

*Nasze pierwsze lata*

WSPOMNIENIA DOKUMENTALISTÓW IBL PAN





# *Nasze pierwsze lata*

---

WSPOMNIENIA DOKUMENTALISTÓW  
IBL PAN

*Książka ofiarowana  
Profesor dr hab. Jadwidze Czachowskiej  
na dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin  
przez przyjaciół, współpracowników, uczniów*

Warszawa, 2012



Jadwiga Czachowska, 22 III 1972.

PANI PROFESOR DOKTOR HABILITOWANEJ

*Fadwidze Czachowskiej*

Z OKAZJI DZIEWIĘĆDZIESIĘCIOLECIA JEJ URODZIN

*Adres gratulacyjny*



Szanowna i droga Pani profesor! Kochana Jago! Twoje święto jest naszym świętem. W książce Ci ofiarowanej zebraliśmy wspomnienia i refleksje tych osób, które wraz z Tobą, przy Tobie lub obok Ciebie przysparzały Instytutowi Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk zasług w dziedzinie bibliografii i dokumentacji. To Twoi przyjaciele, współpracownicy, uczniowie. Wchodziliśmy do Instytutu w różnych latach, z różnymi doświadczeniami pokoleniowymi, na różnych etapach działalności Instytutu, w różnych sytuacjach historycznych. Te pierwsze chwile, zawsze pamiętne i ważne, chcieliśmy utrwalić w zebranych tu tekstach. Łączyliśmy do wspólnej drogi, pracami indywidualnymi i zespołowymi rozbudowując podstawy badań historycznoliterackich. Wiemy, ile Ci zawdzięczamy – jako inicjatorce i organizatorce tych prac, kierownicze zespołów i pracowni, przewodniczące po labiryntach zasad, instrukcji i przepisów bibliograficznych, redaktorce i współautorce wielu publikacji. Książką tą pragniemy dać wyraz naszej dla Ciebie wdzięczności i przyjaźni, a także dowód szacunku dla tych tradycji, które prowadziły Cię przez świat w ciągu dziewięciu dziesięcioleci. Składamy Ci serdeczne życzenia długich lat w zdrowiu i pomyślności słowami starej maksymy Uniwersytetu Lwowskiego: *Quod felix, faustum fortunatumque sit.*



NA ŚNIADECKICH I KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIU  
Kilka wspomnień z przeszłości Instytutu Badań Literackich PAN

**B**ibliotekę Uniwersytecką zacząłem odwiedzać systematycznie jesienią 1949 roku, kiedy zostałem studentem Uniwersytetu Warszawskiego. W czytelni stały długie, jasno politurowane stoły o profilowanych brzegach, nieco za wysokie, ale pracowało się przy nich przyjemnie. Spędziłem w niej mnóstwo czasu, zwłaszcza w okresach egzaminacyjnych, w gronie równie zdeterminowanych przyjaciół z Ryszardem Wojciechowskim na czele. Często widywałem tu nieznaną mi osobiście przystojną panią, która stojąc wertowała godzinami roczniki czasopism. Wsparta kolanem o krzesło, pilnie i szybko przewracała płachty starych gazet, najwyraźniej gromadząc materiały do jakiejś pracy naukowej (ja czytałem tylko lektury obowiązkowe). Jej charakterystyczny profil i sylwetkę zapamiętałem z tych pierwszych moich lat uniwersytecko-bibliotecznych do dziś. Później okazało się, że pracuje ona w Instytucie Badań Literackich i że wkrótce znajdziemy się w tej samej pracowni, przy tych samych pracach, że z czasem będzie moją szefową i napiszemy wspólnie dwie książki i jedną polemikę.

Ale to dopiero później. Początki były inne.

Do Instytutu trafiłem w październiku 1951 roku. Mieścił się on jeszcze na drugim piętrze gmachu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego przy ulicy Śniadeckich 8. Szeroki korytarz, ciągnący się przez całą długość piętra, schody z obu jego końców. Kilka sal od strony podwórza, do siebie przylegających, zajmowała biblioteka, która wchłonęła świeżo przeniesione tu zbiory Fundacji Michalskich. Królowały w niej panie porządkujące i katalogujące zbiory: Zosia Makowiecka i Ksenia Kostenicz, Maria Siemaszko (pani Myszka), Marysia Sieczkiewicz (późniejsza Gajewiczowa); wkrótce dołączyła do nich Zula Dernałowicz. Nad tym wszystkim opiekę kierowniczą roztaczała pani Stefania Knispel. Można było wejść między półki, sięgnąć po starą książkę i kartkować ją przy oknie, albo przysiadłszy półgębkiem na stole. Pachniało to wiekiem dziewiętnastym – dosłownie i w przenośni. I na razie, póki nie wprowadzono rygorystycznych regulaminów

bibliotecznych, miało urok intymnej zażyłości z regałami książkowego magazynu. Dobrze to były czasy.

Byłem na trzecim roku studiów polonistycznych i – zbiegiem okoliczności, a może decyzją władz wydziałowych – znalazłem się na ćwiczeniach z poetyki u pani magister Ewy Korzeniewskiej. Dziwne to były ćwiczenia, jak dziwny był wówczas wykład teorii literatury. Nie mieliśmy marksistowskich podręczników, nie wiadomo było, jak interpretować klasowo struktury wersyfikacyjne, czy są wśród nich bardziej i mniej postępowe, bardziej burżuazyjne lub proletariackie. Pani Korzeniewska przedstawiała nam zadekretowane odgórnice pojęcie epoki literackiej i prądu literackiego, a gdy Zdzisław Najder, jako jedyny, próbował ostrożnie dyskusji, zgłaszając swoje wątpliwości, po prostu odebrała mu głos.

Pani Ewa współuczestniczyła w organizowaniu Instytutu Badań Literackich. Wezwała mnie na rozmowę i zaproponowała prace zleczone w Instytucie. W mojej sytuacji życiowej, po śmierci Ojca, kiedy rozglądałem się za jakimś zajęciem, było to rozwiązanie niesłychanie korzystne. Prace te podjąłem w październiku 1951 roku, 1 czerwca roku następnego otrzymałem etat młodszego asystenta. W gronie dyrekcji Instytutu i jego kadry naukowej było parę osób spośród znanych mi wykładowców uniwersyteckich: Stefan Żółkiewski, Jan Zygmunt Jakubowski, Ewa Korzeniewska, Jan Baculewski. Zapewne od nich propozycje takie otrzymało kilka osób z mojego rocznika studenckiego. Najwcześniej, bo w połowie 1951 roku etat w Instytucie dostał Zbyszek Żabicki. Wraz ze mną weszli do IBL-u Lena Zaworska i jej przyszyły drugi mąż, Jacek Trznadel, a w miesiąc po mnie – Janusz i Irena Maciejewscy. W grudniu tegoż roku w gronie pracowników znalazł się Najder. Ryszard Wojciechowski i Ryszard Górski, z którymi łączyła mnie już na studiach bliższa przyjaźń, zostali zaangażowani nieco później, w połowie roku 1954, kiedy się organizowała pracownia folklorystyczna pod kierunkiem Juliana Krzyżanowskiego. Rok 1952 był przełomowy, jeśli chodzi o rozbudowę struktury i kadr Instytutu; pojawiło się w nim – wliczając Bibliotekę i administrację – blisko 60 nowych pracowników. Wiązało się to ze świeżym powołaniem Polskiej Akademii Nauk, w skład której włączono również Instytut.

Zgłosiłem się na Śniadeckich i 11 października 1951 roku zostałem włączony w prace nad nowym wydaniem *Korbuta*. Ściślej: nad



W Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej. Od lewej siedzą: Barbara Winklowska, Maria Brykalska, stoją: Feliksa (Ela) Lichodziejewska, Roman Loth, Jadwiga Czachowska, 22 III 1972.

jego piątym tomem, obejmującym literaturę współczesną. Byli to pisarze nowsi, nie uwzględnieni w *Literaturze polskiej* Gabriela Korbuta, tom był więc *de facto* opracowywany od podstaw. W wersji ostatecznej, opublikowanej w latach 1963-1966, rozrósł się on w serię czterotomową pod tytułem *Słownik współczesnych pisarzy polskich*. Jego redaktorem była pani Ewa Korzeniewska, bezpośrednią pieczę nad pracami sprawował wówczas dyrektor Witold Suchodolski, wspaniały, mądry, niezapomniany.

Dyrektor Suchodolski. Starszy, niewysoki, szczupły pan ze szpakową, zaokrągloną bródką, zwykle w szarym garniturze i w getrach, bardzo bezpośredni i otwarty w kontaktach. Szedł za nim jakiś wiew historii: był w przeszłości działaczem Polskiej Partii Socjalistycznej, tej starej i dobrej, jeszcze spod zaborów. Musiał chronić się wtedy przed represjami na emigracji. Prowadził protokół w jednym z procesów Stanisława Brzozowskiego. Był archiwistą i bibliografem. W latach międzywojennych uczestniczył w rokowaniach polsko-sowieckich na temat rewindykacji archiwaliów polskich. Był później dyrektorem naczelnym Archiwów Państwowych (w latach 1932-1939), dlatego



kurtuazyjnie i zwyczajowo nazywano go dożywotnio dyrektorem. Po przejściu na emeryturę znalazł się w Instytucie Badań Literackich. Z czasem objął tu kierownictwo Działu Bibliografii. Jego książkowo wydana bibliografia zawartości „Krytyki” Wilhelma Feldmana rozpoczęła w roku 1953 krótko wydawaną serię *Materiały bibliograficzne*.

Dyrektor znał mnóstwo osób i miał nieprzebrane zasoby opowieści i anegdot, które serwował w dobrym stylu, z umiarem, ale i z humorem. Uprawiał myślistwo, jeździł na polowania. W tym wczesnym okresie, jeszcze na Śniadeckich, to on siadywał z autorem hasła i, czytając bibliografię przedmiotową, wskazywał arbitralnie i na oko, co skreślić, a co w tekście pozostawić. Tak to się na tym etapie pracowało. W tych początkach brali udział: Maria Stokowa, Ela Lichodziejewska (wtedy jeszcze Walczakówna), Barbara Winklowa, Maria Frelek (później Kukulska), Zofia Biłek (potem z męża Dąbrowska), Janusz Stradecki. No i osoba w tym gronie najbardziej świadoma arkanów bibliografii, moja znajoma z widzenia z Biblioteki Uniwersyteckiej, Jadwiga Czachowska. Później zespół się zmieniał, na karcie tytułowej ostatecznej redakcji występuje w znacznie odmienionym składzie.

Tom obejmujący pisarzy w większości żyjących i tworzących opracowywany był nieco innymi metodami, niż bibliografia epok dawniejszych. Można się było z bohaterami naszych opracowań kontaktować! Rozpisano więc ankietę, na którą odpowiadali bądź sami zainteresowani, bądź (w wypadku pisarzy nieżyjących) – rodziny. Można było przesłać życiorysy i zestawienia bibliograficzne do autoryzacji, a następnie konsultować zmiany. Czasy były takie, że zbytnia szczerość w odpowiedziach na nasze pytania wydawała się wielu (nie bez kozery) niebezpieczna, toteż ankiety przechowywane do dziś w szafach Pracowni Dokumentacji XX i XXI wieku trzeba umieć czytać. W ankietach naginano fakty, starając się często dopisać do jakichś nurtów czy organizacji dobrze wówczas widzianych przez władze komunistyczne. Pomijano milczeniem uczestnictwo w szeregach Armii Krajowej i strukturach podziemnego państwa z czasów okupacji. Retuszowano pochodzenie społeczne. Ale to oddzielny i obszerny temat, któremu przysługiwałby tytuł *Autoprezentacja z autokorektą ideologiczną*.

Można było również prowadzić wywiady. Pamiętam dwie takie wizyty. Pierwszą złożyłem Marii Dąbrowskiej w jej mieszkaniu przy ulicy Polnej 40. Drugim autorem, z którym miałem kontakt osobisty





Jadwiga Czachowska i Roman Loth w czytelni Biblioteki Narodowej na ul. Hankiewicza przy pracy nad *Przewodnikiem polonisty*, 1974.

(chyba jeszcze w roku 1951), był Wilam Horzyca. Niewiele zapamiętałem ze spotkań z tym zabawnie wyglądającym panem, zaczesanym skośnie przez czoło, z małym wąsikiem i czarnymi baczkami. Odwiedziłem go w Teatrze Współczesnym na Mokotowskiej, gdzie właśnie coś reżyserował. Pamiętam, że wychodziliśmy razem, Marszałkowska w rejonie ulicy Śniadeckich była już całkowicie rozkopana, przygotowywano bowiem plac Konstytucji i MDM. Rozmawialiśmy o jego bibliografii brnąc przez piachy i gruz. Wtedy nie zdawałem sobie sprawy z tego, kim był mój rozmówca w dziejach teatru i literatury. Miałem potem jeszcze kilka takich rozmów z pisarzami: z Anatolem Sternem, z Juliuszem Wirskim, ze Stanisławem Szenicem, z Eugeniuszem Żytomirskim – i zawsze obracały się one około danych biograficznych i bibliografii mego rozmówcy, choć czasami zbaczały w stronę biograficznej anegdoty i interesujących wydarzeń z życia literackiego. Niestety, nie notowałem, nie pamiętam.

Na Śniadeckich byłem po raz pierwszy uczestnikiem prawdziwie naukowego zebrania, na którym Mirka Puchalska i Jan Józef Lipski referowali swą pracę o ekspresjonizmie. Praca ta – solidne opracowa-

nie o objętości książki – wyrosła z hasła „ekspresjonizm”, przygotowywanego do słownika terminów literackich pod redakcją Marii Renaty Mayenowej. Nie została nigdy opublikowana – również ze względu na losy samego słownika, prawdopodobnie niespełniającego należycie wymogów ówczesnej poprawności metodologicznej; inna sprawa, że – o ile mi wiadomo – niedokończonego.

W owym zamierzczłym okresie, na Śniadeckich (i jeszcze później, na Krakowskim Przedmieściu), na nasze zebrania uczęszczali stale ówcześni członkowie Pracowni (m. in. Mirka i Janusz Wilhelmi), a także goście: Jan Józef Lipski, Lech Budrecki, Witold Jedlicki, czasami bywał Leonard Sobierajski, Krzysztof Dunin-Wąsowicz, Józef Kozłowski (jeszcze w mundurze), Samuel Sandler – ówczesny sekretarz naukowy Instytutu. Dyskusje obfitowały w Schlicków i Carnapów, Koła Wiedeńskie i szkoły marburskie i toczyły się – Bogiem a prawdą – ponad naszymi nierozumiejącymi głowami – oraz ponad panią Ewą, która siedziała nastroszona i milcząca. Był to bohaterski okres IBL-u, kipiało od prasówek, szkoleń ideologicznych, wojującego marksizmu, dwu nurtów w literaturze i walki klasowej w wersyfikacji. Przetaczały się jeszcze echa po małym trzęsieniu ziemi, jakie przeszła nauka o literaturze w roku 1950, kiedy to ukazała się praca Stalina *W sprawie marksizmu w językoznawstwie*. Dziś widać, że dyskusje w naszej pracowni stanowiły jakiś azyl dla młodych neopozytywistów, a w każdym razie okazję do swobodniejszej pogawędki *de omnibus rebus*. Swobodniejszej – oczywiście w sensie nieco ograniczonym.

Z tego czasu datują się liczne moje znajomości, koleżeństwa i przyjaźnie instytutowe, niektóre z latami przebrzmiały, inne trwające długo – aż po dziś dzień. Prócz grona najbliższego, korbutowego i później pracownianego, które już wymieniłem, wtedy właśnie poznałem Jana Józefa Lipskiego, Mirkę Puchalską, Inkę Brodzką. Gdy wkraczałem do Instytutu, w jego sekretariacie królowała Krystyna Sobieszkańska, a właściwie Wójcikowa, choć z niewiadomych przyczyn przez długie lata mówiono o niej jako o Sobieszkańskiej. Przyjaźniliśmy się później, również po jej wyjściu z Instytutu, przepisywała mi na maszynie mnóstwo prac.

Wiosną 1952 roku Instytut przeniósł się z ulicy Śniadeckich na Krakowskie Przedmieście 7, gdzie zajął całe drugie piętro. Rezydowaliśmy teraz dokładnie naprzeciw Uniwersytetu. Dom był z tradycjami,



Jubileusz 80-tych urodzin Jadwigi Czachowskiej w IBL PAN, 30 X 2002. Od lewej: Alicja Szałagan, Jadwiga Czachowska, Ewa Głębička, Roman Loth.

tu bowiem – wedle prusologów – miał mieć swój nowy sklep Stanisław Wokulski. W każdym razie w chwili, gdyśmy się do tego budynku wprowadzili, istniały jeszcze w podwórzu, po lewej stronie, gdy się wchodziło z bramy, przylegające do korpusu głównego szczątka bocznej oficyny z zakratowanym oknem od izdebki Ignacego Rzeckiego. Informowała o tym tablica pamiątkowa, wmurowana dziś w bramie tego domu, trochę dziwacznie, bo wskazująca okno, którego w bramie nie ma. Lokal był przestronny. Do 1 października 1953 roku pracowałem w Dziale Historii Literatury XX Wieku (początkowo nosił on nazwę Działu Historii Literatury Epoki Imperializmu), ale na miesiąc, jak wielu innych młodszych pracowników, zostałem oddelegowany do porządkowania tak zwanej kartoteki Bara, która właśnie przyjechała z Krakowa. Pracowałem przy tym formalnie miesiąc – przez październik 1953 roku – ale faktycznie dłużej, bo została mi w pamięci zima spędzona w pokoju nr 20 przy nieczynnym okresowo centralnym ogrzewaniu i przeciekającym suficie (zajmowaliśmy ostatnie piętro, nad nami był dach). Zimno było piekielnie, dyrektor Suchodolski siedział przy biurku w płaszczu i szaliku, miał przed sobą karafkę z nalewką wiśniową i srebrny, mały kieliszek na cienkiej i bardzo wysokiej

nócce. Wszystkich interesantów przed rozpoczęciem rozmowy często wał łykiem zanego alkoholu.

Od 1 listopada 1953 roku zostałem przyporządkowany Pracowni Dokumentacji Literatury XX Wieku. Jak i poprzednia – prowadzona była przez panią Ewę Korzeniewską; drugą po niej osobą – wedle zakresu prac i powszechnego odczucia – była Jadwiga Czachowska. Zbierałem materiały do pracy nad twórczością Edwarda Szymańskiego, ale podstawowe moje zadania miały charakter dokumentacyjny. Podjęliśmy wtedy opracowania bibliograficzne czasopism tzw. postępowych. Były to bibliografie zawartości, porządkowane według haseł autorskich. Część z nich przeznaczona była z góry na byt kartotekowy. Do dziś żyją one martwym życiem w szafach Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej, z rzadka nawiedzane przez poszukujących czegoś badaczy. Prawdę mówiąc mało kto o nich wie, a i waga ich, historyczna i literacka, jest niewielka. Ale kilka tytułów było ważnych: takie jak „Tygodnik Powszechny” (ów stary, z lat redaktorstwa Ludwika Krzywickiego, 1890-1891, organ nieoficjalny Związku Robotników Polskich); jak warszawska „Kultura” z lat 1907-1909; jak lwowskie „Sygnały” (1933-1939). Oczywiście szczególne zapotrzebowanie było na pisma socjaldemokratyczne i, później, komunistyczne i komunizujące. Wybiegam tu już nieco w przyszłość, początki były skromne. Niektóre z opracowywanych wtedy bibliografii doczekały się wydań książkowych. *Sygnały* Czachowskiej (1952) otworzyły serię bibliograficzno-dokumentacyjną *Materiały do dziejów postępowej publicystyki*.

Tu, na Krakowskim, ustalały się z wolna kształty struktury organizacyjnej Instytutu. Na szczycie instytutowego Olimpu tkwił od początku Stefan Żółkiewski. Był on pomysłodawcą, inicjatorem i głównym organizatorem Instytutu. Idea powołania Instytutu sięgała chyba jeszcze okresu przedwojennego, nurtów myślowych lewicującego Koła Polonistów Studentów Uniwersytetu Warszawskiego i prób zreformowania, „unaukowienia” – jak to określano – badań polonistycznych, prób wówczas podejmowanych z pozycji neopozytywistycznych, wywodzących się z kręgu Koła Wiedeńskiego. To odrębny problem. W każdym razie Instytut u swych najpierwotniejszych początków miał służyć odnowie metodologii badań literackich, a dążenie to spotkało się z ofensywą importowanej ze wschodu metodologii marksistowskiej



Jubileusz 80-tych urodzin Romana Lotha, 20 XII 2011. Roman Loth wśród koleżanek z Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej. Od lewej: Ewa Głębička, Alicja Szałagan, Beata Dorosz, Barbara Marzęcka, Joanna Zawadzka, Barbara Tyszkiewicz, Katarzyna Batora, Maria Kotowska-Kachel, Anna Hejman.

w wydaniu żdanowowskim. Dlatego tak łatwo grono osób, wywodzących się z przedwojennych środowisk młodzieży polonistycznej Warszawy i bliskiego Warszawie w tych dążeniach Wilna, zaadaptowało nowe propozycje wraz z całym dobrodziejstwem inwentarza. Z tradycji warszawskich wywodzili się: Żółkiewski, Kazimierz Budzyk, Jadwiga Pietrusiewiczowa, Jan Zygmunt Jakubowski, Ewa Korzeniewska, Jan Kott, z Wilna – Maria Renata Mayenowa. Wszyscy od dawna hoładowali poglądom lewicowym, ale tylko niektórzy byli w tym wczesnym okresie członkami partii (Budzyk, Korzeniewska, Mayenowa nigdy nie zgłosili akcesu do PPR lub PZPR). Po Żółkiewskim dyrekcję Instytutu objął w roku 1952 na osiem lat Kazimierz Wyka.

Tuż po nawiązaniu kontaktów z Instytutem, jesienią 1951 roku, dostałem bardzo dla mnie interesującą propozycję. Miał to być udział w pracach bibliograficznych, rejestrujących zawartość wybranych czasopism przełomu XIX i XX wieku. Właśnie projektowano wspomnianą wyżej serię *Materiały bibliograficzne*, której tomy poświęcone były poszczególnym periodykom. Jej kolejnym tomem trzecim (a według porządku wydawniczego drugim, po „Krytyce” dyrektora Suchodolskiego) miał być warszawski „Głos” – jedno z ważniejszych czasopism przełomu XIX i XX wieku, wydawany w latach 1886-1905, w naszym



opracowaniu podzielony na dwa tomy, zgodnie z cezurą w historii periodyku. Propozycja była kusząca z dwu powodów. Po pierwsze – zamierzałem od początku schronić się w rejony bibliografii, co zwalniało mnie od konieczności ciągłego publicznego opowiadania się po stronie jedynie słusznej ideologii; nie był to azyl idealny, ale jednak... Po wtóre – była to praca na umowę, dodatkowo płatna. Grosze, ale i te się liczyły.

Tom bibliografii, który przypadł nam w udziale, obejmował pre-endecki i endecki okres pisma – lata 1886-1899. Pracę zaczęliśmy od razu. Zespół był trzyosobowy: Zosia Biłek, Marysia Frelek i ja. Pieczę nad całością sprawowała pani Maria Stokowa, już wówczas dla nas starsza pani, osoba wielkiej zacności, pełna trochę staroświeckiego wdzięku. Wywodziła się z Wilna. (Kresy północne w ogóle dostarczyły Instytutowi części kadry. O pani Mayenowej już wspominałem. Z tamtych stron pochodzili nadto – Stanisław Stupkiewicz, dyrektor administracyjny Instytutu, również polonista, Władysław Korotaj, świetny znawca bibliografii staropolskiej, Stanisław Świrko, paremiograf, folklorysta, badacz romantyzmu, dzieciństwem związany z Nowogródczyną). Pani Maria była w gustach bardzo konserwatywna, czasami trochę złośliwa, ale w gruncie rzeczy, szczerze dobra. Gdy Janusz Stradecki zgodnie z modą współczesną zapuścił sobie nieco dłuższe włosy – pani Maria, zniesmaczona jego wyglądem, zaczęła organizować publiczną składkę na fryzjera.

Ciąg dalszy „Głosu” – sześćdziesiąte lata 1900-1905 – wydawanego pod tym samym tytułem, ale już kryptosocjalistycznego, pod redakcją sympatyzującego z socjaldemokracją Jana Władysława Dawida – opracowała jednoosobowo pani Stefania Wojtasiewicz. Rzeczowe, faktograficzne wstępy do obu tomów bibliografii napisała pani Maria. Ale „Głos” miał kontynuację: zamknięty przez władze carskie z końcem 1905 roku, odrodził się pod zmienionym tytułem: „Przegląd Społeczny” (1906-1907), a później „Społeczeństwo” (1907-1910). Te dwa z kolei tytuły opracowała samodzielnie pani Stokowa, wyszły one jako kolejny tom serii. To jednoosobowe autorstwo zostało poświadczane na karcie tytułowej, w związku z czym wybuchła pamiętna awantura o jej brzmienie, gdyż pani Ewa miała zupełnie inną koncepcję określenia autorstwa.

Nasz tom, bardzo gruby, wyszedł we wrześniu 1955 roku (egzemplarz autorski otrzymałem, według mojej na nim notatki, 23 września). Była to pierwsza książka, na której pojawiło się moje nazwisko, więc dobrze zapamiętana – i co do trudów przygotowania, i w ostatecznym swym kształcie.

Na Krakowskim byliśmy do jesieni 1955 roku. Wtedy to zaczęła się przeprowadzka do Pałacu Staszica, gdzie Instytut osiadł na lat – do dziś licząc – przeszło pięćdziesiąt. Przez opisane tu cztery lata pchałem bibliograficzną taczkę w tej samej pracowni o zmiennej nazwie, lecz niezmiennej kierownicze, którą była pani Ewa Korzeniewska. Dopiero gdy w roku 1966, wskutek dziś już dla mnie niejasnych przyczyn, pracownia ta zmieniła kształt i wyłoniła się z niej Pracownia *Słownika współczesnych pisarzy polskich* pod kierownictwem Jadwigi Czachowskiej – znalazłem się w tej drugiej i wiodłem w niej pracowity żywot bibliografa przez kolejne dziewięć lat. Ale to już inna historia.

W tym czteroletnim okresie, na Śniadeckich i na Krakowskim, ustaliły się moje zainteresowania naukowe. Wtedy też uzyskałem podstawy metodologiczne dalszych moich działań i pewne sprawności warsztatowe, których dorabialiśmy się wszyscy w niemałym trudzie i bardzo powoli. Po latach umiem to docenić. I wiem z wielką pewnością, że znaczną część tych umiejętności zawdzięczam bliskiej współpracy i wieloletniej przyjaźni z nieznaną panią widywaną niegdyś w Bibliotece Uniwersyteckiej.

NIEŁATWO JEST PISAĆ O PRZYJAŹNI...

Dwudziestego marca 1949 roku, następnego dnia po ślubie z kolegą gimnazjalnym Waldemarem Winklem, w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, dotarłam do Pracowni Bibliografii Staropolskiej, prowadzonej przez dr Alodię Gryczową, w której przygotowywano na podstawie dzieła Karola Estreichera *Bibliografię polską XV-XVIII wieku*, w układzie rzeczowym. Pracami tymi kierował mgr Władysław Korotaj. Polegała ona w początkowym okresie, na cięciu kolejnych tomów Estreichera i przygotowywania z nich kartoteki. Byłam wtedy studentką drugiego roku polonistyki i od paru miesięcy – na pracach zleconych układałam w magazynie Biblioteki Uniwersyteckiej książki, które zwracali czytelnicy.

Ogłoszenie o pracy w Instytucie (wtedy jeszcze bez dalszych członów późniejszej nazwy: Instytut Badań Literackich) znajdowało się w gablotce wiszącej przy wejściu z Krakowskiego Przedmieścia na teren Uniwersytetu Warszawskiego. Informacja napisana była odręcznie kopiaowym ołówkiem. O ile pamiętam zawierała również wyjaśnienie, że chodzi o cięcie kolejnych tomów *Bibliografii* Karola Estreichera. Zawróciłam więc do biblioteki, żeby zamówić książki i bliżej zapoznać się z tym dziełem. W pośpiechu nie podałam, o który tom mi chodzi, nie doczytałam też, że Estreichera nie wypożycza się do domu. Po upływie godziny spędzonej na ławce przed Biblioteką zgłosiłam się po odbiór. Pani w okienku, pewnie studentka nieco ode mnie starsza, zapytała z uśmiechem czy dysponuję ciężarówką, na którą by się zmieściły zamówione tomy (nawiasem mówiąc, obok których codziennie prawie przechodziłam w magazynie biblioteki).

Rozmowa z panem Władysławem Korotajem o zatrudnieniu mnie wypadła pomyślnie. Cięłam więc Estreichera około roku. Muszę przyznać, że była to praca nudna, żmudna i okaleczająca. Na wszystkich palcach miałam bąble. Ratowały nas wszystkich dosyć częste przerwy, rozmowy z kolegami tnącymi i z panem Władysławem, magistrem wileńskiej polonistyki.





Jubileusz XXX-lecia IBL w PAN Clubie, Warszawa, 13 XII 1978. Zespół *Nowego Korbuta*. Siedzą od lewej: Maria Kotowska, Jacek Biesiada, Alicja Szałagan, Barbara Winklowska, nad nią Zofia Biłek-Dąbrowska. Stoją od lewej: Elżbieta Aleksandrowska, Roman Loth, Hanna Filipkowska, Feliksa Lichodziejewska, Kornel Szymanowski, Barbara Karelus, Krystyna Maciejewska, Krystyna Tokarżówna, Jarosław Maciejewski, Jadwiga Czachowska.

W 1950 roku urodziłam syna. Po kilku miesiącach obowiązków macierzyńskich i znalezieniu żłobka na ulicy Bednarskiej, ponownie zapukałam do drzwi Instytutu. Tym razem rozmawiałam z panią Ewą Korzeniewską, do której (dosłownie) wepchnęła mnie Krysia Leśniewska, być może już wtedy Sierocka, z informacją, że bardzo ładnie i wyraźnie piszę (co zresztą było prawdą, zawsze miałam oceny bardzo dobre z kaligrafii i robótek ręcznych). Dostałam tę pracę i w 1951 roku przyjęto mnie do IBL, do zespołu przygotowującego tom współczesny nowej edycji *Literatury polskiej* Gabriela Korbuta.

W tym czasie poznałam Jadwigę Czachowską, prawdopodobnie na jednym z pierwszych zebrań poświęconych przygotowaniom do pracy zespołowej, polegającej na gromadzeniu materiałów do bibliografii zawartości prasy postępowej. Mnie przydzielono czasopisma wileńskie: „Po prostu” i „Kartę”, do których napisałam wstęp i opr-

cowałam antologię. Wykaz ważniejszych pozycji bibliograficznych był autorstwa Janusza Stradeckiego.

Jadwiga Czachowska (już wtedy pewnie Jaga) zajmowała się „Sygnałami”. Muszę przyznać, że praca nad przydzielonymi czasopismami nie była łatwa. O ostatecznym jej kształcie decydował nie autor, a cenzura. W moim przypadku fotografia okładki „Po prostu”, na której byli wymienieni współpracownicy pisma, została zastąpiona fotomontażem, zniknęło nazwisko Czesława Miłosza (będącego wtedy na indeksie). Taka była cena publikacji. Czy wobec tego, warto było publikować? Ani wtedy, ani dziś nie mam zdecydowanej odpowiedzi. Tamten czas zapisał się w mojej pamięci jako czas rozterek i smutków.

W roku 1966 Jaga przejęła kierownictwo Pracowni *Słownika Współczesnych Pisarzy Polskich*, przemianowanej w roku 1968 na Pracownię Dokumentacji Literatury Współczesnej. W tym czasie praca była nie tylko ciekawsza (oprócz prac zespołowych, każdy z nas miał prace indywidualne), ale i my stanowiliśmy zgrany zespół zaprzyjaźnionych i lubiących się osób. Poszerzał się krąg znajomych, zacieśniały się kontakty rodzinne. To dzięki Jadze mogłam poznać wielu wspaniałych ludzi, z którymi tak cenne kontakty zaowocowały przyjaźniami na wiele lat i które stanowiły ogromne dla mnie wsparcie w pracy zawodowej i życiu osobistym.

Podczas pobytu na stypendium w Paryżu poznałam panią doktor Zofię Nowak-Przygodzką, matkę Jagi i jej siostrę, Marię. Od lat mieszkająca w Paryżu pani Zofia знаła dom Adeli i Władysława Żeleńskich, w którym wkrótce i ja stałam się częstym i oczekiwanym gościem. Łatwiej mi było dotrzeć do redakcji „Kultury”, poznać panią Zofię Hertzową i redaktora Jerzego Giedroycia.

We Lwowie, po pracy w bibliotece czy archiwum, po spacerach z panią Zofią Rogaliną i panem Wacławem Olszewiczem, w niedzielę szłam na kawę lub obiad na ulicę Snopkowską do „domku trzech dziewcząt”, jak wtedy żartowaliśmy: dr Ireny Pelczarskiej, lekarki, Marysi Skierskiej i Janki Sosabowskiej, pielęgniarek, które zostały we Lwowie, żeby opiekować się tymi Polakami, którzy wyjechać ze Lwowa nie mogli, albo nie chcieli. Doktor Pelczarska była młodszą koleżanką matki Jagi. Wszystkie trzy przypłaciły swoją decyzję więzieniem, utratą mienia i zdrowia. Dzięki pani Irenie odbyłam (bez pozwolenia władz) dla mnie niezapomnianą wyprawę do Latyczowa (pomiędzy



Na działce u Ewy  
Głębackiej w Marianowie,  
wrzesień 1999. Od lewej:  
Jadwiga Czachowska,  
Roman Loth, Barbara  
Winklowa.

Winnicą a Kijowem), gdzie urodził się mój ojciec i pochowana jest jego matka (zmarła na serce w przeddzień ewakuowania się do Polski z wycofującymi się polskimi żołnierzami spod Kijowa w 1920 roku). Byłam w Złoczowie i kilkakrotnie w Brzeżanach, miejscach ważnych dla Karola Irzykowskiego. Znicze zapalałam nie tylko na Cmentarzu Orłąt, ale również na Wzgórzach Wóleckich – miejscu kaźni profesorów, w tym i Boya-Żeleńskiego. Dzięki Jance Sosabowskiej mam fotografię pomnika zamordowanych profesorów, który władze Lwowa kazały zburzyć parę dni po jego zamontowaniu, również i drugiego pomnika, który z kolei stoi nie tam gdzie powinien, nie na Wzgórzach Wóleckich, a w przedsiönku Akademii Medycznej we Lwowie.

W Krakowie na Salwatorze w mieszkaniu Czachowskich wspominałam teścia Jagi, Kazimierza Czachowskiego, historyka literatury, który pisał m.in. o Irzykowskim i Boyu.

Niełatwo jest pisać o przyjaźni, która trwała ponad pół wieku, i trwa nadal, rejestrować wydarzenia przeszłe, ciągle jeszcze łączące się

z obecnymi. Tym bardziej, że te przyjaźnie zrodzone kiedyś podczas wspólnej pracy, od dawna przerodziły się w kontakty nieomal rodzinne. Znali się i lubili nasi mężowie, przyjaźnią się nasze dzieci.

Chciałabym, żeby w tych wspomnieniach nie zabrakło jeszcze jednej osoby, naszej przedwcześnie zmarłej koleżanki Eli (Felixy Lichodziejewskiej). Nieomal wszystko, co znalazło się tutaj jej również dotyczy. Często myślę o domu Jagi i Adama Czachowskich – domu otwartych dla przyjaciół drzwi i serc.

JAGA – MOJA PROTEKTORKA

Jadze Czachowskiej zawdzięczam mój pierwszy kontakt z IBL-em, a więc bardzo wiele. Nie pamiętam, gdzie i przez kogo ją poznałam. Po moim wyjściu z więzienia (czerwiec 1950 roku) zdążyłam jeszcze zdać u profesora Wacława Borowego brakujące mi kolokwium z teorii literatury. I dzięki temu znalazłam się na trzecim roku studiów polonistycznych. To, że w ogóle mogłam wrócić na studia zawdzięczałam – jak mi się zdaje – mojej ciotce, profesor Marii Ossowskiej, wtedy jeszcze dobrze widzianej. Był to jednak temat dyskretny, nigdy go nie poruszałyśmy. Moje pierwsze wejście na Uniwersytet wiązało się z silnymi emocjami. Nie wdając się w szczegóły, mogę stwierdzić krótko: opuściłam w 1947 roku uniwersytet akowski, teraz powracałam na Uniwersytet zetempowski. Nie spotykałam też kolegów z mojego rocznika, którzy w ciągu tych trzech lat zakończyli studia i rozproszyli się po różnych instytucjach i szkołach, a niektórzy podobno kończyli jeszcze nieśpiesznie swoje prace magisterskie.

Wchodziłam w znane progi naszego seminarium jak Ulisses ze ściśniętym sercem: czy mnie tu jeszcze ktoś rozpozna? Mijałam nieznanne osoby, obojętne spojrzenia..., a przecież to był nasz drugi dom w zrujnowanej Warszawie lat 1945-1947, bliższy niż wszystkie luźne punkty zaczepienia. Tu przeżywaliśmy wspólnie to wielkie szczęście całej akademickiej gromady, że wreszcie możemy uczyć się jawnie, przygotowywać się do przyszłych zadań, które nam życie przyniesie. Nauka jeszcze nie była na celowniku, mieliśmy duże uczucie swobody w wyborach kierunku i dość dowolnie tworzonego programu zajęć.

Pierwszą i jedyną osobą, która mnie powitała, i to niezwykle serdecznie, był sam profesor Borowy, gdy zapukałam do jego gabinetu: „to pani wróciła? Proszę, proszę wejść” – mówił, zamykając, nieco konspiracyjnie, za mną drzwi. Umówiliśmy się na kolokwium we wrześniu. W ciągu wakacji nie miałam łatwego dostępu do dodatkowych lektur, więc zdałam, z uwagą ustną Profesora: *non multa, sed multum*.

Drugą osobą z dawnych czasów, bardzo mi bliską dzięki tradycji przyjacielskiej naszych rodzin, była Maria Bokszczanin. Musiałam ją dojrzeć w seminarium polonistycznym. Zaciągnęła mnie do Pałacu Staszica, by pokazać z dumą zorganizowany tam księgozbiór „Korbutianum”. Chyba tam właśnie, i dzięki niej, poznałam Jadwigę Czachowską, absolwentkę Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Natomiast pamiętam wyraźnie spotkanie z nią, już w roku akademickim, przy pomniku Kopernika. Zadała mi wtedy pytanie, czy nie zechcę podjąć się pewnej pracy zleconej – chodziło o uzupełnienia do sporządzonej przez docenta Bara w Jagiellonce bibliografii czasopism literackich XIX wieku. W Krakowie brakowało niektórych numerów. Trzeba je było odszukać w ocalałej cudem i staraniem profesorów Borowego, Lorentza i innych, Bibliotece UW. Przyjęłam tę propozycję z radością, ale i pewną trwogą, czy potrafię. Jaga mnie uspokoiła i obiecała wprowadzenie do tej roboty. Tego typu prace były wtedy bardzo poszukiwane, więc myślę, że wybór mojej osoby nie był przypadkowy, musiała sobie zdawać sprawę z mojej sytuacji materialnej i zagubienia. Umowa polegała na daleko idącym zaufaniu: miałam sama podawać w sprawozdaniach ilość godzin, które tej pracy poświęcałam. W tym obliczaniu byłam więc bardzo skrupulatna: odliczałam sobie minuty, w których wychodziłam z czytelni na klatkę schodową, by zjeść swoją śniadaniową, czy podwieczorkową kanapkę. A raport składałam już na Śniadeckich, w kasie Instytutu Badań Literackich, który tej pracy patronował. W ten sposób weszłam w krąg pracowników tej ekskluzywnej instytucji. A potem już się jakoś wszystko potoczyło. Za czymś podszeptem przyjęła mnie na etat maszynistki pani profesor Maria Renata Mayenowa. Dwie pracownie obu pań były jakoś stale łączone lokalowo: Pracownia Dokumentacji Literatury Współczesnej dr Ewy Korzeniewskiej i Zakład Historii Języka i Teorii Literatury profesor Mayenowej. Tak było na Koszykowej, na Krakowskim Przedmieściu 7, a również i w Pałacu Staszica. W tym ostatnim miejscu dzieliły obie pracownie tylko dwie szafy. Stąd my – cztery „mayerówki” uzyskaliśmy też etykietę „zaszafki”. Ja byłam sercem po obu stronach tych szaf.

Dzięki temu brałam często udział w towarzyskim życiu tamtej drugiej strony. Pamiętam szczególnie spotkania imienninowe w domach Jadwigi Czachowskiej i Barbary Winklowej, na które bywałam



zapraszana. Tu było już swobodniej niż w pracy (i bez kierownictwa), oprócz toastów i dowcipów podejmowano niekiedy rozmowy na tematy ogólne, polityczne. Pamiętam wyważone, mądre uwagi męża Jadwigi, pana Adama Czachowskiego o aktualnej sytuacji w kraju i na świecie, a także pewną niezwykle inteligentną, żarliwą wypowiedź młodego początkującego polityka, syna naszej koleżanki Jadwigi Kaczyńskiej, Jarosława. To było właśnie w domu pp. Czachowskich.

Wracam jeszcze do życia instytutowego. Harcerska przeszłość Jagi dawała o sobie często znać w jej wystąpieniach. Szczególnie utkwiło w mej pamięci zebranie pracowników naukowych na Krakowskim Przedmieściu. Przyszedł na nie założyciel tej instytucji, sam „Hetman” Żółkiewski, by wyrazić swoje rozczarowanie działaniami przyjętych do pracy na rzecz przekształcaniu polskiej humanistyki absolwentów uniwersyteckich. Oczekiwano, że wezmą się energicznie do roboty, że pojawią się rewolucyjne, krytyczne wobec dawnej polonistyki artykuły, a tu – zagrzmiął – co się dzieje? – cisza, marazm, zebrały się panienki z dobrych domów i ... – podło dość obraźliwe określenie o stołkach, na których zasiadły!... Sytuacja stała się napięta. Co z takiej oceny wyniknie? Zamknięcie Instytutu, czy tylko masowe zwolnienie? Im bardziej któraś z nas była „z dobrego domu”, tym silniej poczuła się zagrożona.

Zapadła cisza. I nagle odezwała się z sali Jadwiga Czachowska. Broniła żarliwie sensu podejmowanych prac dokumentacyjnych, mówiła z dumą o rozwoju bibliografii, podmiotowej, przedmiotowej i „krzyżowej”, o tworzeniu warsztatu naukowego dla współczesnej polonistyki. Nudna na ogół bibliografia w jej ujęciu stawała się wręcz fenomenalną przygodą naukową, jakąś szczególną ideą, dającą radość pracy i życia. O takim pozytywnym zaangażowaniu „Hetman” nawet nie marzył.

A na zakończenie tej sceny drzwi sali się otworzyły i wkroczyła spóźniona grupa pięciu naszych kolegów z Wrocławia. To nie były już nieszczęsne panienki od kartotek, ale właśnie autorzy historycznoliterackich artykułów, w dodatku o tematyce oświeceniowej, czyli o epoce założycielskiej dla wszystkich „idei postępu społecznego i umysłowego”, o które upominał się Profesor. Odetchnęliśmy wszyscy, sytuacja została opanowana. Sam „Hetman” się rozjaśnił. Okazało się, że są w IBL-u oba nurty: niezbędne zespołowe prace dokumentacyjne i in-

dywidualne raczej, historycznoliterackie (bardziej lub mniej rewolucyjne), czyli że nie ma tragedii.

Zapewne nie bez wpływu Jagi Pracownia Dokumentacji Literatury Współczesnej stała się także z czasem ostoją życia związkowego w Instytucie. Dość powiedzieć, że to z tej pracowni wyłaniali się działacze naszego oddziału ZNP: ona sama, Barbara Winklowa, Roman Loth (ostatni przewodniczący -Ryszard Wojciechowski był asystentem profesora Krzyżanowskiego). W IBL-u koło związkowe stało się szybko liczącą się alternatywą społeczną dla POP-u (Podstawowej Organizacji Partyjnej): to tu toczyła się walka o prawa dokumentalistów, równe pracownikom naukowym oraz były organizowane różne formy życia koleżeńskiegogo całego Instytutu. Kolejne Dyrekcje musiały się realnie liczyć ze Związkiem przy ustalaniu awansów i premii.

Szczególnie mocno ta rola Związku ujawniła się w roku 1968, gdy Jadwiga Czachowska jako jego przewodnicząca – wbrew stanowisku Partii – zorganizowała ogólne zebranie pracowników w obronie strajkujących na uniwersytecie studentów. To był czyn wielkiej odwagi i determinacji. Po kilkunastu latach byliśmy – jako Związek – gotowi do wejścia w szeregi tworzącego się NSZZ „Solidarność”. Nasze propozycje i akces zgłaszaliśmy w jej Pracowni.

Moje uwagi są czynione z trochę zewnętrznnej i nieco osobistej perspektywy, nie dotyczą własnych prac naukowych Jadwigi i jej wpływu na prace jej kolegów z pracowni, której prowadzenie przejęła po p. Ewie Korzeniewskiej. Ważną inicjatywą Jagi było nawiązanie kontaktów z pisarzami emigracyjnymi i starania o umieszczenie ich haseł w przygotowywanych w IBL słownikach. Ale to wszystko – jak sędzę – znajdzie swoje miejsce we wspomnieniach innych, bardziej kompetentnych i bliższych naszej Jubilatce osób. Z mojej strony już tylko uściski i najlepsze życzenia!



*Maria Bokszczanin*

WSPOMNIENIE DLA  
PANI PROFESOR JADWIGI CZACHOWSKIEJ

Pracę polonistyczną rozpoczęłam 1 września 1949 roku – jeszcze przed ukończeniem studiów – w Pałacu Staszica, w Gabinetce Filologicznym im. G. Korbuta, tzw. Korbutianum. Kuratorem Korbutianum był Profesor Julian Krzyżanowski, który nam, jeszcze całkiem „zielonym” adeptom polonistyki, powierzał ważne prace edytorskie, m.in. kolacjonowanie tekstów Sienkiewiczowskich z pierwodrukami przed ich wydaniem w postaci 60 tomów *Dzieł* w Państwowym Instytucie Wydawniczym.



Jadwiga Czachowska  
i Jerzy Kądziera we  
Lwowie, ok. 1960.



Imieniny Marii Bokszczanin, sierpień 1992. Od lewej: Zofia Biłek-Dąbrowska, Maria Gajewiczowa, Zofia (Zula) Dernałowicz, Joanna Król, Maria Bokszczanin, Jadwiga Szwedowska.

Po I Kongresie Nauki Polskiej w roku 1951, gdy dokonano się likwidacja Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego na rzecz powstającej Polskiej Akademii Nauk, Korbutianum zostało włączone do Instytutu Badań Literackich PAN. Mnie Profesor Krzyżanowski powierzył sporządzenie pełnego, komentowanego wydania listów Sienkiewicza, które po latach ukończyłam. Tematycznie i chronologicznie Pracownia Listów należała do Zakładu Literatury Polskiej Epoki Imperializmu (od 1954 Dział Dokumentacji Naukowej Końca XIX i XX w.), którą kierowała wówczas Ewa Korzeniewska, ale prace słownikowe prowadziła głównie Pani Jadwiga Czachowska. Posiadając rzadki u nas talent organizacyjny, stworzyła zgrany zespół naukowy, przed którym postawiła zadania dokumentacyjne i badawcze. Zespół ten przygotowywał biogramy pisarzy i uczonych polonistów końca wieku XIX i XX, zebrane i opracowane bardzo starannie. Tak powstał *Słownik Współczesnych Pisarzy Polskich*, który jest fundamentalnym źródłem informacji w badaniach nad tym okresem naszej literatury.

Jadwiga Czachowska, urodzona we Lwowie i sercem z nim związana, wybrała jako przedmiot swej indywidualnej pracy Gabrielę Zapola-

ską, by w poszukiwaniach biografii i twórczości pisarki mieć możliwość wyjazdu do Lwowa, co nie było po wojnie bynajmniej sprawą prostą. Rezultatem dociekań Jadwigi Czachowskiej stała się monografia biobibliograficzna *Gabriela Zapolska*, wydana w roku 1966.

Gdy z perspektywy lat spogląda się na drogę naukową Pani Profesor Jadwigi Czachowskiej, odczuwa się dla Niej głęboki respekt wobec Jej wielkiej indywidualności i wobec jakże mądrej polityki naukowej, umiejacej połączyć pracę badawczą z umiłowaniem stron rodzinnych.

## *Jadwiga Kaczyńska*

\*

\* \*

**D**o IBL przyjęto mnie w 1952 roku, początkowo na prace zlecenne. Propozycję przekazała mi Krysia Korotaj, dzisiaj, jak wiecie, nieżyjąca. Bardzo się wtedy z tej propozycji ucieszyłam. Szybko znalazłam się w ówczesnej siedzibie IBL-u, czyli w Domu Rzeckiego – dziś to budynek mieszczący m.in. Główną Księgarnię Naukową im. B. Prusa. Potem przeprowadziliśmy się do Pałacu Staszica, sami nosząc meble. Znakomicie to pamiętam i pamiętam też, że warunki pracy bardzo się poprawiły. No i miejsce bardzo szczególne, bardzo godne.

Pierwszym powierzonym mi zadaniem było stworzenie bibliografii adnotowanej „Prawdy” Aleksandra Świętochowskiego z dwóch lat – 1895 i 1896. Na etat musiałam trochę zaczekać, dostałam go w 1953 roku, w Dziale Historii Literatury XX w. (od 1954 Dział Dokumentacji Naukowej końca XIX i XX w.), kierowanego wówczas przez Ewę Korzeniewską. Jej zastępczynią była Jaga Czachowska i to ona głównie opiekowała się naszymi pracami. Nie byłam bowiem sama – wraz ze mną pracowała Barbara Winklowa, Feliksa Lichodziejewska, Jerzy Kądziela, Roman Loth i Janusz Stradecki. Obowiązków było sporo,



Spotkanie u Jadwigi Kaczyńskiej, listopad 1996. Od lewej: Jadwiga Czachowska, Barbara Winklowa, Jadwiga Kaczyńska, Roman Loth, za kwiatami ukryty Rajmund Kaczyński.



Imieniny Jadwigi Kaczyńskiej, październik 2005. Jadwiga Czachowska i ks. Roman Indrzejczyk.

ale ja ciągle marzyłam, aby zająć się moją ulubioną wtedy pisarką, Marią Dąbrowską. Otrzymałam w końcu to zadanie, chodziło o całą jej twórczość i to okazało się ponad moje siły. Z czasem zmienił się też mój stosunek do niej, do jej twórczości, ale ciągle jednak myślałam o kontynuacji. Jaga zaproponowała mi w końcu wybranie jednego utworu. Zdecydowałam się na *Noce i dnie*. Jaga Czachowska radziła, abym zajęła się krótszym utworem – miała absolutną rację. Skończyło się na odstąpieniu od tego projektu, w dużej mierze ze względu na nową, bardzo dla mnie interesującą propozycję, by zająć się bibliografią adnotowaną czasopism emigracyjnych wychodzących w Londynie. Stalinizm już tajał, ale jeszcze ciągle trwał. Robiłam to z wielkim zapalem i ogromną ciekawością, bo choć nadchodziła odwilż, lata były bardzo ciężkie, odcięcie od świata zupełne. A ja mogłam czytać coś, co było w jakimś sensie kontynuacją i wspomnieniem wolnej Polski, którą przecież pamiętałam. Rezultat tych prac był chyba dobry, w każdym razie otrzymałam dobre oceny profesor Korzeniewskiej. Po latach powiedziano mi, że moja praca została zniszczona, do dziś nie wiem kiedy i czy na pewno.

Odeszłam z IBL-u na jesieni 1956 roku i po różnych zmiennych kolejach losu wróciłam do Instytutu w 1969 roku. Początkowo byłam zatrudniona w Pracowni Edytorstwa i Dokumentacji Literatury XIX w., kierowanej przez profesora Edmunda Jankowskiego, a następnie przeszłam do Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej, kierowanej już przez profesor Jadwigę Czachowską.



WSPOMNIENIE NIENAPISANE

Gdy w roku 1986 wyszedł trzeci, ostatni tom *Literatury polskiej* *Gi teatru w latach II wojny światowej* przyszła mi myśl, a potem wracała uparcie, że trzeba napisać o tej naszej wspólnej z Krysią (Maciejewską) i Jagą (Czachowską), drodze po historii polskiej, tej niepojęcie ciekawej przygodzie badawczej, przygodzie chyba przez duże „P”, którą była praca nad tą bibliografią. Myśl pozostała niezrealizowana, czego bardzo żałuję, ale nieubłagana presja bieżących obowiązków zmuszała do odkładania projektu tych wspomnień „na później”.

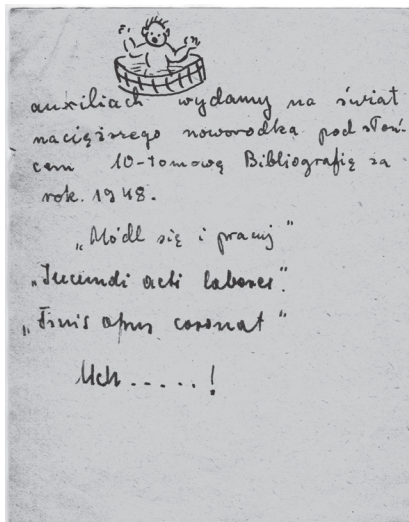
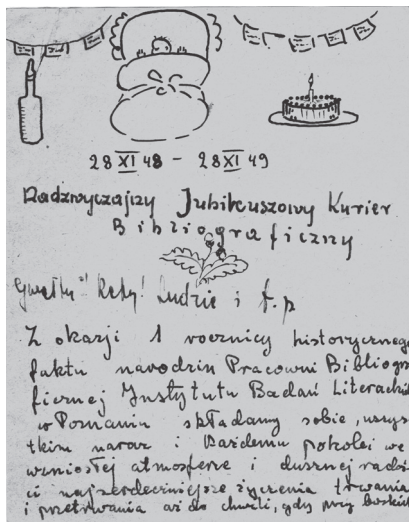
A dziś jest zdecydowanie „za późno”: Krysi nie ma, większości tych osób, dzięki którym dzieło mogło powstać też nie ma, zmieniło się wszystko wokół nas. Tylko we mnie pozostał żal, że taki wspomnieniowy komentarz do tych pięciu lat historii Polski, które stały się czurą czasów, nie powstał.

Zdawałyśmy sobie sprawę my, trzy autorki, że wchodzimy nie tylko na teren geograficznie bezkresny, gdziekolwiek losy wojenne rzuciły naszych rodaków, ale będziemy dotykać kartek, odczytywać myśli, słowa, komunikaty, badać czasem ledwo czytelne teksty, za którymi stało ryzyko, poświęcenie, groźba i odwaga, a ponadto głód prawdy i słowa nadziei, które trzeba nieść innym. Biorąc do ręki poszczególne dokumenty, miałyśmy poczucie, że coś z żywej historii jest w nich zakłete.

Tworzyłyśmy bibliografię wojny z jakąś nabożną pasją; każda wkładała w to zadanie maksimum posiadanych umiejętności. Gdyby nie rozmach Jagi, docieklivość Krysi i moja cierpliwość, a przede wszystkim wzajemne zaufanie, solidarność i przyjaźń, tak trudne dzieło nie ujrzałoby światła dziennego.

Sprzyjały też okoliczności i ludzie. Udało się pozyskać stypendia zagraniczne, konieczne na wyjazdy poza kraj. Jaga jeździła do Francji i Anglii, Krysia do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, ja do Włoch i Francji.

Sama idea stworzenia dokumentacji lat wojny, obejmującej nie tylko druki krajowe, ale także powstałe wszędzie, gdzie żyli lub sta-



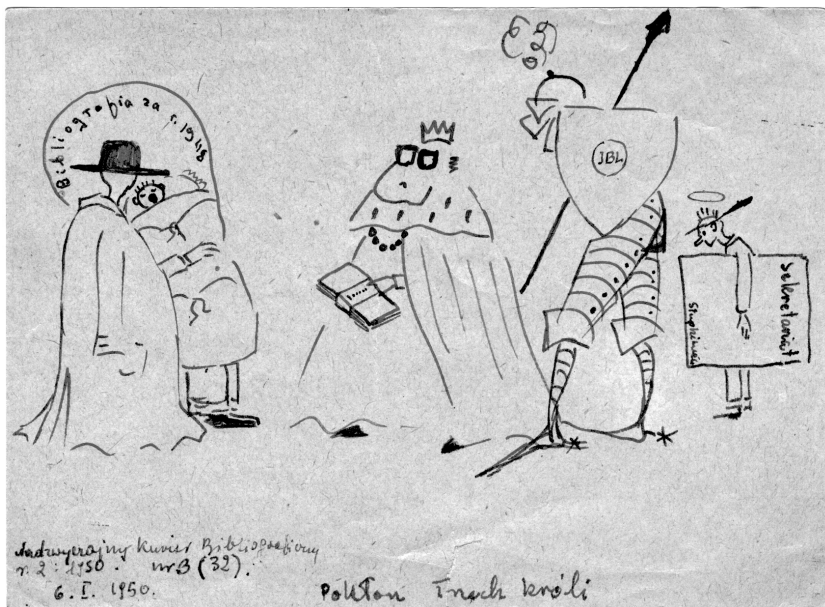
Wydany w jednym, odręcznym egzemplarzu w formacie dużej fiszki „Nadzwyczajny Jubileuszowy Kurier Bibliograficzny” [nr 1], z okazji 1. rocznicy istnienia Pracowni Bibliograficznej w Poznaniu, 28 XI 48 – 28 XI 49. Tekst: Krystyna Tokarzówna, Rys.: Teresa Tyszkiewicz.

cjonowali Polacy porozumiewający się słowem drukowanym, otwierała serca i udostępniała księgozbiory przechowane przez dawniejszych dziennikarzy, czytelników, redaktorów, drukarzy. Ilu ciekawych, twórczych, pomysłowych, utalentowanych autorów zrodziły tamte czasy nie tylko wśród inteligentów, ale również szeregowych żołnierzy. Ile przeżyć i przygód wyczytałyśmy, opracowując czasopisma wydawane na wszystkich niemal kontynentach, ile jeszcze nam opowiedziano, udostępniając unikalne egzemplarze. Było białe od kruków.

Niektóre momenty naszej pracy szczególnie zapadły mi w pamięć, więc chciałabym podzielić się nimi z Jagą, żeby choć taki ślad po nich pozostał.

Byłam na stypendium Fundacji Rzymskiej im. J. Umiastowskiej we Włoszech. Wiele informacji o życiu kulturalnym żołnierzy II Korpusu posiadał prałat Walerian Meysztowicz, przedwojenny duszpasterz akademicki w Wilnie. Gdy po wstępnym śledztwie, kim jestem i o co chodzi, wpuścił mnie do swego gabinetu, stanęłam jak wryta. Na ścianie wisiał wielki obraz Matki Bożej Ostrobramskiej, ubranej nie perłami, ale w szaty zrobione z pociętych blaszek z puszek po konserwach. Czas przebarwił blachę w różny sposób. Obraz mienił





„Nadzwyczajny Jubileuszowy Kurier Bibliograficzny”, nr 3 (32) z 6 I 1950, wydany pt. *Pokłon Trzech Króli* z okazji opublikowania 1. tomu *Polskiej Bibliografii Literackiej* (za 1948 rok). Karykatura przedstawia od lewej: Stefana Vrtela-Wierczyńskiego, Stefana Żółkiewskiego, Jarosława Maciejewskiego, Stanisława Stupkiewicza. Rys. Teresa Tyszkiewicz.

się od ciemnego brązu, poprzez srebro po złoto... Gdy ksiądz prałat zapalił lampę gra światel była nie do opisania. Obraz powstał gdzieś na dalekim wschodzie, w miejscu koncentracji polskich żołnierzy, którzy potem wyszli z generałem Andersem z nieludzkiej ziemi. Obraz wzięli ze sobą. Mam nadzieję, że spadkobiercy księdza prałata zadbali, aby ta prawie relikwia nie zaginęła.

Ksiądz Meysztowicz wszystkie posiadane książki i czasopisma przekazał już do Biblioteki Watykańskiej, więc najbliższe tygodnie spędziłam w zalanej słońcem czytelnicy tej sławnej biblioteki.

Dwa lata później, w roku 1973, zdarzyło nam spotkać się z Jagą w Paryżu. Ona kończyła wakacje u rodziny, a ja zaczynałam pobyt dzięki stypendium rządu francuskiego. Umówiliśmy się na skwerku przy stacji metra Notre Dame. Byłam po raz pierwszy we Francji. Gdy chodziłyśmy we dwie wzdłuż katedry, rozmowa – nie wiem jak – zeszała na pomysł, by zacząć staranie o pozwolenie i fundusze na autokarową wycieczkę iblowców do Wilna. Tak nas ta myśl zafascynowała, że

tylko pobieżnie obejrzałam jedną z najświetniejszych katedr na świecie i wróciłyśmy duchem, i wyobraźnią do dalekiego Wilna.

Gdy nadszedł czas na opracowanie czasopism konspiracyjnych, po zbadaniu zasobów bibliotecznych, okazało się, że największe zbiory posiada Archiwum KC PZPR, ponieważ zagarnęło cały dorobek konspiracyjnego Instytutu Pamięci Narodowej. Trudno, aby cała robota w tym archiwum spadła na Jagę, postanowiłyśmy, że na miesiąc przyjadę do Warszawy i wspólnie z nią będziemy całe dni poświęcać konspiracji. Wszystko było zorganizowane, ląduję w Warszawie i tam, czekająca na mnie Jaga oświadcza, że dyrekcja zmieniła plany dotyczące jej osoby: ma teraz pilnie wykańczać pracę habilitacyjną. Ja mam pracować sama.

Byłam wściekła! Perspektywa spędzania całych dni w ponurej, na niskim parterze znajdującej się czytelnicy archiwum, wśród obudowanych biurek (aby nikt nie mógł zobaczyć, nad czym pracuje kolega) w atmosferze i towarzystwie wiadomo jakim, budziła we mnie obrzydzenie. I ogrom pracy do wykonania! Ale nie było wyjścia. Troskliwa Jaga, nie chcąc, abym zmarnowała choć jeden dzień, już w wcześniej zamówiła pierwszy stosik czasopism do opracowania. Usłużna „towarzyszka bibliotekarka” przyniosła ten stosik na wybrane biurko. Jako pierwsze pismo leżała „Droga Polski”, wychodząca w Warszawie w 1941 roku. Miała mobilizujący podtytuł: „Restaurare omnia in Christo”. To hasło, wydobyte z głębin okupacji i podziemi KC nabierało niemal profetycznych wymiarów. W każdym razie postawiło mnie na nogi.

Ten miesiąc pracy nie przebiegał w samotności. Był ze mną cały czas niepokonany duch narodu. Blisko 200 opracowanych czasopism konspiracyjnych mówiło wszystkimi głosami, żywych i poległych. Zjawiała się też czasami Jaga, aby zobaczyć, jak mi leci.

Kwerendy przeprowadzone, co tylko można było zdobyć i opracować – opracowane. Przyszedł czas na maszynopis i jego korekty. Właśnie kończyłyśmy z Krysią znaczącą partię maszynopisu, który po naszej korekcie miał być odesłany do Jagi, aby i ona go czytała. Chciałyśmy wykorzystać okazję wyjazdu prof. Pieńkowskiego do Warszawy i jego gotowość zabrania maszynopisu oraz podrzucenia go do pałacu Staszica, więc kończyłyśmy pracę w pośpiechu. Już zmierzało, gdy wsiadłam z pakunkiem do tramwaju – profesor mieszkał na

drugim końcu Poznania. Podrzemując w drodze, nawet nie zauważyłam, że zaczął padać śnieg, coraz gęstszy. Naprzeciw pomnika poznańskich krzyży tramwaj nagle ostro zahamował i stanął. Otworzyłam oczy; widok był niesamowity: na krzyże oświetlone reflektorem z dołu napadały tumany zadymki, gęste, skłębione, czarne póki były w mroku, rozjaśnione, gdy trafiały w słup światła rzucanego przez reflektor. A słup światła był coraz wyższy, a wściekłość zadymki coraz większa. Tramwaj po dłuższej chwili ruszył. Widok pozostał w tyle.

Można było go tłumaczyć zjawiskiem pogodowym lub grą świateł. Wiadomo, że literatura lubi posługiwać się meteorologią dla wyrażania symboli, więc nie powinien dziwić. Ale tutaj to nie symbol, ale znak. Był wieczór 12 grudnia 1981 roku.

Z KLERYKOWA W ŚWIAT

Po obronie pracy magisterskiej, 9 lutego 1954 roku (jej promotor profesor Julian Krzyżanowski, który zresztą bardziej niż mnie przeegzaminował zasiadającego w komisji profesora Jana Zygmunta Jakubowskiego), zostałem zaproszony do pokoju Mistrza.

– Słuchaj młodzianku, – zaczął Profesor – tworzę zespół do badań literatury ludowej i chciałbym cię w nim widzieć. Czy znasz się na folklorze?

– Nie – odpowiedziałem szczerze zaskoczony i pytaniem, i wielce frapującą propozycją.

– Acha, nie szkodzi. To się nauczysz!

I tak się zaczęło. Były jeszcze kłopoty z komisją przydziału pracy, przed którą stawali wtedy wszyscy absolwenci. Pięcioletnie studia przewidywały dwa stopnie kształcenia ze specjalizacją w końcowych dwóch latach: wydawniczą lub, jak w moim wyborze, pedagogiczną. Z tej racji przedstawicielka Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego skierowała mnie do pracy nauczycielskiej.

– Macie, kolego, do spłacenia długu wobec państwa, które przez tyle lat łożyło na wasze wykształcenie.

– Rozumiem, odpowiadałem nieśmiało, ale przecież mogę to zrobić, uprawiając naukę o literaturze, która też jest działem oświaty i kultury.

Niestety. Podobno potrzeby państwa przy jego „dobrodziejstwach” były takie, że wymagały skierowania mnie do szkoły podstawowej w Mogielnicy. Kiedy zakomunikowałem to profesorowi, lekceważąco wydał dolną wargę i, wydmuchując dym z nieodłącznego papierosa, orzekł krótko: Zobaczmy, co się da zrobić.

Jak dowiedziałem się później, zwrócił się do ówczesnego dyrektora Instytutu, profesora Kazimierza Wyki, a ten do profesora Jana Kotta, który miał być w dobrych relacjach z minister Eugenią Krassowską. Raptem zrezygnowano z mej nauczycielskiej orki na mogielnickim utorze i wiosną 1954 roku, choć to pora orki właśnie, anulowano nakaz, przydzielając mnie do pracy w IBL PAN.

Mołojcka sława tej placówki szerzyła się już w czasie naszych studiów. Niektórzy z kolegów, najwybitniejsi, byli zapraszani do współpracy jeszcze przed magisterium. Patrzyliśmy na nich z podziwem i ciekawością. Wszak w lipcu 1951 roku IBL został uhonorowany Nagrodą Państwową II stopnia za zespołową ( Stefan Żółkiewski, Kazimierz Wyka, Kazimierz Budzyk, Jan Kott, Henryk Markiewicz, Tadeusz Mikulski) pracę przy wprowadzaniu marksistowskich metod w badaniach literaturoznawczych. Czyli współpraca z IBL prowadziła w krąg wtajemniczenia w nowe metody i pozwalała uczestniczyć w wykuwaniu ideologicznego oręża. Te awangardowe zdobycze nie wszystkich urzekły, ale niewątpliwie zachęcały do udziału w poszukiwaniu nowości. Znalazł w Instytucie miejsce i profesor Krzyżanowski, uczony wybitny, z ogromnym dorobkiem, ale piętnowany jako reakcyjny, bo nie posługujący się metodami marksistowskimi. Z przykrością i nie bez upokorzeń ignorował kalumnie, zwłaszcza, że zobaczył w IBL szansę na realizację dawnych planów zespołowego badania literatury ludowej. A Jego dewizą było: Najważniejsze, żeby robota szła! Dlatego Instytut był mu potrzebny, ale i on potrzebny był Instytutowi, bo nową, marksistowską placówkę legitymizował swym uznanym nazwiskiem.

W rzeczywistości codziennych kontaktów placówka ta okazywała się wielce sympatyczna. Jeśli chodzi o mnie, decydujące było grono kolegów ze studiów, których tu spotkałem. Przede wszystkim Roman Loth, z którym, na zajęciach z językoznawstwa, gdy profesor Jan Tokarski ruchem pulchnych paluszków ilustrował przemiany gramatyczne, układaliśmy frywolne wierszyki lub przekazywaliśmy sobie na kartkach świeżo zasłyszane, a nawet stare, ale jare, dowcipy. To sowizdrzałowanie nie przeszkadzało Romanowi być wzorem angielskiego dżentelmena, nienagannego w wypowiedziach, sposobie bycia i zachowania. Na korytarzach często spotykaliśmy się z błękitnookim Zbyszkim Żabickim, gestykulującym, zdawało się zbyt długimi rękami, co nie utrudniało mu zdobywania sympatii licznych koleżanek. Nawet Czesia Maciejewska mówiła o nim (przy mężu!): Jakże Zbyszka nie kochać, kiedy on ma takie piękne oczy ... Janusz nie był wcale zazdrosny. Witek Billip ożywiał spotkania gotowością dyskusji o nieprzeczytanych książkach, co Lena Zaworska kwitowała chichotliwie w przeciwieństwie do namaszczonej powagi Jacka Trznadla.

Spośród kolegów iblowskich szczególną estymą darzyłem Jadwigę Czachowską, zjednującą do siebie serdeczną życzliwością i imponującymi inicjatywami badawczymi, także pracowitością i społecznym zaangażowaniem. Obok niej jakże miło było zawsze spotkać Basię Winklową czy Elę Lichodziejewską, zaś życzliwy i opiekuńczy personel najlepszej w Polsce biblioteki polonistycznej ożywił dobry duch Ani Mastowskiej.

Z upływem lat powiększało się grono kolegów przyjaciół z Pracowni Folkloru (Teresa Brzozowska, Helena Kapełuś, Maria Kukulska, Elżbieta Jaworska, Stanisław Świrko) i spoza niej. Wymienić ich nie sposób, ale wspomnieć muszę profesora Edmunda Jankowskiego, który w wędrówce po powstaniu warszawskim trafił do Kielc, tam był moim nauczycielem historii, a w Instytucie zaszczyił mnie przyjaźnią.

I tak na Krakowskim Przedmieściu pod nr 7 znalazłem się w apogeum młodzięcych marzeń zawodowych. Z ulicy Wilczej, gdzie w oficynie odnajmowałem kąt w kuchni, ale szczyłem się tym, że parę numerów dalej po przeciwnej stronie mieszkał był sam Bolesław Prus, trafiłem do domu, w którym tenże Prus ulokował sklep Mincla i pokoił Ignacego Rzeckiego. Gdy szedłem po schodach, zdawało mi się, że słyszę pobrzękiwanie gitary pana Ignacego, a hałas z rojnej ulicy w mieszczącej się dokładnie nad sklepem Pracowni, kojarzył się z gwarem klienteli magazynu Wokulskiego. Świat literackiej fikcji zrósł się z rzeczywistością literackich badań. I to pod egidą Polskiej Akademii Nauk!

Do Pracowni Folkloru trafiłem razem z Ryszardem Górskim, do dziś Kumpeluniem zwanym, z którym przez wszystkie lata uniwersyteckie siadywaliśmy łokieć w łokieć przy pierwszym stole w drugiej sali czytelnicy Biblioteki UW. Gospodarowała w Pracowni, niestety krótko, najzacniejsza w świecie Marysia Bokszczanin, pojawiał się też Janek Sadownik, współpracujący wcześniej z profesorem Krzyżanowskim przy systematyce bajki ludowej. Pod jego wodzą, już jako pracownika Instytutu Sztuki, ruszyliśmy z Ryszardem Górskim na badania terenowe na Podhale, by gromadzić zapisy żywego folkloru, które później stały się drobną częścią bogatej antologii *Pieśni Podhala*. Góralskie śpiewki w scenerii natury, gór i, co tu ukrywać, pod wrażeniem urody wykonawczyń, były urokliwą zachętą do, jak mi to był wcześniej nakazywał Julian Krzyżanowski, uczenia się folkloru.

Codziennosc pracy nad materialami systematyki polskiej pieśni ludowej nie byla juz tak atrakcyjna. Żmudnie i nudnie przepisywaliśmy teksty z klasycznych zbiorów pieśni Wacława z Oleska, Żegoty Paulego, Kazimierza Władysława Wójcickiego, a przede wszystkim z olbrzymiego zasobu *Ludu* Oskara Kolberga. Kartki z pieśniami opatrzone adresem bibliograficznym i powiązane ze sobą odsyłaczami do tekstów roboczo typowanych jako główne, układaliśmy w kartotece alfabetycznie według ich incipitów. Monotonia tych zajęć nużyła. Często spoglądało się w okno na wieńczący pałac (dokładnie vis-à-vis) kartusz herbowy rodziny Czetwertyńskich. Tam rączy rumak i dziarski byczek, wsparci na tylnych nogach, podtrzymywali herbową tarczę, my zaś, choć chciało się galopować, ciągnęliśmy z mozołem pług, odwalając skiby przyszłej kartoteki.

Profesor Krzyżanowski z pewnością rozumiał nieatrakcyjność tej pracy, bo wkrótce zainicjował zbiorowe przygotowanie książki o ludowości Mickiewicza. Zasadził do niej wychowanków płci obojga ze znacznym udziałem pracownic Biblioteki Narodowej. Książka, jak to z pracami zbiorowymi bywa, planowana na jubileusz setnej rocznicy śmierci Mickiewicza, ukazała się z poślizgiem w roku 1957. Wcześniej Instytut Badań Literackich przeniósł się do jakże godnej siedziby w Pałacu Staszica. Tutaj zostałem na całe czterdzieści lat.



W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia prof. Zygmunt Szwejkowski zaproponował mi zatrudnienie w pracowni pozytywistyczno-młodopolskiej *Nowego Korbuta*, zorganizowanej i finansowanej przez IBL PAN w Warszawie, ale związanej „unią personalno-lokalową” z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – pracownia znajdowała się w lokalu poznańskiej polonistyki, wówczas przy ul. Matejki. Profesor, zajęty pracą naukowo-dydaktyczną na UAM oraz przygotowaniem do publikacji *Kronik* Bolesława Prusa (także w ramach prac IBL-owych), sprawy organizacyjno-merytoryczne zlecił Jarosławowi Maciejewskiemu, wówczas adiunktowi w Katedrze Literatury Polskiej, badaczowi twórczości Mickiewicza i Słowackiego. W zespole autorskim znajdowały się ponadto: Anna Polakowska, pełniąca funkcję sekretarza redakcji, Izabela Teresińska, Jadwiga Purzycka-Kvadsheim, Zofia Trojanowiczowa, badaczka twórczości Norwida, oraz Edward Pieścikowski, zajmujący się twórczością Prusa i pozytywizmem wielkopolskim. Często przyjeżdżał z Warszawy Stanisław Stupkiewicz, uczestniczący z ramienia IBL w zebraniach, na których pracowaliśmy nad instrukcją, obowiązującą przy redagowaniu haseł Korbutowych. Jednak kontakty z IBL-em najaktywniejsze były na początku każdego miesiąca, gdy otrzymywaliśmy honoraria (pracownia przez pierwsze lata funkcjonowała w oparciu o prace zleczone). Sporą atrakcją były wyjazdy delegacyjne związane z kwerendami bibliotecznymi w Krakowie, Wrocławiu, a przede wszystkim w Warszawie. Pałac Staszica, w którym mieścił się IBL, był wówczas dla mnie prawdziwym sanktuarium wiedzy. Spędzałam tu wraz z „poznańskimi” koleżankami długie godziny, przepisując pracowicie fiszki z opasłej kartoteki zawartości literackiej czasopism Adama Bara. Fiszki były niekiedy mało czytelne, zadreczęwałyśmy więc koleżanki „warszawskie”, zajmujące się weryfikacją materiałów „barowych”, prośbą o pomoc grafologiczną, której nam nie szczędziły, okazując w tym względzie anielską cierpliwość. Miłym przerywnikiem w tej żmudnej pracy było drugie śniadanie w IBL-owej klubokawiarni, mieszczącej się w hal-



Anna Polakowska pokazuje prof. Zygmuntowi Szweykowskiemu pierwszy młodopolski tom *Nowego Korbuta* (vol. XIII), rok 1970. Od lewej: Jarosław Maciejewski, Zofia Trojanowiczowa, Edward Pieścikowski, Anna Polakowska, Zygmunt Szweykowski, Jadwiga Wanat-Purzycka, Wiesława Albrecht, Izabella Teresińska.

lu na 1-y m piętrze. Śniadania te dostarczały nam wrażeń zarówno cielesnych (m.in. pięknie wyglądające, smakowite kanapki, przygotowane z artystyczną perfekcją przez panie z bufetu, znakomita kawa, wszystko to na tle zgrzebnej kultury kulinarnej czasów PRL-u zapadło w pamięć na całe pół wieku!) jak i duchowych – przez klub przewijały się naukowe znakomitości, można było (niechcący oczywiście) posłuchać ciekawych dysput naukowych (miejsce zajmowane przez klub było niewielkie, stoliki gęsto ustawione). Wtedy to miałam okazję poznać dzisiejszą jubilatkę, Jadwigę Czachowską, wprawdzie bywającą dość często w Poznaniu, ale głównie w Pracowni Bibliografii Bieżącej, której była naukową konsultantką. Obie poznańskie pracownie IBL-owe: Bibliografii Bieżącej i *Nowego Korbuta* znajdowały się w różnych miejscach adresowych. Jadwiga Czachowska otaczała początkujących (i nie tylko) bibliografów serdeczną opieką, udzielając zawsze chętnie rad i pomocy, zyskując miano pierwszej damy polskiej bibliografii literackiej. W czasie tych delegacji poznałam także Marię Stokową, pracującą nad monografią bibliograficzną Stanisława Wyspiańskiego. Nie przypuszczałam wówczas, że będę niejako kontynuatorką jej dzieła, przygotowując po latach tom monograficzny *Nowego Korbuta* pt. *Stanisław Wyspiański*. Od tych pierwszych chwil w IBL upłynęło

ponad pół wieku, ale w pamięci pozostał ogromny pokój (nr 144), podzielony szafami (zawierającymi kartotekę Adama Bara) na mniejsze pomieszczenia, miła, sympatyczna atmosfera i twarze osób, z których większości nie ma już niestety między nami.

Wprawdzie nigdy nie pracowałem w Instytucie Badań Literackich PAN na zasadach określanych wówczas jako „etat”, ale z tzw. prac zleconych uzbierało się ładnych parę lat. Formalnie rzecz biorąc, „prace zlecone” (liczone godzinowo) miały status prawny dzisiejszych tzw. umów śmieciowych, ale w czasach PRL-u bardzo rzadko ten rodzaj zatrudnienia stanowił główną podstawę utrzymania i należał do sfery „dorabiania”. Dla studenta III roku polonistyki, którym byłem w roku 1961, godziny zlecone były najwspanialszym godziwym sposobem zarobkowania, samo zaś zbliżenie do polonistycznej świątyni wiedzy w Pałacu Staszica miało swój wysoki, choć niematerialny walor.

Muszę tu wyznać, że dostęp do prac zleconych w IBL otworzyła mi sytuacja, nazywana dzisiaj wytwornie „nepotyzmem”, zaś wówczas (w państwie, którego podstawy kształtował sojusz robotniczo-chłopski) określana zgrzebnym mianem „kumoterstwa”. Moja „przyszywana ciotka”, Doda (Stefania) Knisplówna, była kustoszem w Bibliotece IBL PAN i to na jej konto biblioteczne już od pierwszego roku studiów pożyczałem oblegane w innych bibliotekach książki z listy lektur. Teraz zaś nieoceniona Doda dowiedziawszy się, że ibłowska Pracownia Dokumentacji Literatury Współczesnej poszukuje pracownika do polonistycznych robót niewymagających nadzwyczajnych kwalifikacji, poleciła moją kandydaturę.

Cała Pracownia była wówczas w stanie mobilizacji na końcowym etapie prac nad *Słownikiem współczesnych pisarzy polskich*. Kierownikiem Pracowni była wówczas docent Ewa Korzeniewska, ale faktycznym organizatorem prac – Jaga Czachowska. Praca przy *Słowniku*, którą zacząłem wykonywać po tzw. objęciu obowiązków, faktycznie nie stawiała większych wymagań w sferze kompetencji polonistycznych – polegała bowiem na przenoszeniu korekty z pierwszego egzemplarza maszynopisu na kolejne trzy egzemplarze. Były to oczywiście egzemplarze przebitkowe, na których chropawej i gruzłowatej powierzchni błado uwidoczniały się litery odwzorowane przez sfatygowaną kalkę

Jubileusz XXX-lecia IBL  
PAN, 1978. Od lewej:  
Andrzej Makowiecki,  
Zofia Biłek-Dąbrowska,  
Maria Brykalska,  
Ewa Korzeniewska,  
Maria Stokowa,  
Jadwiga Czachowska (stoi).



maszynową. Przez kilka godzin dziennie pracowicie odwzorowywałem ślady korekty z pierwszego egzemplarza na wszystkich pozostałych. Szybko też zorientowałem się, że nawet przenoszenie korekty może mieć istotne walory kształcące, bowiem trudno wyobrazić sobie taką pracę bez bardzo uważnej lektury tekstu i z tej lektury zawsze jakiś procent wiadomości pozostaje w pamięci. W maszynopisie *Słownika* znajdowały się także hasła pisarzy „wyklętych” – głównie emigracyjnych, wokół których panowało w latach sześćdziesiątych wymuszone przez cenzurę milczenie. Tymczasem *Słownik* dostarczał o nich najważniejszych wiadomości biograficznych i bibliograficznych, uzupełniając znakomicie niedostatki oficjalnej edukacji polonistycznej. Uzupełniał te niedostatki także w zakresie tzw. warsztatu polonisty, o którym student polonistyki miał bardzo mętne pojęcie po obowiązkowych zajęciach z tzw. nauk pomocniczych.

Wodząc nosem po maszynopisie pilnie też obserwowałem elementy „ruchu scenicznego” na terenie niezbyt dużego i zastawionego



Spotkanie u Jadwigi Czachowskiej z okazji wydania 4. tomu słownika *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*, wiosna 1996. Tom przegląda Hanna Filipkowska, obok siedzą Maria Wosiek i Maria Dernałowicz. Na ścianie portret matki Jadwigi Czachowskiej, Zofii Nowak-Przygodzkiej, malowany przez Stanisława Ignacego Witkiewicza.

biurkami pokoju, a także łowiłem informacje, docierające z rozmów toczonych nad głową świeżo przyjętego do pracy smarkacza. Prawie wszyscy bowiem w tym zespole doświadczonych dokumentalistów byli ode mnie starsi – dzielił nas z reguły odstęp kilkunastoletni (najmłodszy w etatowym zespole był Romek Loth, starszy ode mnie o lat osiem, zaś najbliższej metrykalnie była starsza o trzy lata Hania Filipkowska, zatrudniona wówczas także „na pracach zleconych”). Dzięki łowieniu i kojarzeniu faktów wkrótce też byłem w stanie „przydzielić” każdemu członkowi Pracowni jego indywidualną, nie „słownikową”, specjalizację historycznoliteracką – wiedziałem już, że Jaga jest od Zapolskiej, Roman od Kasprowicza, Janusz Stradecki od Tuwima, Basia Winklowska od Boya, Jerzy Kądziała od Żeromskiego itd. Takie przydziały kompetencyjne bardzo mi imponowały, ale ze względu na swój status praktykanta nie przejmowałem się specjalnie tym, że jeszcze nie jestem „od kogoś”.

Słuchając pilnie instruktażu (udzielanego głównie przez Jagę i Romana) i przyjacielskich porad wszystkich członków Pracowni, naby-



wałem z wolna umiejętności bibliograficznych. Po pewnym czasie kierownictwo Pracowni uznało, że można mi powierzyć jakąś robotę o większym znaczeniu i zleciło opracowanie paru haseł do ostatniego bodaj tomu *Słownika*. Moje kwalifikacje bibliograficzne przedstawiały się jednak dość mizernie i te pierwociny dokumentacyjne okazały się klęską całkowitą. Ale oczywiście z każdym dniem fundamenty mojego „warsztatu dokumentalisty” krzepły i po niedługim czasie zostałem uznany za członka zespołu.

Ten związek o charakterze pracowniczo-zleconym trwał około dziesięciu lat, ale przyjaźnie zawiązane wtedy trwają do dzisiaj. Praca przy literackiej bibliografii i dokumentacji dała mi także wiele w sensie zawodowym: nauczyła szacunku dla faktu literackiego i pozwoliła opanować umiejętności warsztatowe w stopniu o wiele większym, niż mogła to zapewnić standardowa edukacja polonistyczna. Dzięki temu wtajemniczeniu bibliograficzno-dokumentacyjnemu mogłem niejednokrotnie ze skutkiem realizować praktykę określoną w znanym powiedzeniu o profesjonalście, który może czegoś nie wiedzieć, ale zawsze wie, gdzie znaleźć potrzebną informację.



W INSTYTUCIE SPRZED PÓŁWIECZA

W Instytucie Badań Literackich PAN pracowałam formalnie od pamiętnego 1968 roku; umowa była gotowa do podpisu 8 marca – no i wszystko się o kilka miesięcy odwlekło. Ale z Instytutem miałam kontakt wcześniej, od 1958 roku, gdy pod koniec studiów przychodziłam na „staropolskie” seminaria prof. Juliana Krzyżanowskiego, którego gabinet mieścił się w pokojach 140/142, obecnie Dziale Kadr. Profesor zajmował mniejszy pokój, w 140 stały biurka członków Pracowni Folklorystycznej. W tamtym czasie Instytut Badań Literackich był dla mnie dość tajemniczy, znałam trochę tylko środowisko zbliżone do Profesora: piękną Marię Kukulską, Teresę Brzozowską, dwóch Ryszardów, Górskiego i Wojciechowskiego, no i mego Ojca. Gdy przychodziliśmy na seminaria, zawsze ktoś z tej grupy był w pokoju. Tuż obok obecnej Sali Mickiewiczowskiej (144) była kiedyś, teraz zabudowana, spora wnęka, gdzie funkcjonował bufet z kawą i innymi napojami, z pysznymi kanapkami i domowymi wypiekami. Czasem przed zajęciami lub po ich zakończeniu tam się przysiadło, poznawało, raczej z widzenia, „Instytut Bab Literackich, które rządzą, bo jak jest Ewa i dwie Maryje, to u nas inaczej się nie da” – jak trochę sarkastycznie powiedział na którymś seminarium Profesor. Z czasem się dowiedziałam, że chodziło o Ewę Korzeniewską i dwie Marie, Janion i Żmigrodzką. Poznawałam też innych „iblowców z korytarza”, np. Jadwigę Czachowską, Anielę Piorunową, Alinę Witkowską, Zbigniewa Golińskiego, Stefana Treugutta, Janusza Stradeckiego. Panowie spotykali się najczęściej na fotelach w miejscu zwanym kiedyś „za kotarą”, z oknem balkonowym wychodzącym na dziedziniec Pałacu Staszica, we wnęce naprzeciwko drzwi do sekretariatu dykcji IBL, czyli pokoju 134. Także wówczas Instytut działał jakby na kilku pałacowych poziomach: na I piętrze był „iblowski” (prawie) korytarz z pokojami różnych pracowni czy zespołów, gabinetami dykcji i administracji. Drugą klatką schodową szło się, tak jak obecnie, do Biblioteki na dole, gdzie spotykałam najczęściej Marię Gajewiczową i „Myszkę” Siemaszko. Przy schodach była duża przestrzeń kata-

Sala 144. Część warszawskiego zespołu *Słownika pseudonimów pisarzy polskich*, 1980. Od lewej: prof. Edmund Jankowski, Joanna Król, Jadwiga Czachowska. W drugim rzędzie od lewej: Elżbieta Modrzewska, Barbara Marzęcka, Maria Kotowska-Kachel, Cecylia Gajkowska, stoją: Irena Stemplowska, Julia Pitera, Jadwiga Kaczyńska.



logowa, obecnie zabudowana, gdzie można było porozmawiać. Stąd wchodziło się do pokoju ze starymi szafami bibliotecznymi i wszędzie porozstawianymi świątkami, gdzie królowała pani Ania Masłowska i gdzie chyba usłyszałam ułożony przez Alinę Karpowicz nagrobek bibliotekarki: „Zasnęła w Bogu, włączając fiszki do katalogu”. Z sali katalogowej wchodziło się też do małego korytarzyka i pokoi, gdzie pracowali pp. Barbara i Edmund Jankowscy, Maria Wantowska, Jan Baculewski, gdzie powstawały Archiwa Orzeszkowej i Konopnickiej (obecnie gabinet p. Łukasza Ossowskiego i pokój Biblioteki), i gdzie była centrala telefoniczna dla całego gmachu, i gdzie ja jeszcze teraz pracuję! Na II piętrze, w skrzydle Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, znajdowały się biblieczne zbiory Korbutianum, do którego wchodziło się wąskimi, bocznymi schodkami z głównego holu Pałacu Staszica. Między regałami niekiedy były zajęcia, tam często siedział Profesor i coś pisał lub katalogował zbiory po Gabrielu Korbutcie. Do dziś w katalogu IBL-owskiej Biblioteki spotykam kartki z sygnaturą zaczynającą się od litery K (jak Korbutianum) pisane charakterystyczną dla Profesora jakby „kreską” z dużymi, czasem nawet ozdobnymi literami inicjałowymi. Tam spotykałam też chyba Marię Bokszczanin, Marię Grabowską i kilka osób znanych z Uniwersytetu. Potem Professor Krzyżanowski wyjechał na jakiś czas za granicę i wszystko potoczyło się innymi drogami.

Do Pałacu Staszica wróciłam po 1964 roku, gdy pracowałam w pokoju 121 w „ibłowskim” korytarzu, ale w redakcji PIW-owskiej



Promocja 1. tomu *Słownika pseudonimów pisarzy polskich*, styczeń 1995. Od lewej: Ewa Juzoń, Jadwiga Czachowska, Joanna Król, Alina Kowalczykówna, Zofia-Bilek-Dąbrowska, Maria Kotowska, Cecylia Gajkowska, Barbara Marzęcka, Roman Loth.

*Nowej księgi przystów polskich*, kierowanej przez prof. Krzyżanowskiego. Wtedy poznałam już właściwie wszystkich „iblowców”. A od września 1968 dołączyłam formalnie do tego grona, ściślej – do Pracowni Edytorstwa i Dokumentacji Literatury XIX wieku, kierowanej przez, wówczas jeszcze doktora, Edmunda Jankowskiego. Już w listopadzie tegoż 1968 roku brałam udział w iblowskiej konferencji na temat znaczenia bibliografii i dokumentacji w badaniach historycznoliterackich, zorganizowanej w Poznaniu. Był to dla mnie także swoisty „wyjazd integracyjny”. Poznawałam sprawy naukowe, organizacyjne i – powiedzmy – kadrowe Instytutu. Pracowało tu już zresztą kilka koleżanek z mojego roku studiów, np. Marta Fik, Marta Piwińska, Anna Wierzbicka, Bożena Danek, Hanna Filipkowska, Elżbieta Jaworska.

Poznałam też koleżanki z „pokoju 144”, gdzie mieściło się kilka zespołów realizujących różne plany naukowe Instytutu: zespół pracujący nad przywiezioną w latach 50-tych z Krakowa tzw. „Kartoteką Bara”, unikalną i niezwykle cenną, zawierającą bibliografię zawartości literackiej czasopism XIX i XX wieku (do 1939 r.), która w IBL-u była uzupełniana i porządkowana, i którą na miejscu udostępniało się czy-

telnikom, i co do dziś ja robię!, zespół przygotowujący tomy *Nowego Korbuta* XIX/XX-wieku, powiązany z pracownią poznańską i autorki kalendarium Mickiewicza. W tym czasie tworzył się również zespół słownika pseudonimów.

W pokoju 144, pod autoportretem Zofii Lenartowiczowej, stało biurko prof. Jankowskiego ze specjalnym zeszytem, w którym wpisywało się obecność na dyżurach. Ten zeszyt był przez dra Jankowskiego sprawdzany! Przy innych biurkach siadywały koleżanki, których charaktery pisma rozpoznaję w kartotece Bara i które mają też swój znaczący dorobek indywidualny: Ksenia Kostenicz, Zofia Makowicka, Maria Dernałowicz – tzw. „kalendarzki”, tj. autorki siedmiu tomów *Kroniki życia i twórczości A. Mickiewicza* (z przewidzianych dziewięciu, przy czym te dwa brakujące nie powstały w Warszawie i dotąd się nie ukazały); Wanda Roszkowska-Sykałowa i Halina Gacowa – współautorki i autorki tomów *Nowego Korbuta*, Alina Kowalczykowa i Janina Kamionkowa, które w 1968 roku formalnie należały już do innych zespołów IBL-u, Stefania Bańcer, Cecylia Gajkowska, Jadwiga Kaczyńska i ja. Przy jednym z biurk siadywał Janusz Odrowąż Pieniążek, potem Jan Józef Lipski. Wszyscy pisaliśmy okresowe sprawozdania z wykonanych prac!

Za szafami, dzielącymi pokój 144 na dwie części, mieściły się zespoły bibliograficzne i księgoznawcze „staropolań”, gdzie w 1968 roku pracowali pp. Krystyna i Władysław Korotajowie, Irena Rostkowska, Magdalena Szymańska, Jadwiga Szwedowska.

W pokoju 144 często bywali różni goście, toczyły się nierzadko ożywione dyskusje, nawet kłótnie, literackie, światopoglądowe i polityczne, zawiązywały się też nowe przyjaźnie. Częstym gościem była pani Genia Kołakowska z administracji, dobry, „ciepły duch” iblowski korytarza. Prawie wszyscy z pokoju pisywali do „Biuletynu Polonistycznego”, kierowanego wtedy przez Krystynę Sierocką, tzw. noty informacyjne, czyli półstronicowe mini-streszczenia z publikacji dotyczących literatury, które pozwalały niemal na bieżąco śledzić rozwój naszej dyscypliny. No i wszyscy przeszliśmy dobrą szkołę bibliograficzno-dokumentacyjną („w badaniach literackich ważniejsza jest efektywna dłubanina materiałowa niż efektowne fajerwerki teoretyczne” – coś takiego powiedział kiedyś prof. Krzyżanowski komentując jakąś nagłaśnianą pracę iblowską).



Autorki *Słownika pseudonimów pisarzy polskich z 4. tomem dzieła, 1996*. Od lewej: Dobrosława Świerczyńska, Cecylia Gajkowska, Joanna Król, Ewa Juzoń.

W Pracowni zostałam „przypisana” do zespołu słownika pseudonimów z funkcją sekretarza i koordynatora prac, także tzw. zleconych, wymagających swoistej księgowości. I choć jeszcze interesowałam się staropolszczyzną i folklorem, sprawy związane z pseudonimami dominowały. Nasz zespół odziedziczył szafę z kartoteką haseł ze *Słownika pseudonimów i kryptonimów* Adama Bara z lat 1936-1938, przygotowaną jeszcze przez Marię Stokową. Do tej kartoteki dołączało się fiszki z pseudonimami wypisywanymi (według opracowanej w Zespole instrukcji) z kartoteki Bara, z nowszych opracowań bibliograficznych, z katalogów bibliotek, pamiętników i wspomnień, których wtedy sporo ukazywało się w druku, zabiegało się o informacje od zbieraczy ciekawostek literackich i od autorów! Materiałów przybywało! „Fisz-karnia” w pokoju 144 szybko się rozrastała.

Początkowo nad *Słownikiem* pracowano w Poznaniu (pseudonimy z XVI, XVII i XIX w.), we Wrocławiu (XVIII w.) i w Warszawie, gdzie w pokoju 130 powstawał największy dział, tzw. współczesny, kierowany przez Jadwigę Czachowską, oraz w pokoju 144, gdzie zbierano materiały uzupełniające do wszystkich działów. Wtedy poznałam lepiej Panią Jagę Czachowską, Jej energię, pracowitość, pomysłowość (także w delikatnych sprawach „kompetencyjno-praktycznych”) i talent organizacyjny! Z czasem, po różnych zawirowaniach, tylko dział oświe-



ceniony powstawał we Wrocławiu, wszystkie inne prace prowadzone były w IBL-u w Warszawie. Prof. Alina Witkowska przewidywała, że „z tej roboty pozostaną romantyczne ruiny”. Jednak to w dwóch IBL-owskich pracowniach Dokumentacji i Edytorstwa Literatury w Warszawie zostały ostatecznie opracowane działy staropolski, romantyczny, pozytywistyczny, młodopolski i współczesny; tu w czasie przecież „przedkomputerowym”, po otrzymaniu kartotek działu oświeceniowego, wszystko połączono, ułożono alfabetycznie i przygotowano maszynopisy *Słownika pseudonimów pisarzy polskich* do druku: 3-tomową część pseudonimową z dokumentacją bibliograficzną i 1-tomową część nazwiskową z dokumentacją biograficzno-pseudonimową. Potem wyszedł tom V, niejako suplementowy, rejestrujący pseudonimy z lat 1971-1995 oraz publikacja zatytułowana *Kto był kim w drugim obiegu. Słownik pseudonimów pisarzy i dziennikarzy 1976-1989*. I są to opracowania do dziś użyteczne. W zespole pseudonimowym pracowało na etatach i w systemie prac zleconych kilkanaście osób, których życie związało się z IBL-em na wiele lat.

REGULAMIN SŁUŻBY

**B**ył grudzień 1972 roku, gdy na zakończenie cyklu konwersatorium z metodyki literatury podeszła do mnie prowadząca je dr Gabriela Gradowska i powiedziała, że proszono ją o wskazanie osoby, która za niewielkie pieniądze podjęłaby się wypisywania fiszek bibliograficznych w Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej w Instytucie Badań Literackich. Pomyślała o mnie, bo należałam do osób, które zwykle przygotowywały się do jej zajęć i czasem zabierały głos w dyskusji. Pisałam w tym czasie pracę magisterską pod kierunkiem prof. Janiny Kulczyckiej-Saloni i zadzwoniłam do niej pytając, czy wolno mi, wobec bliskiego terminu obrony pracy magisterskiej, przyjąć tę propozycję. Skupiona na *Wybranych zagadnieniach prozy powieściowej Kazimierza Przerwy-Tetmajera* nie zastanawiałam się wówczas, co mogłabym robić po studiach. Nie miałam wtedy żadnych poważniejszych pasji, które by wyznaczyły mi kierunek, w jakim w przyszłości podążę. Pani profesor na moje pytanie zareagowała w sposób dla siebie właściwy: Ależ tak, przynajmniej nauczy się pani, co to jest bibliografia.

Nie pamiętam swojej pierwszej wizyty w pokoju 130 i rozmowy z Jagą Czachowską, która kierowała Pracownią – zdaje się, że rozmawialiśmy w PAN Clubie. Natomiast pamiętam następny dzień – ponieważ od razu zaczęłam pracę. Basia Winklowska była pierwszą osobą, która pokazywała mi technikę korzystania z „Polskiej Bibliografii Literackiej”, Roman Loth – pamiętam – uczył na staranne i kaligraficzne rozmieszczanie zapisów na fiszkach, tak, by na pierwszy rzut oka było wiadomo, na której jest opisane dzieło pisarza, a na której jego recenzja. Ela Lichodziejewska namawiała, bym trochę utyla, zalecała nawet picie śmietany. Takie były pierwsze dni.

Wkrótce zostałam zaproszona na zebranie metodologiczne Pracowni – pamiętam, że między innymi dyskutowano nad przewagą średnika nad kropką z myślnikiem (czy też odwrotnie) w opisie bibliograficznym książki. Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego taki drobiazg może wywoływać jakiegokolwiek emocje, a wywołał. Po cichu, nieco spłoszona zastanawiałam się, czy na pewno takie pytania są bardzo





Pracownia Dokumentacji Literatury Współczesnej, 6 I 1993. Jadwiga Czachowska odchodząca na emeryturę podejmuje koleżanki tradycyjnie kutią. Ewa Głębička wręcza Jadwidze Czachowskiej prezent-niespodziankę od zespołu, w głębi Alicja Szalagan.

ważne, i co ja tu właściwie robię? Jaki jest ukryty sens takich sporów zrozumiałam, gdy powierzono mi opracowania pierwszego hasła (Stanisław Grzesiuk) – pojęłam, że każdy element hasła biobibliograficznego przypomina fragment konstrukcji architektonicznej: wszelka dowolność osłabia budowlę i może spowodować „piękną katastrofę”. Zrozumieć a nauczyć się – to dwie różne rzeczy. Po blisko czterdziestu latach pracy ciągle w niespokojnym mozole szukam rozsądnych proporcji między dyscypliną bibliograficzno-dokumentacyjną a pokusą odstępstwa od założonych reguł. I co jakiś czas zdarza mi się spektakularna klęska. Pamiętam, z jakim przejęciem opracowywałam swoje pierwsze autorskie hasło. Gdy już wspomniane hasło Grzesiuka było napisane, dałam je do przeczytania Eli Lichodziejewskiej, która sporo poprawiła. Przepisałam i dałam do lektury Romanowi, który też sporo poprawił, po czym pokazałam Basi Winklowej, która pociesząco stwierdziła, że i tak Jaga znajdzie mnóstwo potknięć i niekonsekwencji, co się rzeczywiście stało.



Jubileusz 80-tych urodzin  
Jadwigi Czachowskiej  
w IBL PAN, 30 X 2002.  
Pierwsza wchodzi Jadwiga  
Czachowska, za nią Ewa  
Głębicka i Roman Loth.

Pracowałam w niepełnym wymiarze godzin, przychodząc do IBL-u codziennie na cztery godziny. Za pierwszą pensję kupiłam sobie na tzw. Różycu jeden włoski pantofel (drugi sfinansowałam z korepetycji). W połowie czerwca 1973 roku, jako pierwsza na roku obroniłam pracę magisterską; chyba tylko duma z posiadania wytwornych czółenek uratowała mnie przed klęską – pracę pisałam o prozie Tetmajera, ale prof. Andrzej Lam, który był w komisji egzaminacyjnej – uparcie odpytywał mnie z poezji Orkana... Do tej pory nie wiem, czy coś pomylił, czy też był taki dociekliwy. Ponieważ mimo wszystko udało mi się zwycięsko ująć z życiem, Koledzy zaprosili mnie do PAN Clubu i przy pysznym torcie i gromkim toaście (wzniesionym już po godzinie 13.00) Jaga Czachowska wręczyła mi *Traktat o dobrej robocie* Tadeusza Kotarbińskiego z dedykacją zrymowaną przez Romana Lotha:



Jubileusz 80-tych urodzin Jadwigi Czachowskiej 30 XII 2002 w IBL PAN. W pierwszym rzędzie od lewej: Janusz Sławiński, Elżbieta Sarnowska-Temeriusz, Ewa Głębic-ka, Jadwiga Czachowska, Roman Loth, Alicja Szałagan, w dalszych rzędach widocz-  
na Mariola Wilczak, Aleksandra Okopień-Sławińska, w rzędzie pod ścianą od lewej:  
Teresa Dobrzyńska, Katarzyna Batora, Barbara Marzęcka, Maria Kotowska-Kachel,  
Barbara Winklowska, Jadwiga Kaczyńska, Joanna Zawadzka, Urszula Piotrowska.

*Miło nam było mieć Cię w naszym kółku  
Jako cichutkie, skromne Dziecię Pułku.  
Milej nam jeszcze wedle reguł sztuki  
Czcisz dziś twój awans w szeregach Nauki.  
Na dalszą drogę ofiarować cóżby?  
Chyba niniejszy Regulamin Służby.*

Nie miałam wyjścia, trzeba było uznać *Traktat* za polecenie służbo-  
we, lub łagodniej mówiąc – wskazówkę na dalsze życie zawodowe...  
Bo już wiedziałam, że znalazłam swoje miejsce i nigdzie dalej się nie  
wybieram. I tak to w drugiej połowie czerwca 1973 roku zakończył  
się pierwszy etap mojej pracy w Instytucie. Zaczynał się etap drugi –  
zatrudnienie na kontrakcie, które trwało bodaj siedem lat, doktorat,  
który miał być małą pracą o 70 grupkach literackich, a zamienił się po  
dziesięciu latach pracy w sporą cegłę, obejmującą 250 haseł, kierowa-  
nie Pracownią, zainteresowanie życiem i twórczością Marii Dąbrow-



Spotkanie u Ewy Głębackiej, styczeń 2003. Od lewej: Jadwiga Czachowska i Ewa Głębacka przy smażeniu blinów.



Spotkanie u Ewy Głębackiej, styczeń 2003. Od lewej: Ewa Jolanta Głębacka, Jadwiga Czachowska, Alicja Szałagan, Ewa Głębacka, Roman Loth.

skiej, habilitacja zrobiona na podstawie książki, którą opracowałam tak sobie, dla przyjemności (zgłoszony wcześniej temat ciągle nie jest zamknięty). W międzyczasie zestawiałam ogromne, 16-arkuszowe indeksy do *Przewodnika polonisty* Jagi i Romana, które napawały mnie trwogą, nie tyle z powodu ogromu pracy, co dziwnej koincydencji wydarzeń: gdy tylko podpisywałam umowę na indeksy do pierwszego i drugiego wydania tego kompendium, okazywało się że jestem w ciąży. Ponieważ planowałam tylko dwoje dzieci, długo i całkiem serio wahałam się, czy podpisać umowę na trzecie wydanie... Związek między tymi faktami nadal jest dla mnie tajemnicą, bo mam wrażenie, że wiem, skąd się bierze potomstwo.

I tak do dnia dzisiejszego tkwiąc w *dobrej robocie* (trzeci już słownik pisarzy i jeszcze coś tam na boku) – nie bez trudności i rozterek (średnik, czy raczej przecinek?) staram się wypełniać nakazany mi przed czterema dekadami Regulamin Służby...



SZCZĘŚLIWY PRZYPADEK

**D**o Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej IBL trafiłam przez szczęśliwy zbieg okoliczności.

Polonistyka to były moje wymarzone studia, ale przyszłość po ich zakończeniu rysowała się raczej mgliście i niewesoło. Po magisterium pod kierunkiem profesor Janiny Kulczyckiej-Saloni (na temat Marii Kuncewiczowej) podjęłam w połowie września 1973 roku pracę w Bibliotece Narodowej. Spokojna praca wśród książek wydawało się, że najbardziej będzie odpowiadała mojej naturze, a miejsce było mi dobrze znane – w bibliotekach spędzałam przecież większość czasu w okresie studiów.

Gdyby jakoś trafniej przydzielono mi typ zadań, może pozostałabym tam nadal, skierowano mnie jednakże na początek do katalogowania książek węgierskich (w oryginale). Praca ta nie pobudzała intelektualnie, ani nie dawała żadnej głębszej satysfakcji.

Wtedy to doszło do nieoczekiwanego, a jak się okazało – fortunnego, spotkania w tejże Bibliotece z moją koleżanką uniwersytecką, Ewą Głębičką. Nie znałyśmy się zbyt dobrze, bo choć studiowałyśmy na tym samym roku, uczęszczałyśmy na zajęcia w innych grupach. Ale, o ile pamiętam, chodziłyśmy razem na angielski i darzyłyśmy się sympatią na odległość, zbliżyło nas to samo seminarium magisterskie. Ewa powiadomiła mnie, że Pracownia Dokumentacji Literatury Współczesnej IBL PAN, w której pracowała od kilku miesięcy, poszukuje jeszcze jednej osoby. Umówiła mnie więc na rozmowę z kierowniczką zespołu, dr Jadwigą Czachowską.

Pamiętna dla mnie data: 15 października. Na imieniny Jagi zbierały się już goście na pracowniane spotkanie, ale ona odbyła ze mną długą rozmowę – i zostałam przyjęta. Cieszyło mnie to, a jednocześnie też przerażało. Instytut Badań Literackich jawił się studentom polonistyki jako nieosiągalny Olimp literaturoznawstwa. W latach siedemdziesiątych na konferencjach iblowskich pojawiały się nieprzebrane tłumy, gotowe stać nawet w korytarzu i nasłuchiwać, co mówią koryfeusze wiedzy o literaturze. Chęć rozstania się z literaturą węgierską (po wie-



Pracownia Dokumentacji Literatury Współczesnej, 6 I 1993. Jadwiga Czachowska odchodząca na emeryturę podejmuje koleżanki tradycyjnie kutią. Stoi Alicja Szałagan, trzymając w ręku pamiątkowe *tableau* – siedzą od lewej: Jadwiga Czachowska, Ewa Głębińska, Feliksa Lichodziejewska.

lu latach dopiero polubiłam jakiegoś jej przedstawiciela – Sándora Máraia) dodała mi jednak odwagi i 15 listopada rozpoczęłam pracę.

Moją przewodniczką na skomplikowanych i mało mi wcześniej znanych ścieżkach bibliograficznych była Jaga. Z entuzjazmem mówiła o dyscyplinie, której się poświęciła i której rangę, jak później się przekonałam, zbudowała. Potrafiła zapalić do pracy i pokazać jej perspektywę. Nasze – moje z Ewą – pojawienie się w Pracowni zawdzięczałyśmy jej dalekowzrocznemu myśleniu o przyszłości dokumentacji. To ona uznała, że do działającego od ponad dwudziestu lat zespołu redakcyjnego słownika należy dołączyć nowych członków, którzy w nadchodzących latach mogliby pod opiekuńczymi skrzydłami doświadczonych specjalistów zdobyć kompetencje niezbędne do kontynuowania prac biobibliograficznych. Główne zadanie przygotowania adeptek do prac dokumentacyjnych wzięła na siebie Jaga. Była nauczycielką wymagającą, ale jednocześnie nie szczędzącą pochwał i wyrozumiałą dla błędów, które nie wynikały z zaniedbania (na które zresztą nikt by sobie nie pozwolił, obserwując jej niebywałą pracowitość i rzetelność naukową).



Jubileusz 80-tych urodzin  
Jadwigi Czachowskiej  
w IBL PAN, 30 X 2002.  
Na pierwszym planie:  
Jadwiga Czachowska  
i Alicja Szałagan.



Zespół kończył właśnie pierwszy tom II serii *Słownika współczesnych pisarzy polskich*, więc początkowo służyłam jako siła pomocnicza. Nawet za ten niewielki udział, ku memu wielkiemu zakłopotaniu, zostałam uhonorowana podczas obchodów z okazji ukazania się 1 tomu. Stałe pod opieką nie tylko Jagi, ale i wszystkich kolegów uczyłam się kolejnych etapów tworzenia hasła biobibliograficznego i od tomu 2 stałam się prawdziwą współautorką słownika. Pasjonowały mnie zwłaszcza poszukiwania biograficzne i osiągnięcie jakiegoś nadatku przybliżającego portret autora w biogramie skomponowanym z samych faktów. Później – zachęcana i wspierana przez Jagę oraz innych kolegów, którzy nigdy nie odmawiali porady i zawsze znajdowali chwilę czasu, aby się pochylić nad czymś problemem – zajęłam się opracowaniem monografii dokumentacyjnej Marii Kuncewiczowej.

Pracownię stanowił zespół, który łączyła nie tylko praca, ale i przyjazne relacje osobiste. Jej członkowie stanowili dla siebie grupę wsparcia merytorycznego i życiowego. To ich wyróżniało na tle stosunków

w innych zespołach, a „bankiety” pracowniane i powstająca w związku z nimi literatura okolicznościowa przeszły w Instytucie do legendy. Co jeszcze bardziej niezwykle, dwie nieopierzone bibliografki natychmiast zostały przyhołubione do tej grupy przyjaciół i wciągnięte w ich sprawy naukowe i towarzyskie. Już miesiąc później uczestniczyłam po raz pierwszy i z wielką (nie: pewną) nieśmiałością w przyjęciu w domu pani Jagi, jak wtedy się do niej zwracałam. Poznałam wówczas byłych członków pracowni i zaprzyjaźnionych akolitów, bo, jak się przekonałam, nikt kto się raz znalazł w kręgu Pracowni, nigdy od niej do końca nie odchodził. Byli wtedy m.in. Zosia Biłek, Marta Fik, Hania Filipkowska, Jan Józef Lipski i Andrzej Makowiecki. Z ówczesnymi członkiniami Pracowni Elą Lichodziejewską, Jadzią Kaczyńską i Basią Winklową bardzo szybko przeszłyśmy na „ty”. Nie jestem pewna, czy także z panią Marysią Brykalską, z którą pewien okres miałam wspólny dyżur piątkowy. Jaga i Roman zaszczytili nas tym przywilejem, gdy zrobiłyśmy z Ewą doktoraty. Z Romanem Lothem, który jeszcze przez kilka lat „za moich czasów” był w tej samej Pracowni, często spędzałam popołudnia, gdyż on lubił późno zaczynać pracę, a mnie zapewniła dodatkowe zajęcie Jaga, abym mogła uzupełnić niewielką pensję.

Nigdy nie czułam różnicy wieku w stosunkach z moimi starszymi kolegami, byli młodzi duchem i inspirujący intelektualnie. Zwyczajem było, iż autor wydanej książki obdarowywał nią wszystkich kolegów. Wkrótce i na moich półkach pojawiły się prace związane z Zapolską, Boyem, Broniewskim, Świętochowskim i Kasproviczem, a także inne opracowania bibliograficzne i edytorskie. Od tej pory przybywała mi także co roku imieninowa książka z dedykacją od kolegów.

Łączyły też nas poglądy polityczne niesprzyjające ówczesnemu ustrojowi, choć o sposobie konspirowania nie mówiło się głośno. Niemal codziennie obecny w naszej Pracowni Jan Józef Lipski dostarczał bieżącej informacji o sytuacji politycznej. Czasem udawało się coś usłyszeć o konspiracyjnej działalności Jagi w czasie II wojny światowej i harcerskich wyczynach Romana w powstańczej poczcie w 1944 roku.

Podziwiałam moje uczone koleżanki, iż nie stroniły od zajęć domowych, a wręcz przeciwnie, były idealnymi paniami domu. Umiały wszystko, ale miały swoje specjalności: Jaga tort orzechowy, Ela szarlotkę, Basia kulebiak. Jadzia była niezastąpiona w przygotowywaniu herbaty, nawet w najcięższych czasach kultywowała obrzęd jej parze-



Uroczystość w IBL PAN z okazji ukończenia 10-cio tomowej edycji słownika *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*, 7 III 2008. Od lewej: Anna Lisiecka, Jadwiga Czachowska, Janusz Degler.

nia w czajniczku. Roman może nie miał takich umiejętności, ale i on twierdził, że potrafi upiec ciasto drożdżowe (nigdy go wprawdzie nie zaprezentował, za to przynosił smakowite paczki z nieistniejącej już pobliskiej cukierni Pomianowskiego).

Pracownia, a poniekąd cały Instytut, stanowiły w tamtych latach enklawę odrębną od świata poza Pałacem Staszica – przyjazną, zamkniętą w kręgu innych wartości, dającą odpór naciskom zewnętrznym. W tych sprzyjających pod każdym względem okolicznościach *splendid isolation* wciągnęłam się z prawdziwą pasją w prace dokumentacyjne, a „nasza pracownia”, jej sprawy i ludzie stały się istotną częścią mojego życia.

WYTRWAŁEM W ENTUZJAZMIE

Po kilkuletniej pracy w szkolnictwie w charakterze nauczyciela języka polskiego doszedłem do przekonania, że wykonywanie tego zawodu, często określanego mianem zaszczytnego, nie jest dla mnie źródłem satysfakcji, czy choćby zadowolenia. Postanowiłem znaleźć inne zajęcie. Gdy więc doszła do mnie wiadomość, że Pracownia Bibliografii Bieżącej IBL PAN, w której, jak wiedziałem, opracowuje się „Polską Bibliografię Literacką”, poszukuje polonisty, pomyślałem: może właśnie tam?

Kilka dni później, a było to w listopadzie lub w grudniu 1975 roku, udałem się do Pracowni, mieszczącej się wówczas w kamienicy przy Starym Rynku 71/72, na umówione wcześniej telefonicznie spotkanie z jej kierowniczką, panią dr Janiną Formanowicz. Po krótkim przedstawieniu historii placówki, która powstanie zawdzięczała prof. Stefanowi Vrtel-Wierczyńskiemu, Pani kierowniczka scharakteryzowała pracę, którą miałbym tu wykonywać, podkreślała znaczenie PBL dla nauki o literaturze. Poinformowała mnie również, że będę mógł zostać zatrudniony od 1 września 1976. Równocześnie zaproponowała, abym, jeśli chcę, podjął pracę wcześniej, w ramach tzw. prac zleconych, przychodząc w dogodnych dla mnie dniach i godzinach.

I tak wraz z początkiem szkolnych ferii zimowych, 19 stycznia 1976, rozpocząłem naukę nowego zawodu – dokumentalisty. Moim pierwszym nauczycielem była Pani dr Krystyna Tokarzówna, która na wstępie przedstawiła zakres i zasięg bibliografii. Następnie uczyła mnie, jak należy zredagować zapis bibliograficzny, jakimi cechami winna się charakteryzować poprawnie sformułowana adnotacja, zwracała uwagę na stronę graficzną zapisu.

Pierwszym czasopisem, który opracowywałem dla PBL, była „Trybuna Ludu” z roku 1975 (wówczas przygotowywano podwójny rocznik – za lata 1974/1975). Oczywiście, był to dziennik wysoce zideologizowany, ale miał dla mnie, początkującego bibliografa, dużą zaletę – bardzo różnorodny materiał: recenzje książek, filmów, spektakli teatralnych, wywiady z pisarzami i aktorami, artykuły doty-



Szopka noworoczna w poznańskiej Pracowni Bibliografii Bieżącej. Występują: Kornel Szymanowski, Stanisław Wróbel, Jacek Biesiada, styczeń 1982.

czące życia literackiego i teatralnego, polityki kulturalnej. Pod koniec każdego dnia Pani dr Tokarzówna sprawdzała zarówno poprawność, jak i kompletność sporządzonych zapisów. Po zakończeniu ferii aż do rozpoczęcia wakacji przychodziłem na 3-4 godziny, po odbyciu zajęć szkolnych. Zawsze była wówczas ze mną w Pracowni, aż do wczesnych godzin wieczornych, osoba, która tego dnia miała dyżur.

Zgodnie z obietnicą, z dniem 1 września 1976 stałem się pełnoetatowym pracownikiem Instytutu Badań Literackich. Tego dnia nastąpiła też zmiana na stanowisku kierownika Pracowni. Panią dr Formanowicz, która odeszła na emeryturę (pozostając jednak w zespole do czasu zakończenia prac nad rocznikiem, którego była współredaktorką razem z Panią dr Teresą Tyszkiewicz), zastąpiła Pani dr Tokarzówna.

26 października po raz pierwszy uczestniczyłem w zebraniu Pracowni, na którym redaktorki rocznika PBL 1974/1975 przydzieliły prace redakcyjne poszczególnym członkom zespołu. Mnie przypadły hasła autorskie literatury polskiej zaczynające się na litery: L, N, O, Z, Ż. Do tego etapu pracy przygotowywała mnie Pani dr Tyszkiewicz.

Kilka dni później odbyło się dwudniowe zebranie poświęcone zagadnieniom metodologicznym, związanym z rozpoczynającym się



etapem redakcji rocznika, prowadzone przez Panią Ewę Ziomkową. W swoim wystąpieniu przypomniła między innymi warianty zapisu źródła, zasady zapisów pseudonimów, polemik, artykułów z czasopism obcych, skrótów nazw hasłowych, recenzji książek autorów obcych (nie poloników) wydanych za granicą, a opublikowanych w prasie polskiej, polemik z cyklem felietonów, formułowania not biograficznych zamieszczonych przy tekstach literackich. Przypomniła również zasady selekcji w działach literatur obcych, a także, w jaki sposób redagować w hasle pisarza uwzględnianego w PBL w pełnym zakresie, jego działalność pozaliteracką, np. polityczną czy społeczną, jeśli oczywiście takową prowadził.

Tego rodzaju zebrania poprzedzały zawsze dwa główne etapy pracy nad każdym kolejnym rocznikiem - zbieranie materiału i redakcję, ale bywały również zebrania, których głównym tematem były szczególnie zagadnienia metodologiczne. Zawsze prowadziła je wspomniana Pani Ziomkowa, która była, tak chyba można ją określić, naczelnym metodologiem Pracowni.

Już to pierwsze zebranie uświadomiło mi, jak zespół autorski, złożony ze znakomitych fachowców, troszczy się, by PBL, unikalna w swoim rodzaju, miała charakter naukowy, by była opracowywana niezwykle profesjonalnie, nie tracąc równocześnie nic ze swojej przejrzystości i czytelności. Nie dziwiło mnie to: przecież wszystkie te osoby towarzyszyły powstawaniu tego dzieła, były najbliższymi współpracownikami Twórcy – prof. Stefana Vrtel-Wierczyńskiego, a po jego śmierci kontynuowały prace nad ciągłym udoskonalaniem bibliografii, utożsamiały się z nią. Wtedy też zrozumiałem, jak bardzo trudne zadanie przede mną. Wszedłem do tego grona, będę współautorem PBL, więc muszę dołożyć wszelkich starań, aby dorównać do ich poziomu. Czy będzie to możliwe?

Na początku czerwca 1977 roku poznałem redaktora naukowego PBL Panią prof. (wówczas: doktor) Jadwigę Czachowską. Nazwisko Pani Profesor przewijało się w rozmowach w Pracowni, najczęściej w kontekście prowadzonych przez Nią rozmów z cenzurą nt. ingerencji w nasze dzieło, a także o Jej zabiegach o powiększenie przydziału arkuszy na druk PBL, staraniach o podpisanie umowy z wydawnictwem na kolejny rocznik. W naszej Pracowni bawiła wówczas dwa dni. Pierwszego dnia w rozmowach indywidualnych przedstawiała





Kolokwium bibliograficzne, zorganizowane w poznańskiej Pracowni Bibliografii Bieżącej, 15 II 1983. Siedzą od lewej: Barbara Winklowska, Krystyna Korotajowa, Cecylia Gajkowska, Dobrosława Świerczyńska, Bronisława Zdrojewska, Elżbieta Modrzewska, Jadwiga Szwedowska, Izabella Teresińska, Halina Gacowa, Maria Krystyna Maciejewska (w głębi), Julia Pitera.



Kolokwium bibliograficzne, zorganizowane w poznańskiej Pracowni Bibliografii Bieżącej, 15 II 1983. Siedzą w pierwszym rzędzie od lewej: Jadwiga Kaczyńska, Władysław Korotaj, Barbara Marzęcka, za nią Kornel Szymanowski. W drugim rzędzie od lewej: Anna Tłuchowska, za nią Roman Loth, Barbara Fałęcka, w głębi: Wiesława Albrecht-Szymanowska, Barbara Karelus, Teresa Kwiekowa, Lucyna Dyczkowska.



W Pracowni Bibliografii Bieżącej w Poznaniu, wrzesień 1993. Stoi Ewa Głębička. Siedzą od lewej: Izabela Hojdis, Beata Strycharz-Latosińska, Beata Domosławska.

każdemu z nas własne uwagi o redakcji powierzonego działu. Rozmowę ze mną rozpoczęła od pytania o przyczynę odejścia z zawodu nauczycielskiego, o powody podjęcia pracy właśnie w tej Pracowni, o to, jak odnalazłem się w nowym środowisku i wreszcie, czy odpowiada mi wykonywana tutaj praca. Drugiego dnia odbyło się zebranie, na którym Pani prof. Czachowska odczytała ogólne uwagi recenzyjne dotyczące poszczególnych działów PBL.

Napotykanne w opracowywanych czasopismach informacje o wydawanych przez oficyny nieprofesjonalne tomikach poetyckich, nie rejestrowanych przez „Przewodnik Bibliograficzny” i nieosiągalnych w bibliotekach, zainspirowały mnie do przeprowadzenia dociekliwych poszukiwań miejsca, w którym byłyby one zgromadzone i dla nas dostępne. W ten sposób trafiłem do poety, krytyka literackiego i animatora ruchu młodoliterackiego Andrzeja K. Waśkiewicza. W połowie roku 1979 pojechałem wraz z naszą sekretarką Panią Ireną Cybulską, właścicielką fiata 126, do Zielonej Góry, gdzie wówczas mieszkał. Wróciliśmy z setkami publikacji, które wypełniały po sufit tylną część malucha. Od tego czasu przez 30 lat Pan Waśkiewicz chętnie udostęp-

niał nam tego rodzaju wydawnictwa. Z żalem przyjęliśmy wiadomość o jego śmierci 11 lipca br.

Stałym elementem naszej pracy są całotygodniowe (czyli wówczas sześciodniowe) delegacje, głównie do Biblioteki Narodowej w Warszawie, znajdującej się wtedy przy ulicy Hankiewicza, w celu zebrania materiałów z książek i czasopism niedostępnych w bibliotekach poznańskich. Po raz pierwszy pojechałem późną wiosną 1977 roku wraz z kolegą Stanisławem Wróblem, z którym odbywałem te podróże jeszcze wielokrotnie.

Z tamtych wyjazdów delegacyjnych pozostało w pamięci niewiele: czytelnia znajdująca się w budynku rotundzie, jej wietrzenie co trzy godziny, w czasie którego czytelnicy musieli opuszczać swoje stanowiska, obiady spożywane w pobliskim barze samoobsługowym o jakże swojsko brzmiącej nazwie – „Biesiada”.

Podczas jednego z pobytów służbowych w Warszawie Pani prof. Czachowska umówiła się ze mną na spotkanie (było to w 1980 lub 1981 roku), podczas którego zaproponowała mi opracowanie *Bibliografii polskich prac z zakresu slawistyki*, publikacji okolicznościowej na IX Międzynarodowy Kongres Sławistów, zapowiedziany na rok 1983. Propozycję przyjąłem z zadowoleniem. Była to moja pierwsza indywidualna praca z zakresu dokumentacji literackiej.

Bardzo cenną inicjatywą dla bliższego poznania różnych prac dokumentacyjnych powstających w IBL, a także dla podzielenia się doświadczeniami przez ich autorów, był cykl kolokwium poświęconych tej specjalności. Pierwsze kolokwium odbyło się w naszej Pracowni 15 lutego 1983 roku, a jego tematyka była związana z tym miejscem, m.in. poprzez referaty przybliżające postać i działalność prof. Stefana Vrtel-Wierczyńskiego oraz omawiające organizację pracy nad PBL. Kolejne odbyły się w Warszawie. Można wyrazić żal, że cykl ten, którego pomysłodawczynią była Pani prof. Czachowska, zakończył się już po czterech kolokwium.

Z rzadka bywały w Pracowni sytuacje, które odrywałyby nas od pracy bibliograficznej. Jedną z nich była szopka noworoczna, wystawiona w styczniu 1982 roku. Autorem scenariusza, reżyserem i jednym z wykonawców był Pan dr Kornel Szymanowski. Pozostali wykonawcy to kolega Wróbel oraz piszący te słowa. Jej treść nawiązywała

do wprowadzonego miesiąc wcześniej stanu wojennego. Oto jedna z piosenek, śpiewana na melodię kolędy „Mizerna cicha”:

*Mizerna, licha w spiżarni micha,  
Pełna czczej reglamentacji,  
W sklepach kolejki, same Machejki  
W DTV przy kolacji.  
Głupstwa nawija telewizyja,  
Pełna nieziemskiej chały,  
Nie ma tych z ZASP-u,  
O polskim brzasku bredzą coś generaty.  
Falska Irenka przed żłobem klęka,  
Toż Willman z Tumanowiczem,  
Niskie dla WRON-y biją pokłony,  
A my leżem i kwiczem.*

Z lat, które wspominam, pozostało mi niewiele pamiątek. Jedną z nich jest książka autorstwa Pani prof. Jadwigi Czachowskiej i Pana prof. Romana Lotha pt. „Bibliografia i biblioteka w pracy polonisty”, a w niej dedykacja następującej treści (przycyżam w całości):

„Panu Jackowi Biesiadzie z życzeniem, aby wytrwał w entuzjzmie dla uroków bibliografii.

*Jadwiga Czachowska*

Warszawa – Poznań 19 I 1978 r.”

Nie zawsze życzenia, nawet te najbardziej szczere, spełniają się. Te się spełniły.

Poznań, we wrześniu 2012 r.

Moja praca w Instytucie Badań Literackich dla większości znajomych nie była zaskoczeniem. Dla mnie była. I to dużym. Pałac Staszica to miejsce, w którym pracowała moja mama, najpierw w Instytucie Historii Nauki i Techniki, potem w Instytucie Filozofii i Socjologii. To także IBL, gdzie pracowały mamy koleżanki ze studiów Cecylia Gajkowska, zwana Celinką i Maria Gajewiczowa, jak również Alina (Inka) Brodzka, koleżanka z warszawskiego i łódzkiego podwórka mojego wuja, profesora matematyki w Princeton. W Pałacu Staszica czułam się jak w domu, nie ginęłam w jego labiryntach, jak większość przychodzących tu po raz pierwszy czy drugi, z obłędem w oku pytających, gdzie jest jakieś wyjście. Ja nie, choć nie odznaczam się szczególnym zmysłem orientacji (zwłaszcza w dużych obiektach). Do biblioteki IBL biegałam w liceum, gdy potrzebowałam szkolnych lektur i w czasie studiów na warszawskiej polonistyce. W BUW-ie byłam tylko raz. Zniechęcił mnie siedzący naprzeciw osobnik, który najpierw z bezmyślnym wyrazem twarzy dłużył w nosie (trudno zresztą wymagać, by przy tej czynności wyglądał na intelektualistę), a potem jadł niezliczone ilości kanapek. Uznałam, że nie ma tam twórczej atmosfery. Ta była oczywiście w bibliotece iblowskiej. A kiedy zaczęłam pisać pracę magisterską o dramatach Gombrowicza, mocą pisma od mojego promotora Zbigniewa Osińskiego otrzymałam pozwolenie na korzystanie z tzw. prohibitów, a „mocą innych mocy”, by nazwać tak enigmatycznie pomoc pani Marysi, mogłam zabierać je do domu... Nie były to książki całkowicie mi obce, w domu od czasu do czasu pojawiały się wydawnictwa paryskiej „Kultury”, ale nie w takiej ilości i w takim wyborze. Wszystko to sprawiało, że w IBL czułam się wspaniale, ale żeby tam pracować... Nie. Miałam zupełnie inne plany. Chciałam być nauczycielką. W czasie przerwy międzysemestralnej na ostatnim roku studiów poszłam do mojego liceum na rozmowę z dyrektorem. Był zadowolony. Potrzebował polonistki, która zajmie się też szkolnym teatrem, a właściwie teatrami, bo grup teatralnych było kilka. To też mnie bardzo interesowało. Byliśmy umówieni. Na-



szą radość przerwało orzeczenie lekarza, że z moim chronicznym zapaleniem gardła do szkoły się nie nadaję. Tego nie brałam pod uwagę i poczułam się marnie. Jak to? Nie mogę robić tego co chcę? Co mi się podoba i co czuję, że robiłabym z przyjemnością? Postanowiłam nie robić nic. Coś się znajdzie, coś będzie, jakoś to będzie. W takim nastroju powoli pisałam pracę magisterską, bo i do czego się spieszyć. Jeździłam do Łodzi oglądać *Operetkę*, czytałam, załatwiłam sobie wakacyjną pracę w Zakopanem.

Wtedy ktoś poradził mi, że może jednak IBL, że w powstałym rok wcześniej, w 1975 roku, Zespole Socjologii Literatury Epoki Romantyzmu kierowanym przez doc. Janinę Kamionkę-Straszakową jest młody zespół, że ktoś chce odejść, że ktoś potrzebny. Poszłam na rozmowę. A potem były wakacje. Pojechałam do pracy w recepcji na campingu pod skocznią w Zakopanem. Zajęcie doskonałe, 24 godziny dyżuru i 2 dni wolne. Jeden poświęcałam na pisanie pracy magisterskiej, drugi na chodzenie po górach. Do Warszawy wezwał mnie telefon na początku września. Czekał na mnie etat w IBL-u. Zaczęłam 5 czy 6 września 1976 roku. Bez magisterium. Bo mój promotor był do końca roku we Francji. Nikomu to specjalnie nie przeszkadzało. Rozprawa była gotowa. Czekala na obronę. Nikomu, oprócz kierowniczki działu kadr w Instytucie. Pani Jachowa nie mogła zrozumieć jak mogę pracować w instytucie naukowym bez magisterium. Bałam się iść do kadr podpisać listę obecności, przejść korytarzem, wszędzie czyhała pani Jachowa i z wyciągniętą ręką mówiła tylko jedno słowo – magisterium. Nie słuchała żadnych wyjaśnień, że w grudniu, że nie ma promotora, tylko zasadzała się na mnie w najmniej oczekiwanych miejscach i wyciągała rękę. Teraz mnie to bawi, ile energii w to wkładała, ale wtedy niespecjalnie byłam rozśmieszona. I odetchnęłam z ulgą, kiedy jej ten brakujący papierek pod koniec roku doniosłam.

Zespół Socjologii Literatury Epoki Romantyzmu zwany potem Zespołem Socjologii Literatury I połowy XIX wieku był, nie licząc szefowej, czteroosobowy. „Weteranka”, Irenka Stemplowska, od 1972 pracująca w bibliotece oraz „ibłówki” od 1975 roku: Małgosia Rubiec Masalska, Basia Więzik, potem po mężu Paczkowska i Ewa Rode, która właśnie zegnała się z zespołem. Początek był głównie towarzyski, śluby (Basi), rozwody (mój), liczne rodzące się dzieci (Irena – dwie córeczki, Małgosia – córkę i syna, Basia – syna). Odwiedzaliśmy się





Spotkanie u Ewy Głębieckiej, styczeń 2003. Od lewej: Andrzej Kachel, Maria Kotowska-Kachel, Joanna Zawadzka, Katarzyna Batora, Beata Dorosz, Barbara Tyszkiewicz.

w domach, bywałyśmy na imieninach, podziwialiśmy dzieci. W zespole kwitło też intensywne życie naukowe, pracowicie chodziłyśmy na różne konferencje, niektóre z własnymi referatami, wcześniej „przegadanymi” w zespole, inne w charakterze widzów, potem także dyskutantów. Dużo czytałyśmy, rozmawialiśmy, przygotowywałyśmy na zebrania zespołu wybrane do omówienia lektury obcojęzyczne, Basia, która studiowała w Moskwie, rosyjskojęzyczne, ja angielsko- i francuskojęzyczne. Miałyśmy poczucie, że wiele się uczymy, że uczestniczymy w życiu Instytutu. Wydaje się, że to poczucie integracji z Instytutem było dla nas niezwykle ważne. Nie czułyśmy się gorsze, bo jeszcze początkujące, bez dorobku, odwrotnie, obecność znanych profesorów, autorytetów naukowych dodawała nam pewności siebie, byłyśmy dumne z miejsca, w którym pracujemy. Stanowiłyśmy dosyć zgrany zespół, choć nie było łatwo. Każda przyszła z innymi oczekiwaniami, inne były plany i marzenia. Inne zaplecze i przygotowanie do pracy naukowej. Żmudnie się tego uczyłyśmy, czasem nieco na oślep, obok, tracąc niepotrzebnie czas i energię. Potem było i łatwiej i trudniej. Każda skupiała się na temacie swojej pracy doktorskiej, lektury stały się bardziej kierunkowe.

Mój temat doktoratu – *Stereotypy polskiej powieści sentimentalnej I połowy XIX wieku* – spowodował, że wpadłam w dość długi okres czytania powieści sentymentalnych. Najpierw romanse angielskie. Tam się to zaczęło. Książki trudne do zdobycia, bo to nie autorzy z podręczników, tylko tacy, o których nikt poza badaczami nie pamięta. Zdobywałam książki z różnych źródeł: British Council (dobrze, że z czasów liceum miałam tam znajomych, bo sprowadzali mi książki z Londynu), anglistyka na UW, Biblioteka Narodowa. Potem powieści francuskie. Trudniejsze, bo moja znajomość języka gorsza. A i w Anglii i we Francji powieść sentymentalna to głównie XVIII wiek. Zupełnie inny niż współczesny język. W 1979 roku pojechałam na wakacje do Francji, zaopatrzona w pismo z Instytutu z prośbą o umożliwienie mi korzystania z Bibliothèque Nationale w Paryżu. I czytałam najnowsze francuskie opracowania niedostępne wtedy w Polsce. A potem sama przyjemność, jeśli ktoś lubi wielotomowe powieści polskie. Lektura do pociągu, autobusu, tramwaju, ciągną. Analizy. I notatki, góry notatek, co wspólne, czym się różnią. Fiszki. I autorzy, tytuły, ciągle nowe. Powieści w czasopiśmie, w odcinkach. Stereotypy. Wiele funkcjonuje do dziś w literaturze popularnej, w filmie. Ciekawe i wciągające. Ale nie wychodzę poza wstęp. Ciągłe nie tak, ciągle poprawiam. I nic dalej. W tym czasie, na zupełnie innym tle, narasta konflikt między naszą szefową a nami. Nie możemy się porozumieć i zespół się rozpada. Odchodzi Małgosia nie wytrzymując presji, potem Basia. Zostajemy z Irenką. Nasza szefowa zwalnia nas. Ale ówczesny dyrektor proponuje znalezienie sobie w Instytucie pracowni, która nas przygarnie. I tak w 1985 roku przychodzę do Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej. Profesor Jadwiga Czachowska decyduje się przyjąć mnie do swojego zespołu. Będę zajmować się czymś zupełnie innym. Ale z doktoratu nie rezygnuję. Piszę go właściwie sama. I w grudniu 1986 roku bronię. Jako jedyna z naszego zespołu, który z takim zapalem rozpoczął pracę w połowie lat siedemdziesiątych. Szkoda.

O PRZYJAŹNI

Do Instytutu trafiłam w końcu lat siedemdziesiątych zeszłego już przecież wieku, w czasie współcześnie zwanym „późnym PRL-em”. Takie uściślenie wydaje mi się jakoś ważne, umożliwiające skrócony opis realiów. Jesienią 1977 roku, po czterech latach studiów na Uniwersytecie Warszawskim i życia w „wielkim mieście” (w niełatwej dla mnie – jedynaczce, wspólnocie akademika na Kickiego) obroniłam pracę magisterską pisaną pod kierunkiem folklorysty, docenta Ryszarda Górskiego. Z niepokojem łagodnym przez młodzieńczą butę spoglądałam w niepewną przyszłość bez szans na pracę i mieszkanie w Warszawie, którą zdążyłam już pokochać. Zastanawiałam się niespiesznie nad tym, co dalej. Może szkoła, wydawnictwo jakieś? Ten tok myślenia poddany został nieoczekiwanej rewolucyjnej zmianie za sprawą mojego promotora, który zaproponował mi etat w Instytucie Badań Literackich i podjęcie badań nad doktoratem. Bywałam wcześniej na organizowanych w Pałacu Staszica sesjach naukowych, znałam formuły „niepokorne elity intelektualne”, „ibłowski język”. Zatem obok radości z tak cudownego rozwiązania moich problemów pojawiły się niemałe obawy o to, czy dam sobie radę, czy okażą się wystarczająco przygotowana, by ci mądrzy i utytułowani ludzie przyjęli mnie do swego grona? Nie wahałam się jednak długo, wybrałam pracę w Instytucie, obierając w ten sposób także drogę w dorosłość.

Początek był nieco zaskakujący. Z braku etatu w Pracowni Folklorystycznej, która wydawała się dla mnie najodpowiedniejsza, trafiłam przelotnie do kierowanej przez profesor Zofię Stefanowską Pracowni Psychosocjologii Literatury, gdzie nie wiedziano właściwie, co ze mną począć. Po kilku miesiącach z pewną ulgą przyjąłm zmianę – przeniesienie do Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej i włączenie do prac nad monumentalnym dziełem – *Słownikiem pseudonimów pisarzy polskich*. Przejście poprzedziła rozmowa z kierującą zespołem docent (podówczas) Jadwigą Czachowską. I jasne określenie zadań i obowiązków. Jeden z dni tygodnia miałam odtąd poświęcić pracy własnej (nad doktoratem), pozostałe miały należeć do słownika. Spo-



Spotkanie u Alicji Szałagan, czerwiec 1996. Od lewej: Maria Kotowska-Kachel, Alicja Szałagan i Ewa Głębiccka z misiem Michała Tyszkiewicza.

tkanie wywarło na mnie piorunujące wrażenie, uświadamiając powagę sytuacji. Nie mogłam pochwalić się wymaganymi umiejętnościami (któż z absolwentów uniwersytetu wyniósł stamtąd wystarczającą wiedzę o dokumentacji literackiej?) ani cechami, których oczekiwano. Czy zatem podołam? Z takimi obawami wkroczyłam do pokoju 130, rozpoczynając krótkie szkolenie i opracowywanie haseł pseudonimowych z okresu międzywojnia. Wyznaczono mi miejsce przy biurku na wprost pani Jadwigi Kaczyńskiej, z którą jak się szybko okazało, łączyło nas wiele, w tym upodobanie do klasycznej literatury angielskiej. O tym i morzu innych spraw gawędziłyśmy nad kubkami najlepszej w świecie herbaty, parzonej przez nią w czajniczku. Nawiązywałam też inne trwałe przyjaźnie – z Basią Winkłową, którą podziwiałam za wielość talentów (w tym literackich), ciepłą i elegancką Elą Lichodziejewską, panią Marysią Brykalską, wreszcie z młodszymi – Ewą Głębiczką i Lilą (Alicją) Szałagan. W pokoju rezydował pan docent Roman Loth, od którego mimochodem uczyłam się trzeźwego stosunku do świata, stale też wpadali interesujący goście – pan dr Jerzy Kądziała, błyskotliwa, zaaferowana i zawsze na wysokich obcasach – Marta Fik, wreszcie dr Jan Józef Lipski, krócej – Jan Józef. Byli wreszcie ci, któ-





Jadwiga Czachowska z Katarzyną Batorą i Marią Kotowską-Kachel w Gulczewie nad Bugiem, wrzesień 2006.

rym należało udzielić fachowej pomocy. Odszukać zapomniane źródło, ułatwić korzystanie z PBiLu („Polskiej Bibliografii Literackiej”).

Sprawdzanie zapisów wymagało częstych wizyt w ogromnym, poprzedzianym regałami (mieszczącymi tzw. kartotekę Bara) pokoju 144. Tam znów zasiadało zawsze kilka osób z zaprzyjaźnionej pracowni prof. Edmunda Jankowskiego, pracujących nad pseudonimami pisarzy starszych epok – Elżbieta Modrzewska, Duszka Świerczyńska (niestrudzona organizatorka instytucyjnych wycieczek), wreszcie Basia Marzęcka, koleżanka z polonistyki. Rozumiałam już wagę kropki i przecinka; uczyłam się rozróżniać nosicieli tych samych pseudonimów, łapałam orientację w trudnym terenie. Poznawałam podstawy bibliografii i dokumentacji naukowej, przyswajając sobie wskazówki Jagi Czachowskiej i innych koleżanek, doszukałam się z wiedzy historycznoliterackiej, by nie popełniać jakichś kompromitujących błędów.

I było też wspólne świętowanie, dzięki któremu życie smakowało lepiej. Imieniny, obrony doktoratów, pierwsze powroty z zagranicznych wojaży – to należało bezspornie uhonorować. Jedno z pierwszych takich spotkań, które zapamiętałam, odbyło się w żoliborskim (a jakoś i krakowskim) mieszkaniu pani Czachowskiej. Piękne obrazy, ogrom-

ny stół, do którego można było dostawić nieskończoną, zdawało się, ilość krzeseł, na nim zastawa stołowa (bardzo zielona?) z egzotycznego wówczas w Polsce duralexu i nieznane mi smakołyki według lwowskich jeszcze receptur. Toczyły się ożywione dyskusje, układano ot, tak po prostu, dowcipne, rymowane dedykacje. Panował duch demokracji i wzajemnego zaufania. Tu warto było być sobą, lepszym sobą.

Wszystko to powodowało, że poczułam się pełnoprawnym członkiem małego zespołu wyznaczonego do dużych zadań. I utrwalłam się w przekonaniu, że to wielkie szczęście pracować nad czymś, co się lubi, w towarzystwie tych, których się lubi. Nade wszystko jednak uczyłam się w cieplarnianych warunkach sztuki życia. Solidności i lojalności, swoistego obowiązującego tu dekalogu. Zetknęłam się po raz pierwszy z literaturą wydawaną poza oficjalnym obiegiem, chłonęłam wiedzę ze źródeł dotąd mi niedostępnych. Poznawałam najnowszą historię także dzięki opowieściom o niej. Wraz z nowymi przyjaciółmi dzieliłam obawy o los tych, o których wiadomo było, że narażają się systemowi. Wspólnota zawiązana także na gruncie powołanej w instytucie „Solidarności” niosła nadzieję na idealistycznie zapewne wyobrażone tzw. moralne zwycięstwo. Dzięki niej łatwiej było przetrwać traumę stanu wojennego.

Ten zapamiętany obraz początków mojej pracy w Instytucie wielu może wydać się nieco przesłodzony, nazbyt zabarwiony sentymentami. Tak to jednak pamiętam, tak pamiętać chcę. Wolno mi też, jak sądzę, powołać się na siłę nierozpoznanych chyba do końca mechanizmów pamięci serca, chroniących w szczególny sposób tę część przeszłości, która okazała się dla nas łaskawa.



*Barbara Marzęcka*

## WSPOMNIENIE SENTYMENTALNE

**N**a początku był zapach starych książek i gazet ... Unosił się z długich korytarzy. Wróżył koniec pewnego etapu życia, pewnego rodzaju wolności i niezależności, ale zapowiadał też coś nowego... Piękny, kwietniowy dzień roku 1978, miałam 24 lata. Przez labirynt korytarzy i wtedy jak mi się wydawało tajemnych przejść, dotarłam w końcu do drzwi z numerem 144, po przekroczeniu których miałam rozpocząć swój pierwszy dzień pracy. Pokój ten, teraz pełniący funkcję konferencyjnego, podzielony był szafami na trzy mniejsze pomieszczenia. Dwa z nich należały do Pracowni Dokumentacji i Edytorstwa Literatury XIX wieku, gdzie miałam pracować przy opracowywaniu haseł do działu młodopolskiego *Słownika pseudonimów pisarzy polskich*. Szafy wypełniały fiszki zawierające nieocenione informacje, niektóre zbierane przez dziesięciolecia, a wykorzystywane teraz do bieżących opracowań. Uczyłam się szacunku do tych wyblakłych czasami karte-



Strajk okupacyjny w Pałacu Staszica w stanie wojennym, początek akcji milicyjnej wyprowadzania pracowników z budynku, 15 XII 1981, godz. 10.45.

Spotkanie u Jadwigi Czachowskiej z okazji wydania 4. tomu słownika *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*, wiosna 1996. Od lewej: Barbara Marzęcka, Katarzyna Batora, Alicja Szałagan, Jadwiga Kaczyńska, Maria Kotowska-Kachel, Maria Dernałowicz.



czek, które mogły gdzieś łatwo przepaść przy wyjmowaniu lub wkładaniu... Pamiętam, że panowanie nad tym materiałem pochłaniało początkowo dużą część mojej energii... Za całość prac nad słownikiem merytorycznie odpowiadał profesor Edmund Jankowski, wielki erudyta i znawca literatury pięknej, którą często cytował fragmenty utworów, zadając mi niejednokrotnie pytania o ich źródło. Całe szczęście w większości znałam odpowiedź.

Sąsiadowała z nami „za szafami” Pracownia Dokumentacji Literatury Staropolskiej, którą kierował pan Władysław Korotaj, osoba wspomniana przeze mnie z wielkim sentymentem, człowiek obdarzony wielką wiedzą, skromnością, i wrażliwością. Pamiętam rozmowy, które przeprowadzaliśmy o ludziach, książkach ale i o wileńskich czasach Pana Władysława. Była to dla mnie jedna z najciekawszych lekcji historii, jakiej można doświadczyć.

Ponieważ początek mojego życia zawodowego przypadł na końcówkę lat siedemdziesiątych i początek osiemdziesiątych nie sposób nie wspomnieć o ówczesnych wydarzeniach politycznych, które w sposób istotny wpływały na atmosferę życia w każdym jego przejawie, w tym także życia zawodowego. Dla mnie dodatkowo zaangażowanej w pracę Sekcji Kultury Klubu Inteligencji Katolickiej, która w tym okresie była miejscem, gdzie spotykała się, niezależnie od wyznania, prawie cała młoda opozycja. Ten czas niezwykle przeżywałam. Gdy nadszedł 31 sierpień 1980 roku wszyscy pełni napięcia czekaliśmy



Spotkanie u Alicji Szałagan, czerwiec 1996. Od lewej: Jadwiga Kaczyńska, Katarzyna Batora, Barbara Marzęcka, Ewa Głębička, Jadwiga Czachowska.

w pracy na wyniki pertraktacji z ówczesną władzą. Pamiętam wielką radość i wzruszenie, gdy naszej koleżance Eli Modrzewskiej udało się skontaktować telefonicznie ze znajomą w Gdańsku, która bardzo szybko przekazała nam wiadomość o podpisaniu Porozumień Gdańskich. Była to jedna z pierwszych informacji. Po kilkunastu miesiącach wprowadzono stan wojenny ze wszystkimi jego konsekwencjami. Już w dwa dni później po jego ogłoszeniu strajkowaliśmy, a następnego dnia po ewakuacji z Pałacu Staszica, wiele osób spotkało się na Starym Mieście w kawiarni, aby porozmawiać o tym co należy robić dalej... Na ile byliśmy wszyscy w tym momencie skonsolidowani niech świadczy fakt, że w spotkaniu tym uczestniczył też profesor Stefan Żółkiewski. Co prawda nieco pobłażliwie odniósł się do skuteczności naszego strajkowania w Instytucie, mówiąc: „strajkujemy, strajkujemy to nas archeolodzy dopiero odkopią...” Przepływ informacji, dostęp do książek objętych cenzurą był możliwy w późniejszych latach dzięki świetnie działającym niezależnym wydawnictwom. Dystrybucją tych bezcennych źródeł zajmowała się głównie profesor Alina Kowalczykowska, która zjawiała się w naszej Pracowni z wózeckiem pełnym książek; niejedna złotówka zasiliała wtedy budżet działalności podziemnej. Do niedawna jeszcze pozycje te wypełniały półki mojej biblioteczki, w końcu uznałam, że powinny pójść w inne ręce, ponieważ mały druk wykluczał moją lekturę, nawet przy życiu okularów...

W 1992 rozpoczęłam pracę w Pracowni Dokumentacji Literatury XX w. przy opracowywaniu haseł do słownika *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*. Okres współczesności najbardziej mnie interesował, a tworzenie dość szczegółowych biogramów dawało możliwość wniknięcia w historie ludzkich losów, często zagmatwanych, trudnych, nierzadko z przemilczanymi wcześniej, ze względu na sytuację polityczną, okresami. Praca ta dawała także sposobność osobistego kontaktu z autorami, którzy często przychodzili sami do naszej Pracowni, przynosząc autoryzacje swoich haseł lub dokonując ich na miejscu. Pamiętam szczególnie jedno takie spotkanie. Czekałam samotnie w Pracowni dość długo na przyjście poetki, zajmującej się także zjawiskami z zakresu parapsychologii. Zbliżał się wieczór. Przyszła uroczą Pani, która po formalnym wypełnieniu celu wizyty (czyli autoryzacji) zaproponowała, że mi powróży. Nie mogłam oprzeć się pokusie...

Sercem i pomysłodawczynią słownika była Profesor Jadwiga Czachowska. Osoba umiejąca wykorzystać potencjał tkwiący w pracownikach, rozwinąć ich zainteresowania, zarazić pasją do prac dokumentacyjnych. Sama o bibliografii potrafi mówić jak o fascynującej przygodzie z literaturą. To naprawdę budzi podziw. Pamiętam jedno z zebrań w Bibliotece Narodowej poświęcone tej trudnej dziedzinie. Wystąpienia Profesor Czachowskiej słuchało się jak wykładu o literaturze pięknej.

Kończąc, dodam tylko, że i teraz, kiedy zmierzam do pracy dobrze znajomymi korytarzami, czasami udaje mi się, mimo ciągłego ich odnawiania, poczuć ów zapach starych książek i wtedy zawsze uśmiecham się z sentymentem...

## WSPOMNIENIE O PIERWSZEJ ZAŁODZE

Pracownia Bibliografii Bieżącej IBL, w której zacząłem pracę w 1983 roku, mieściła się na wysokim piętrze kamieniczki Starego Rynku. Do wnętrza wchodziło się po krętym trapie klatki schodowej. Dziś chciałbym porównać tamtą Pracownię do Stacji Kosmicznej, powiedzmy „Magellan”, odbywającej wieloletnią podróż międzygalaktyczną. Na zewnątrz panowała nieprzyjazna dla życia atmosfera, zwana nie wiedzieć czemu Stanem Wojennym, jednak Stacja była obszarem bezpiecznym, posiadającym atmosferę własną, niezależną od zewnętrznej próżni. Przednią część zajmował sektor dowódczy, z komandor doktor Krystyną Tokarzówną i szeroką panoramiczną szybą, przez którą można było bezpiecznie oglądać mijane z szybkością światła układy (planetarne). Stamtąd komandor doktor kontaktowała się z admirał docent Jadwigą Czachowską z Centrali Transgalaktycznej.

Załoga Stacji wyprawiała się w przestrzeń zewnętrzną w ściśle określonych kierunkach, sprowadzając od początku swojej wyprawy zawsze te same niezbędne do życia i przetwarzane wewnątrz surowce, którymi były tzw. Roczniki Czasopism, za określone lata świetlne, specyficzne organizmy znajdujące się w stanie letargu. Ponadto przetwarzano chmury drobniejszych żyjątek, zwanych Książkami, często w miejscu ich bytowania, aby oszczędzić czasu na ich transport do Stacji. Członkowie Załogi rejestrowali każde wyjście na zewnątrz w specjalnym zeszycie pokładowym. Od czasu do czasu przedsiębrano lokalne ekspedycje po równie niezbędny, choć unikalny miejscowy surowiec, tzw. Papier Toaletowy. Jego zdobycie poprzedzane było długotrwałą obserwacją w terenie, kończoną zwykle meldunkiem do dowództwa i błyskawicznymi ekspedycjami większej części załogi.

Ufff... Zakończę w tym miejscu moją nienapisaną powieść SF. Metafora wyprawy kosmicznej spełniła swoją rolę, ukazała Pracownię Bibliografii Bieżącej IBL przy Starym Rynku w Poznaniu jako azyl, miejsce odznaczające się doskonałą funkcjonalizacją na tle zewnętrznych warunków, perfekcyjnie realizujące swoją misję przez lata. Przeglądam w pamięci pokoje Pracowni, widzę głowy schylone nad



kartkami bibliograficznymi i stronicami czasopism. Co głowa, to charakter, temperament, inteligencja.

Ewa Ziomkova, żona Jerzego, profesora, doktor indeksologii rzeczowej, mózg metodologiczny Pracowni. Bezbłędnie wyławiała potknięcia zespołu, zaznaczając w maszynopisie PBL niekonsekwencje hasłowania, adnotacji, adiustacji. Zawsze „na wylocie”, na skraju krzeselka, nastawiona na rozmowy, konferencje i uzgodnienia. Jej credo życiowe: „Cięższą podajcie mi zbroję” (kiedy namawiała mnie do przyjęcia redakcji Teorii Literatury). Jej dowcip: Szpital, korytarz, doktor wychodzi z sali operacyjnej (ręce pani Ewy „w gumowych rękawiczkach” wędrują w górę). Krewni pacjenta pytają: – Panie doktorze, operacja się udała? Doktor: – To była operacja? Nie sekcja? Czasem zastygła w rozmowie, papieros ćmił przy jej policzku, trzymany w niezwykle oryginalny sposób.

Krysztyna Maciejewska, żona Jarosza, profesora. Wprowadzała mnie w dział Teatr, ale poza tym, tworzyła wraz z Teresą Tyszkiewicz duet zajmujący się opracowywaniem w Warszawie czasopism emigracyjnych. Stopień alienacji obu pań z rzeczywistości PRL-owskiej wydawał mi się zawsze największy. Pani Kryśka dość często zapisywała kanoniczny skrót ZSRR w wersji ZSSR (czyli wg obserwatorium w Greenwich pod Londynem). Przewyższał ją w tej alienacji tylko profesor Vrtel-Wierczyński, któremu podobno zdarzało się nazywać najważniejszy gmach w Poznaniu skrótem KWKCPZPR. W Londynie pani Kryśka nocowała w łóżku generała Andersa (już przez niego opuszczonym).

Teresa Tyszkiewicz, doktor, archiwistka życia towarzyskiego Pracowni, była zawsze tam, gdzie działo się coś istotnego. 28 czerwca 1956 roku przyłączyła się do pochodu robotników poznańskich idących na plac Mickiewicza. Być może od tego czasu jej ulubionym zajęciem, poza bibliografią, stało się ratowanie wszelkiego rodzaju rewolucjonistów i konspiratorów, przechowywanie ich i przerzucanie z lokalu do lokalu. Wiadomości o tej stronie jej działalności są siłą rzeczy fragmentaryczne. Najchętniej przypisałbym jej zasadę życiową „róbmy swoje”, tj. sporządzajmy np. bibliografię zawartości czasopiśma „Sobótka” (1869-1871), ale równocześnie zakładajmy komitety, dołączajmy do pochodów, rzucajmy niezbyt przychylniej władzy kłody i inne przedmioty pod nogi.





Uroczystość w PKiN z okazji przyznania przez Wydział I Nauk Społecznych PAN Jerzemu Kandziorzce i Zycie Szymańskiej, autorom *Bez cenzury 1976-1989*, Nagrody im. A. Brücknera, 16 XII 2002. Od lewej: Jadwiga Czachowska, Jerzy Kandzióra, Alicja Szałagan.

K r y s t y n a T o k a r z ó w n a, dowódca Pracowni, doktor prusologii, harcerka, białe skarpetki (być może tajne stowarzyszenie). Zorganizowana, perfekcyjna turystka, góralka z przekonania (znała wszystkich górali w Szczawnicy, łącznie z przydomkami). „Kończyły się żniwa. Zmęczone konie po wyboistych drogach ściągały z pól wypełnione snopami wozy” (pierwsze zdania Jej monografii *Młodość Bolesława Prusa*). Redagowała w PBL *Życie Literackie*, w związku z tym czytelniczka „Trybuny Ludu”, ideowo na całkowitych antypodach w stosunku do tego organu. Pierwsze kolorowe zdjęcie w moim życiu (portret córki jako niemowlęcia) wykonałem pożyczonym od niej aparatem.

K o r n e l S z y m a n o w s k i, doktor zęgodowiczoologii, taternik, chórzysta, przyjaciel Stefana Stuligrosza, w czasie wojny pracownik DWMW (Deutsche Waffen- und Munitions Werk) d. Cegielski, opowiadacz dowcipów, konspiracyjnie (jako Myszkowski) opublikował w 1984 roku artykuł o KPP w „Zeszytach Historycznych” w Paryżu. Nie wierzył w istnienie bakterii, w związku z tym dolewał sobie kranówki do zbyt gorącej herbaty. Za pierwszym razem byłem zdziwiony, nie spodziewałem się takich manier po moim wybitnie dystyngowanym koleździe. Zgubiłem jego prochowiec na Babiej Górze. Nie poskarżył się ani jednym słowem.

Teresa Kwiekowa, wychowywana w Wilnie, znała język litewski, doktor indeksologii osobowej, siła spokoju, systematyczności. Jej życiowe credo: „nie do wiary, jak dużo można zrobić, jeśli się codziennie choć trochę przysiedzi”. Rekordzistka Pracowni w małomówności, mistrzyni wysłuchiwania monologów Ewy Ziomkowej. Nie miała żadnych związków z królem Cyganów. Niezwykle dobra osoba.

Krystyna Marek-Schöneichowa, zawsze w Pracowni, z krótką przerwą na sen, doktor indeksologii osobowej oraz aprowizacji. Specjalistka od wkładania kija w mrowisko, dzięki czemu na zebraniach metodologicznych popychała do przodu myśl bibliograficzną. Syn Jurek od zawsze przebywał na stypendium w Ameryce, więc wspominając panią Krysię mam przed oczami mapę tego kontynentu. Jej biurko, wraz z warstwami spinaczy i rewersów oraz roślinnością pnącą się wokół, także stanowiło osobny kontynent.

Barbara Karelusówna, drobna i dzielna, życzliwa bez granic blondynka, mój cichy współnik w sprawach literackich szpargałów. Jej zawdzięczam parę numerów poznańskiego „Życia Literackiego” z lat 1945-1946 (redagował Iwaszkiewicz, później Wojciech Bąk). Uosobienie zdrowego rozsądku, autorytet w sprawie wyzysku bibliografów, odważnie występowała na zebraniach Pracowni.

Krystyna Witkowska („Patysia” – r.ż. od patyk), szczupła, doktor biblistyki i konkordancji biblijnej, chodząca dobroć, komunikowała się z niektórymi biskupami przez „ty”, od niej przejąłem opracowywanie „Tygodnika Powszechnego” i ona sama była jak kawałek redakcji „Tygodnika” w naszej Pracowni, ze względu na swój otwarty katolicyzm i siłę spokoju. Powiedziała po drugiej operacji przepukliny mojego syna: „limit jego dziecięcych chorób się wyczerpał”. I spełniło się.

Ewa Mendelska, wymieniana tu na końcu („ostatni będą pierwszymi”), ponieważ zawsze spóźniała się na zebrania metodologiczne (powodując spojrzenia sufitowo-okienne swojej imienniczki). Wolnej Europy słuchała, ale preferowała BBC. Ojciec zginął w Katyniu, przemiła, dystyngowana, inteligentna, wytrwała rozmówczyni, ale nie monologistka, kawiarniana polityczka (choć nigdy z nią w kawiarni nie byłem).

Założona przez profesora Stefana Vrtela-Wierczyńskiego Poznańska Pracownia Bibliograficzna składała się w swoim pierwszym (a taki



Uroczystość z okazji przyznania przez Wydział I Nauk Społecznych PAN Jerzemu Kandziorze i Zycie Szymańskiej, autorom *Bez cenzury 1976-1989*, Nagrody im. A. Brücknera, 16 XII 2002. Od lewej w dolnym rzędzie: Barbara Tyszkiewicz, Jerzy Kandziora, Jadwiga Czachowska, Zyta Szymańska, od lewej w górnym rzędzie: Maria Kotowska-Kachel, Alicja Szałagan, Barbara Marzęcka, Ewa Głębička, Mariola Małecka, Jacek Biesiada.

jest dla mnie podstawowy) składzie z niezwykłych indywidualności, które przekazywały sobie nawzajem swoją wiedzę i zgłaszały pomysły racjonalizatorskie na tzw. Zebraniach Metodologicznych. Ich smak intelektualny był co najmniej tak samo wykwintny, jak przeplatające codzienną pracę imieniny członków zespołu. Nie ma już dziś długiego stołu z kilkunastoma krzesłami, nie ma przesuwanej, prowadzącej pod sam sufit, do roczników „Twórczości”, bibliotecznej drabiny Jakubowej, cała ta Pracownia przeminęła jak jakaś wymarła cywilizacja, Załoga Stacji jakby na rozkaz Naczelnego Dowództwa, niemal w jednej chwili (tak to dzisiaj widzę) i niemal w komplecie, przesunięta została do innych zadań, realizuje swoją misję na innej galaktyce, z moją chwilową w jej składzie nieobecnością.

ZNACIE? ZNAMY! TO POSŁUCHAJCIE...

Dzwoni telefon. W słuchawce słyszę miły damski głos:  
– Dzień dobry, mówi Jadwiga Czachowska.

Staję przed aparatem niemal na baczność, a w ułamku sekundy paraliżuje mnie pełna popłochu myśl: – O Boże, to Ona!? (Wyszkolona bibliograficznie przez moją ówczesną szefową, wiedziałam z kim mam od czynienia). Jeśli będzie chodziło o coś „zawodowego”, na pewno nie będę wiedziała, co zrobić!!! – Tymczasem Pani Czachowska ciągnie dalej:

- Czy mogę mówić z panią Beatą Dorosz?
- Tak, to ja, słucham (a serce prawie skacze mi do gardła)...
- Proszę pani, czy pani nie chciałaby u mnie pracować?

Ja? U Jadwigi Czachowskiej? W IBLu? Z BN-u do PAN-u? To chyba jakaś pomyłka, to niemożliwe... To na pewno nie o mnie chodzi! Nie pamiętam, co „odbąknęłam” – z wrażenia na pewno nieskładnie i niezbyt mądrze – ale rozmowa telefoniczna skończyła się zaproszeniem do osobistego spotkania w IBLu w niedługim czasie.

Dziś, z perspektywy 25 lat myślę, że była to najbardziej niezwykła i po prostu opatrnościowa rozmowa telefoniczna w moim życiu.

Był może koniec września 1987 roku, ale raczej początek października. Dzień jak każdy, ale z poczuciem rosnącej frustracji: coś z tym trzeba zrobić, tak dalej być nie może...! Mijało właśnie osiem lat, od kiedy pracowałam w Zakładzie Bibliografii Zalecającej Instytutu Bibliograficznego w Bibliotece Narodowej. Przez długi czas było świetnie: udział w redagowaniu rocznika „Literatura Piękna” dawał mi znakomitą orientację w aktualnie wydawanej literaturze polskiej i obcej (już nigdy potem nie udało mi się być tak bardzo „na czasie” z lekturami!); przygotowywanie tzw. „kompletu” adnotowanych kart bibliograficznych, (rozsyłanych co tydzień do mniejszych bibliotek) zapoznawało z literaturą popularno-naukową z wszystkich niemal dziedzin wiedzy; wreszcie opracowywanie poradników bibliograficznych, poświęconych pisarzom, wydarzeniom historycznym, wybranym problemom współczesnego życia rozwijało nie tylko poloni-

Uroczystość w PAN  
 Clubie z okazji doktoratu  
 Beaty Dorosz, listopad  
 2006. Od lewej: Roman  
 Loth, Waldemar Winkiel,  
 Alina Brodzka, Barbara  
 Winklowska, Jadwiga  
 Czachowska, Beata  
 Dorosz, z tyłu Teresa  
 Dobrzyńska.



styczną wiedzę. Rewelacja! Lektury, lektury, lektury... Wszyscy moi znajomi (nawet poloniści!) nie mogli wyjść ze zdumienia, że moja praca polega niemal wyłącznie na czytaniu książek, a i w samym Be-eNie „zalecanki” postrzegane były jako „elita” wielce przez biblioteczny los uprzywilejowana. Tak znakomicie było jednak tylko do pewnego momentu... Jesienią 1987 „komplet” nie był już wydawany (zawieszony w stanie wojennym jako ewentualne narzędzie rozpowszechniania antypaństwowej propagandy, nie został reaktywowany); wydanie opracowanego przeze mnie w okresie „solidarnościowego karnawału” i po Nagrodzie Nobla dla Miłosza poradnika poświęconego pisarzom emigracyjnym (którego konsultantem był doc. Janusz Stradecki z IBLu) zablokowała cenzura – a interwencja dyrektora BN, profesor Witolda Stankiewicza, u kierownika Wydziału Kultury KC PZPR, Witolda Nawrockiego (który później miał też swój kilkuletni – niekoniecznie chlubny – epizod w IBL-u) tylko go „dobiła”. Coraz mniej ciekawie, coraz bardziej jałowo... Na domiar złego moja pierwsza szefowa, która „przypięła mi ostrogi bibliograficzne” (jak zwykła mówić) i namawiała na państwowy egzamin na stopień bibliotekarza dyplomowanego, intelektualistka wrażliwa na piękno literatury i sztuki, i otwarta na ludzi, odeszła na emeryturę – jej następczynią została „jedna z nas” i postanowiła nauczyć nas dopiero teraz pracować. Miejsce – z ambitnego i sympatycznego – stawało się coraz trudniejsze do zaakceptowania. Dzień po dniu utwierdzałam się w przekonaniu, że muszę stąd odejść...! Ale... dokąd???

Pierwsza wizyta w IBL-u. Rozmowa przy stoliku w bibliotecznym kącie przy katalogach (do dziś mam do tego ustronnego – i bardzo



Uroczystość w PAN Clubie  
z okazji doktoratu Beaty  
Dorosz, listopad 2006.  
Beata Dorosz i Jadwiga  
Czachowska.



niewygodnego! – miejsca sentyment). Pani (wówczas) Docent Czachowska potrzebowała dodatkowego pracownika w związku z planowaną nową serią słownika bio-bibliograficznego pisarzy, o którym dużo opowiadała, ale pytała też o moje zainteresowania literackie, plany zawodowe, sytuację rodziną. Na koniec spotkania dostałam czas do namysłu oraz... zapowiedź ewentualnej pracy do wykonania.

Czy można zrezygnować z takiego losu na loterii albo poddać się walkowerem??? Roztrząsaliśmy z mężem znane lub przewidywalne *pro* i *contra* – choć wydawało się, że „za” przemawia wszystko, a „przeciw” była tylko moja obawa, czy podołam wyzwaniu.

Wizyta druga. Dziś, znając Jagę, Jej obyczaje i obyczaje Pracowni, myślę, że mogła mieć miejsce w piątek 16 października, bo zaczęła się od obowiązkowej porcji pysznego ciasta, a zakończyła obserwowaniem krzątania przed imieninową herbatką, którą Jaga wydawała dla koleżanek i kolegów. Dostałam zadanie: uzupełnić opracowaną wiele lat wcześniej przez Anielę Kmitę-Piorunową bibliografię Baczyńskiego do edycji jego *Utworów zebranych* w WL, a termin nie był zbyt odległy.

Po pewnym czasie – wizyta trzecia. Pani Docent Czachowska uważnie analizuje moją robotę – tu dopytuje, tu coś pochwała, tu pewnie wołałaby inaczej... To bez wątpienia test na moją sprawność zawodową i przydatność do Pracowni, więc w rosnącym napięciu czekam na wyrok. Wreszcie słyszę:

– Jeśli to zmienimy, a to poprawimy, będzie gotowe do wysłania do Krakowa. A od kiedy pani mogłaby zacząć pracę z nami?

Wychodziłam z IBLu w euforii, ale zanim dotarłam do domu, byłam bardziej przerażona niż szczęśliwa – że nie dam rady pogodzić



Jubileusz 80-tych urodzin  
Romana Lotha, 20 XII  
2011. Beata Dorosz  
wręcza książkę pamiątkową,  
dedykowaną Jubilatowi.



pracy ze sprawami domowymi (mój 3 i pół letni syn nie chodził jeszcze do przedszkola), że nie czuję się dostatecznie przygotowana merytorycznie, że trudno mi będzie odnaleźć się w tym *stricte* naukowym środowisku...

Ze wszystkimi tymi zastrzeżeniami, wątpliwościami i lękami za telefonowałam następnego dnia do Pani Docent, która wysłuchawszy spokojnie całej mojej nieskładnej mowy, zadała mi jedno krótkie pytanie:

– Pani Beato, czy pani na prawdę chce u mnie pracować?

– Ależ tak, bardzo, ale boję się, czy podołam, czy Pani nie zawiodę, czy...

– Znakomicie! Wobec tego wszystko da się zorganizować tak, żeby było dobrze.

I dało się: 1 stycznia 1988 zostałam przyjęta do Pracowni (za parę miesięcy to już ćwierć wieku!), a już w listopadzie zdałam wymaganą przez Jagę państwowy egzamin na dokumentalistę dyplomowanego. Pani Docent szybko stała się Panią Jagą, a potem po prostu Jagą. Dopiero w wiele lat później dowiedziałam się od Jagi, że zawodowej rekomendacji udzieliła mi ówczesna szefowa Instytutu Bibliograficznego BN, Pani Krystyna Ramlau-Klekowska; ale nigdy nie miałam też wątpliwości, że aby znaleźć się w Pracowni Jagi musiałam też otrzymać swoiste „świadectwo moralności”, a to z kolei wystawił mi profesor Oskar Stanisław Czarnik (z którym w stanie wojennym i później „konspirowałam” nieco w Bibliotece).

Potem może czasem buntowałam się trochę w duchu przeciw kolejnym zadaniom, stawianym przez Jagę – dziś wiem, że Jej wymagania służyły naszym tzw. karierom, a surowa opinia Jagi ma większą wartość niż recenzje innych. Niekiedy myślę też, że może Ją nieco zawiodłam, zdradzając bibliografię na rzecz emigrantów – ale przecież pozostałam przy bliskiej Jej sercu dokumentacji literatury.

JAGO KOCHANA, DZIĘKUJĘ CI za wysokie ustawianie poprzeczki i jednoczesne życzliwe współuczestnictwo we wszystkich moich poczynaniach: wyprawach amerykańskich, dyskusjach nad doktoratem, przymiarkach do habilitacji; za czas poświęcony na niezwykle uważną lekturę mojego pisania i za prawdziwy niepokój o skupienie w pracy. Nade wszystko jednak za to, że zawsze mogę przyjść do Ciebie po radę i opinię w sprawach zawodowych, ale też by szukać serdecznego wsparcia w prywatnych kłopotach, bo jesteś słuchaczem wiernym i wrażliwym, natychmiast gotowym do szukania pomocy i działania dla czyjegoś dobra.

## MOJE PIERWSZE CHWILE W IBL PAN

Do Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej trafiłam w 1988 roku. Tych najbardziej *pierwszych chwil* nie pamiętam dokładnie. Był to właściwie okres próbny. Natomiast pierwszą – dziś powiedzielibyśmy „kwalifikacyjną” – rozmowę z Panią Jagą pamiętam dość dobrze. Odbyła się ona w pokoju Pracowni (nr 130), przy jej biurku. Byłyśmy tylko we dwie. Pytała mnie o zainteresowania naukowe, dotychczasowe osiągnięcia i plany. I tę chwilę pamiętam dobrze, bo doc. dr hab. Jadwiga Czachowska, nie tylko kierowała wtedy Pracownią, ale była także redaktorem naukowym (wspólnie z dr Alicją Szałagan) słownika. Jego koncepcja właśnie się „rodziła” i miałam szansę wejść do grona autorów haseł w nim zamieszczanych, co uważałam – świeżo upieczona absolwentka polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego – za wielki dar od losu. Jadwiga Czachowska od razu uprzedziła, że praca nie będzie lekka, wymagająca poświęcenia, czasem żmudna, ale ciekawa. Już w czasie tej pierwszej rozmowy odniosłam wrażenie, że jest szefem wymagającym, ale „ludzkiem”, co potem okazało się jak najbardziej prawdziwe.

Początkowo pod kierunkiem dr Ewy Głębackiej uczyłam się gromadzić materiał bibliograficzny do słownika. Pracowałam w ramach umowy zlecenia. Wspominam o tym, ponieważ *moje pierwsze chwile w IBL PAN* były niejako „podwójne”. Także pod kierunkiem Ewy zbierałam i weryfikowałam dane do nowego wydania „Informatora bibliograficznego KKMP” (dziś nie jestem pewna tego skrótu: zdaje się, że Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy); zmiany ustrojowe w 1989 zakończyły żywot tej inicjatywy razem z instytucją, która ją zainicjowała. Szczerze mówiąc, była to dość nudna praca. Po kilku miesiącach „terminowania” otrzymałam wreszcie wymarzoną propozycję stałej pracy w IBL – w Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej.

Kolejne wspomnienie to zebranie Pracowni – pierwsze, w którym przyszło mi uczestniczyć, a tak naprawdę zebranie zespołu redakcyjnego nowopowstającego słownika *Współcześni polscy pisarze i badacze*



Pracownia Dokumentacji Literatury Współczesnej, kwiecień 1992. Od lewej: Anna Hejman, Ewa Głębička, Jadwiga Czachowska. Stoją od lewej: Joanna Zawadzka, Roman Loth, Alicja Szałagan, Barbara Tyszkiewicz.

*literatury*. Tu pewnie moje wspomnienia są podobne do wspomnień Koleżanek: kilkanaście osób dyskutujących ze śmiertelną powagą o tym na przykład, co w bibliografii przedmiotowej rozdzielać przecinkiem, a co średnikiem. Dziś wiem, że to ważna kwestia, ale wtedy problem wydawał mi się całkowicie abstrakcyjny, a sytuacja bardzo zabawna.

Pamiętam też, że już na samym początku zwróciłam uwagę na szczególną atmosferę panującą w Pracowni: widać było gołym okiem, że to grupa ludzi, którzy nie tylko lubią to, co robią, ale również lubią się wzajemnie, spędzając wspólnie czas także poza pracą. Wydaje mi się, że to Pani Jaga wprowadziła i pielęgnowała zwyczaj obchodzenia imienin czy Święta Trzech Króli – zgodnie z tradycją wyniesioną z jej rodzinnego lwowskiego domu – specjalnie przez nią przygotowywaną na ten dzień kutią. Koledzy z innych pracowni nieco złośliwie mawiali, że u nas się więcej świętuje niż pracuje, ale w głębi ducha na pewno nam trochę zazdrościli tego „bycia razem” w czasach, które były dość ponure. Dziś sądzę, że to była w pełni świadoma strategia Pani Jagi: tylko w silnie zintegrowanym zespole, gdzie wszyscy czuli się (i ciągle



Pracownia Dokumentacji Literatury Współczesnej, 6 I 1993. Jadwiga Czachowska odchodząca na emeryturę podejmuje koleżanki tradycyjną kutię. Od lewej: Anna Hejman, Beata Dorosz, Jadwiga Czachowska.

czują) jak jedna rodzina, możliwe było (i jest do dziś) wykonywanie tak żmudnej pracy, jaką jest dokumentacja naukowa, w tak (nie boję się tego powiedzieć) perfekcyjny sposób.

Jako szef Pani Jaga rzeczywiście wymagała dużo od podwładnych, ale najwięcej od siebie i brała na siebie najtrudniejsze zadania, wysyłając przy tym sygnał do nas: „skoro ja mogę, to was też na to stać”. Czułam więc, że ja też muszę jako pracownik od siebie wymagać i wykonywać pracę najlepiej jak potrafię – nie dlatego, że mogę zostać ukarana, ale dlatego, że inaczej po prostu nie wypada.

Teraz, kiedy po wielu latach wspominam te pierwsze chwile w Pracowni, myślę, że Pani Jaga bardzo wysoko ustawiła poprzeczkę jako szef niemal idealny. Później, już po odejściu z Pracowni, każdego następnego szefa porównywałam z nią i tylko o nielicznych mogę powiedzieć, iż byli podobni. Większość – niestety – pozostawała daleko w tyle. Co więcej, odkąd mnie samej przyszło w życiu być szefem, zawsze jak wzorzec metra z Sèvres staje mi przed oczami Pani Jaga. Zwłaszcza w trudnych chwilach pierwsza myśl, jaka przychodzi mi do głowy, jest następująca: co w tej sytuacji zrobiłaby Pani Jaga?

Jak już wspomniałam wcześniej, *moje pierwsze chwile* w Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej IBL PAN przeżywałam jako osoba młoda – w wieku, kiedy ciągle jeszcze szuka się autorytetów. O tej potrzebie posiadania autorytetów przez młodych ludzi tak powiedział kiedyś Jan Paweł II:

*Młody człowiek jest wrażliwy na prawdę, sprawiedliwość, piękno, na inne wartości duchowe. Młody człowiek pragnie odnaleźć siebie samego, dlatego szuka, czasem burzliwie szuka, prawdziwych wartości i ceni tych ludzi, którzy ich nauczają i według nich żyją. Któż z nas nie miał w życiu i nie wspomina z wdzięcznością takiego człowieka: kaptana, nauczyciela, profesora lub przyjaciela, który umiał odstąpić nam nowy świat wartości i wzbudzić dla niego trwałą entuzjasm, czy nawet nadać cały kierunek życiu? [Przemówienie do katechetów, nauczycieli i uczniów, wygłoszone we Włocławku 6 czerwca 1991].*

Dla mnie okres pobytu w Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej IBL PAN to właśnie czas – dzięki przede wszystkim Pani Jadze, ale także całemu Zespołowi Pracowni – spotkania ze światem wartości, który nadał kierunek całemu mojemu życiu.



*Barbara Tyszkiewicz*

## PODWÓJNY POCZĄTEK

Przez Poznań do warszawskiej Pracowni Dokumentacji Literatury  
Współczesnej IBL

Po studiach polonistycznych na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu i odebraniu w czerwcu 1988 roku dyplomu magisterskiego, 1 września tegoż roku dołączyłam do składu Pracowni Bibliografii Bieżącej IBL PAN. Kiedy kilka miesięcy wcześniej, w kamienicy położonej przy poznańskim Starym Rynku, zasięgałam w tej sprawie wstępnych informacji, Pracownią kierowała jeszcze Krystyna Tokarz. Pierwsze bibliograficzne fiszki zapisywałam już pod okiem nowej kierowniczką, Teresy Tyszkiewicz. Jako Barbara Adamówna miałam do swojej bezpośredniej przełożonej stosunek nacechowany podwójną ostrożnością – była pierwszą w moim życiu zawodowym szefową i zarazem ciotką mojej ówczesnej sympatii. Z uśmiechem myślę dzisiaj o towarzyszących mi wtedy obawach – czy aby ta koincydencja już sama w sobie nie jest przejawem nepotyzmu?

W momencie, kiedy włączałam się do zespołu, trwały właśnie prace nad rocznikiem „Polskiej Bibliografii Literackiej za r. 1985”. Nie przypominam już sobie, jaki był stopień ich zaawansowania. Z całą pewnością otrzymałam krótkie, najwyżej kilkudniowe przeszkolenie w zakresie bibliografii, systematycznie poszerzane potem dorywczy mi instruktażami. Powierzony mi zakres obowiązków nie odbiegał specjalnie od tego, co robiła reszta moich koleżanek i kolegów z Pracowni. Dzieląc pokój (z widokiem na słynny z koziółków ratusz) z wyprzedzającą mnie rocznym stażem zawodowym Olą Żurawską-Włoszczyńską i reprezentującą pierwszy skład zespołu, Krystyną Marek-Schöneichową, sporządzałam bibliograficzne zapisy, a po usystematyzowaniu całości zgromadzonej za ten rok kartoteki, włączona zostałam do prac nad hasłami osobowymi z zakresu literatury polskiej. Panie pochylone nad sąsiednimi biurkami życzliwie wspierały mnie radami, podpowiadały w chwilach zawodowej niepewności, a przy okazji pozwalały uszczknąć nieco ze specyfiki działów, którymi same się zajmowały – teatru, kina, telewizji oraz literatur obcych.



Wizyta w Pracowni Bibliografii Bieżącej w Poznaniu, wrzesień 1993. W pierwszym rzędzie stoją od lewej: Anna Hejman, Krystyna Tokarz, Jadwiga Czachowska, Alicja Szałagan, w drugim rzędzie od lewej: Barbara Tyszkiewicz, Jacek Biesiada, Ewa Głębička.

Z czasem (wypełnionym później przygotowaniem „Polskiej Bibliografii Literackiej za r. 1986”) poszczególne działy wiedzy o literaturze i nazwiska pisarzy zaczęły mi się kojarzyć z konkretnymi twarzami moich współpracowników. Niektóre z tych analogii ciągle jeszcze mogą odtworzyć. Pamiętam na przykład, że Jacek Biesiada panował nad żywiołem współczesnego życia literackiego, za rozstrzygnięcia teoretyczne odpowiadał Jurek Kandziora, a specjalistką od szeroko pojętych zagadnień „pozapapierowego”, medialnego funkcjonowania literatury i zarazem mistrzynią w sporządzaniu indeksów rzeczowych była Ewa Ziolkowa. Tę ostatnią nadal widzę jak w ferworze opowiadania, machinalnie sięga po kolejne papierosy i strzepuje popiół do wnętrza własnej dłoni. Razem z Beatą Strycharz (obecnie Latosińska), koleżanką z jednego roku poznańskiej polonistyki, patrzyłyśmy na to liczące kilkanaście osób grono z szacunkiem i niewiarą, że dorównamy kiedyś ich zawodowej sprawności i doświadczeniu.

Po dwóch latach, w czerwcu 1990 roku zmieniałam stan cywilny i już jako Barbara Tyszkiewicz przeprowadziłam się do Warszawy. Pró-

ba przejścia do stołecznej pracowni IBL, w której mogłabym rozwijać umiejętności z zakresu dokumentacji literackiej, zakończyła się niepowodzeniem. Mimo, że moja kandydatura była przychylnie przyjęta przez sam zespół, to dyrekcja (w osobie prof. Aliny Witkowskiej i podpisanego pod dokumentem dr Zbigniewa Jarosińskiego), możliwości takich przenosin nie widziała. Znalazłam więc posadę w Bibliotece Instytutu Literatury Polskiej na Uniwersytecie Warszawskim i szybko zorientowałam się, że zawód bibliotekarza nie jest moim powołaniem. Jak zły sen zapamiętałam szkolenie dotyczące gabarytów bibliotecznych regałów i metod radzenia sobie z zalaniem zbiorów. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego dyżurowanie za bibliotecznym kontuarem wyklucza – w chwilach, gdy nie ma czytelników – sięganie po lekturę. Na szczęście ten zawodowy epizod nie trwał długo.

Wiosną 1991 roku skontaktowała się ze mną profesor Jadwiga Czachowska i zaproponowała wejście do kierowanej przez siebie Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej IBL PAN. Tym razem dyrekcja (reprezentowana na piśmie przez doc. dr hab. Ryszarda Górskiego) nie zgłaszała sprzeciwów. Nie trzeba było dla mnie tworzyć nowego etatu, jako że zwalniał się jeden z istniejących. W ten sposób społeczna i polityczna pasja Julii Pitery (która zrezygnowała z posady dokumentalistki w IBL, by u boku braci Kaczyńskich zacząć polityczną karierę w kancelarii ówczesnego Prezydenta RP, Lecha Wałęsy) stała się dla mnie szansą, by ponownie wejść w arkana bibliografii.

Trafiłam na gorący i ciekawy okres, kiedy po latach przygotowań, ruszały prace nad pierwszym tomem słownika biobibliograficznego *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*. Dwie współredaktorki tego przedsięwzięcia, Jadwiga Czachowska i Alicja Szałagan, opierały wszelkie działania na dopracowanej w najdrobniejszych szczegółach metodologii, a przecież pierwsze kontakty z autorami i bezmiarem ich literackich dokonań, bez przerwy dostarczały nowych wyzwań. Należało bacznie przyglądać się wcześniejszym ustaleniom, modyfikować szczegóły, tworzyć precedensy, dawać odpór życzeniom o wprowadzenie dodatkowych treści, wysuwanym przez jednych pisarzy, a ciągnąć za język innych, bardziej enigmatycznych respondentów naszych ankiet. „Żółtodziób”, jakim wówczas byłam, miał to szczęście, że o wielu kłopotach dowiadywał się już *post factum*. Zanim z chwilą ukazania się pierwszego tomu słownika, zaczęła się napełniać beczka pochwał dla

kolejnych voluminów, dostałam i ja swoją łyżkę dziegciu. Nie było nią ani dynamiczne tempo prac (niewyobrażalnie z dzisiejszej perspektywy comiesięczne przygotowanie trzech hasel), ani kłopoty z wdrożeniem się do nowego warsztatu. Koleżanki z zespołu okazały się niezwykle wyrozumiałe i od każdej zyskiwałam cenne, fachowe wskazówki i duchowe wsparcie w – rzadkich na szczęście – chwilach zwątpienia we własne możliwości. W tym pionierskim dla mnie okresie, poza wspomnianymi już redaktorkami, były to: Beata Dorosz, Ewa Głębička, Anna Hejman i Joanna Zawadzka. Nieformalne, ale bardzo serdeczne więzy sprowadzały też w gościnne progi Pracowni związane z nią niegdyś etatowo: Elę (Felikę) Lichodziejewską, Jadwigę Kaczyńską i Barbarę Winklówą. Ten sfeminizowany krąg urozmaicały (podejmowane „z pokoju naprzeciw”) wizyty Romana Lotha, niezastąpionego zarówno w merytorycznych dysputach o bibliografii i edytorstwie, jak i podczas pisania okolicznościowych dedykacji.

Serdeczna, nieskazona niezdrową rywalizacją atmosfera wspomagała prace nad dziełem, które miało wprawdzie mnóstwo matek, ale musiało zachować spójny charakter i uchronić się przed schizofrenicznym rozchwianiem, oddającym indywidualne metody badawcze. Jadwiga Czachowska była niezastąpiona w roli „mózgu” koordynującego jednostkowe działania, „ośrodka szybkiego reagowania” w sytuacjach kryzysowych, młota który formował materiał ludzki, sprawnie ustawiając go przed „kowadłem” w osobie drugiej, zdecydowanie mniej energicznej przywódczo redaktorki. Łyżkę dziegciu otrzymałam od Anny Bojarskiej, literatki, roztaczającej wokół siebie aurę obyczajowej skandalistki. Aczkolwiek mierzyłam się z jej biografią i dokonaniem twórczymi w zakresie czysto zawodowym, to i tak wprowadziłam do hasła mnóstwo „przekłamań, niedyskrecji i nadużyć”, o zgrozo napisanych „w stylu policyjnym i w oparciu o dane policyjne (informacje dotyczące osób trzecich, ich personalia i zawody, nazwisko panięskie matki – itd., itp.)”. List z taką oceną trafił do Pracowni w odpowiedzi na prośbę o autoryzację zredagowanego materiału. Zaczynał się żądaniem wycofania hasła w całości, a kończył – wezwaniem do udostępnienia danych, na podstawie których je opracowano. „Skontaktowałam się w tej sprawie z Komitetem Helsińskim i wiadomość ta jest nam naprawdę bardzo potrzebna” – informowała autorka w ostatnim zdaniu.

Ciężar tych zarzutów wzięła na siebie Jadwiga Czachowska i 20 grudnia 1993 roku odpisała na liczący stronę maszynopis w bardzo lapidarny sposób. Mam nadzieję, że Czcigodna Jubilatka wybaczy mi przytoczenie całości zawartych w nim treści:

„Szanowna Pani, w odpowiedzi na list Pani z dnia 30 XI 1993, z datą stempla pocztowego 13 XII, który doszedł do naszej Pracowni 17 XII, uprzejmie informuję, iż Pani hasła osobowego nie będzie w słowniku *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*. Łączę życzenia spokojnych i pogodnych Świąt i Nowego Roku. Redaktor Słownika, prof. dr hab. Jadwiga Czachowska”.

Ta lekcja sztuki prowadzenia zawodowej korespondencji wyjątkowo zapadła mi w pamięć. Z resztą fachowej wiedzy bywało różnie, zwłaszcza kiedy podwójny – w sensie formalnym – początek moich związków z IBL powiększył się o całkiem prywatny „epizod”. Urlop macierzyński, rozpoczęty w 1994 r. i geograficznie rozciągnięty w trójkącie Aachen – Sydney – Warszawa, sfinalizowałam dopiero w r. 2000, po wpisaniu na listę przedszkolaków Michała i Olgi Tyszkiewiczów. Zespół, kierowany wówczas przez Ewę Głębicą, z radością powitał kolejne ręce do pracy nad siódmym tomem słownika *Współcześni Polscy Pisarze i Badacze Literatury*. Starłam się nie zawieść pokładanych we mnie nadziei, ale wiele z biobibliograficznych instrukcji znowu miało dla mnie urok absolutnej nowości. Długo wracałam myślą do darwinowskiej tezy, iż „organ nieużywany zanika” i przestała mnie ona niepokoić dopiero wtedy, gdy ukułam do niej własne zakończenie „... ale ma także zdolność regeneracji”.

O PIERWSZYCH MIESIĄCACH W IBL PAN

Do Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej w Instytucie Badań Literackich PAN, kierowanym przez profesor Elżbietę Sarnowską-Temierusz, po raz pierwszy trafiłam w kwietniu 1994 roku. Jako studentka polonistyki UW brałam udział w seminarium magisterskim, poświęconym literaturze współczesnej ze szczególnym uwzględnieniem literatury faktu i tam dotarła do mnie informacja o możliwości podjęcia pracy dokumentacyjnej w Instytucie. Prace związane z tą dyscypliną badawczą kojarzyły mi się wówczas z książkami ukazującymi się w serii *Vademecum Polonisty*, a przede wszystkim z opracowanym przez Jadwigę Czachowską i Romana Lotha kompendium *Przewodnik polonisty. Bibliografie, słowniki, biblioteki, muzea literackie* (wyd. 1-3, 1985-1988). Zastosowana tam metoda, prowadząca do zebrania ogromu informacji i uporządkowania ich w prawie matematycznym układzie, przekładającym się bezpośrednio na wymiar praktyczny, zainteresowała mnie. Chciałam pracować zgodnie z kierunkiem moich studiów, miałam nadzieję, że się sprawdzę i będę przydatna. W Pracowni bardzo serdecznie przyjęły mnie profesor Jadwiga Czachowska, kierowniczka Pracowni dr Ewa Głębička, dr Alicja Szałagan, po czym wstępnie zapoznały z profilem prowadzonych w niej prac. Dla Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej był to czas szczególny. Ukazały się już książki wyznaczające nowe kierunki rozwoju badań dokumentacyjnych: pionierska bibliografia druków zwartych *Literatura i krytyka poza cenzurą 1977-1989* autorstwa Jadwigi Czachowskiej i Beaty Dorosz (wyd. 1991), leksykon Ewy Głębičkiej *Grupy literackie w Polsce 1945-1980* (wyd. 1993), a Alicja Szałagan przygotowywała do druku swoją monografię dokumentacyjną poświęconą Marii Kuncewiczowej (wyd. 1995). Zainicjowano także wydawanie zaprojektowanego na wiele tomów przedsięwzięcia jakim był słownik biobibliograficzny *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* (t. 1-3. Wyd. 1994), a warunkiem niezbędnym do jego realizacji było stworzenie zintegrowanego zespołu badawczego. Nie mogłam od razu włączyć się w nurt działań, ponieważ pisałam





Spotkanie u Jadwigi Czachowskiej, październik 1996. Od lewej: Katarzyna Batora, Alicja Szałagan, Jadwiga Kaczyńska, Maria Dernałowicz, Waldemar Winkiel.

jeszcze pracę magisterską, której tematem była ostatnia powieść Jerzego Andrzejewskiego pt. *Nikt*. W Pracowni zapoznałam się z zawartym w t. 1 słownika, a opracowanym przez profesor Czachowską, hasłem pisarza, co miało dla mnie duże znaczenie, gdyż stan badań nad jego biografią nie przedstawiał się wtedy zbyt imponująco, *nota bene* tom ten opatrzony proroczą dedykacją „współautorce tomów przyszłych” otrzymałam od Pracowni jako swój pierwszy prezent imieninowy w listopadzie 1994 r.

Pracę w IBL rozpoczęłam po uzyskaniu magisterium, w październiku 1994 r. Moim pierwszym opracowywanym autorem był zmarły w 1982 r. mało znany poeta i prozaik Bohdan Kamodziński. Czuwająca nad moimi poczynaniami kierowniczka Pracowni, dr Ewa Głębička, umożliwiła mi skontaktowanie się z siostrą pisarza, pełną temperamentu starszą panią, która udzieliła mi wielu istotnych informacji, a także udostępniła nieznane dotychczas muzykalia z napisanymi przez jej brata tekstami. Dotarłam też do nieuwzględnianych wcześniej danych biograficznych zawartych w archiwach ZLP, a także wzbogaciłam jego twórczość o powieść *Kochanka z czerwonych miast. Obyczajowy romans współczesny na tle rewolucji*.



Jadwiga Czachowska, Grażyna Pawlak i Katarzyna Batora w domu Barbary Tyszkiewicz w Gulczewie nad Bugiem, wrzesień 2006.

Już przy opracowywaniu swoich pierwszych haseł zorientowałam się, jak niezwykle subtelną materią jest konstruowanie biografii. Wpływająca na ich przebieg historia najnowsza do chwili obecnej jest przecież ciągłym przedmiotem sporów, zaciętych polemik i kontrowersji. Opracowując kolejne życiorysy, przekonywałam się na każdym kroku, jak ważne jest weryfikowanie źródeł, dotarcie do prawdy, a jednocześnie unikanie ocen i komentarzy. W trudnych sytuacjach zawsze mogłam liczyć na wiedzę i doświadczenie koleżanek. Wiele zawdzięczam redagującej moje hasła profesor Jadwidze Czachowskiej, która uczyła mnie od podstaw na czym polega charakter i waga tej pracy i jak najrzetelniej ją wykonywać. Uczyłam się od niej nieustannie, co odnosi się nie tylko do mojego życia zawodowego, ale i osobistego hartu ducha i samodyscypliny. Profesor Czachowska uświadomiła mi jak ważne są w tym zawodzie szacunek i pokora, a także jak bardzo pomaga przekonanie, że jest to praca istotna i mająca głęboki sens. Nabyte wtedy umiejętności, owe początki, zdefiniowały moją „osobowość bibliograficzną” na następne lata i pozwoliły stawić czoło późniejszym wyzwaniom.

Swoje pierwsze kroki na kultowym dywanie korytarza Instytutu Badań Literackich postawiłam, będąc jeszcze studentką. Na zaproszenie Profesor Marii Prussak przybyłam na zebranie Zespołu Krytyki Tekstu i Edytorstwa Naukowego (dziś: Ośrodek Filologii i Edytorstwa), by wysłuchać prelekcji profesora Romana Lotha pt. *Problem wariantu*. Był 21 lutego 2005 roku, a ja przed chwilą skończyłam 24 lata. Dla początkującej entuzjastki edytorstwa ekscytującym przeżyciem było znaleźć się w jednej sali z gronem najwybitniejszych tekstologów i edytorów, których książki, opracowania krytyczne i artykuły stanowiły lektury obowiązkowe adeptów filologii polskiej. Najpierw profesor Loth. Dostojny (a jaki przystojny!) mówca, prezentował znacznej publiczności m.in. własne rozwiązania problemów z rejestrowaniem w aparacie krytycznym wariantów w przekazach rękopiśmiennych. Czy mogła mi choćby przemknąć przez głowę zuchwała myśl, że będę go kiedyś gościć w moim domu?... że będzie mi dane w uczonym poznać niezwykle człowieka? Że będę go spotykać co tydzień na kawie w pokoju 130? będę mogła „podśluchiwać” jego opowieści, śmiać się z rozlicznych anegdot i dykteryjek, którymi profesor rozbawia przy każdej sposobności? Pamiętam jak prowadzący dyskusję przedstawiał kolejno osoby zabierające głos. Znane nazwiska zaczęły łączyć się z konkretnymi twarzami: profesor Zofia Stefanowska, profesor Zbigniew Goliński, profesor Adam Karpiński... Niezwykłe było spotkać ich w pracy, gdy rozprawiają o tym, w jaki sposób notować w rejestrze odmian skreślenia, jak słowa nadpisane, jak nadpisane, a następnie skreślone fragmenty wyrazów. Nie śmiałam wtedy nawet marzyć, że mogłabym pracować w takim miejscu, z takimi ludźmi...

Tymczasem mniej więcej rok później dowiedziałam się (znow od Pani Prussak, którą do dziś uważam za mojego „dobrego ducha”), że Pracownia Ewy Głębackiej poszukuje nowego członka zespołu. Natychmiast znalazłam w Internecie adres mailowy i posłałam swo-

ją aplikację. Po kilku dniach niecierpliwego czekania odpowiedziała mi... profesor Ewa Jolanta Głębińska, rutynowo już chyba podając dane właściwej adresatki listu.

Doskonale pamiętam rozmowę kwalifikacyjną, którą prowadziły dr Głębińska i dr Alicja Szałagan. Lila wypytywała szczegółowo o moje doświadczenia w dydaktyce akademickiej i scharakteryzowała krótko zadania, jakie miały mnie czekać przy uzupełnieniach haseł do 10 tomu słownika *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*. Następnie Ewa nakreśliła przede mną czarny obraz pracy dokumentalisty, który za marną pensję ślęczy godzinami nad katalogami bibliotecznymi, siwieje w miejskich czytelniach lub dla odmiany biega po archiwach, by w stosach papierów wyszperać jedną informację, i nigdy nie jest dostatecznie zadowolony z efektów swoich poszukiwań. Sprawdziała, czy aby mam predyspozycje... Musiała chyba uznać, że nadaję się do tego, by strawić życie na opisywaniu życia (i twórczości) innych, bo dostałam tę pracę.

Był czerwiec 2006 roku, za kilka miesięcy miałam brać ślub – otwierał się nowy rozdział mojego dorosłego życia. Niebagatelną rolę miała w nim odegrać inna wybitna postać Instytutu (i nauki polskiej w ogóle), profesor Jadwiga Czachowska. Nazwiska Czachowska i Loth są dla polonisty niczym Baczek i Zakrzewski dla młodego architekta. Tworzą przecież trzon dziedziny zwanej naukami pomocniczymi literaturoznawstwa – jednego z pierwszych przedmiotów na studiach polonistycznych. Pamiętam, że na *Przewodnik polonisty* mówiło się na moim roku po prostu Czachowska-Loth, może dla odróżnienia go od „Przewodnika bibliograficznego” (tak, student pierwszego roku może pomylić wszystko!). Później, czytałam *Przewodnik* (czyli Czachowską-Loth) od końca, przez indeksy, skąd więc miałam wiedzieć, że to książka dwojga autorów (uczeni często noszą podwójne nazwiska). Z potwierdzeniem tezy o istnieniu badaczki o nazwisku Czachowska-Loth przychodziła następnie *Bibliografia i biblioteka w pracy polonisty*... Na swoje usprawiedliwienie dodam, że nie byłam jedyną studentką, przekonaną, że niejaka Czachowska to niechybnie żona Lotha

Nie wiem już, w którym momencie wyodrębniłam w swojej świadomości tych dwoje uczonych, ale pamiętam, że zostałam przedstawiona Pani Profesor na swoim pierwszym dyżurze, w piękny letni wtorek. Ona była już na emeryturze, ale regularnie przychodziła do

Jubileusz 80-tych  
urodzin Romana Lotha,  
20 XII 2011. Od lewej:  
Aleksandra Wójtowicz,  
Marlena Sęczek,  
Joanna Zawadzka.



Instytutu. Przyznam, że miałam tremę. I tego dnia, i potem jeszcze długo nie mogłam się oswoić z myślą, że obcuję z człowiekiem tego formatu. Kiedy wchodziła do Pracowni przerywano rozmowy, ktoś parzył herbatę i zasiadałyśmy do stołu. Otaczano ją należną estymą i mimo przecież wieloletniej przyjaźni z całym zespołem, jej pojawienie się w Pracowni było zawsze na swój sposób celebrowane, zatrzymywało na chwilę czas zwykłego dyżuru. Mnie paradoksalnie onieśmiała Jej otwartość na drugiego człowieka, to że autentycznie interesowała ją, co sądzę na dany temat, co zamierzam, co czytam, jak sobie radzę. Ciągłe pełna inwencji, zarażała pomysłami, podrzucała tematy, zakreślała odważne projekty, inicjowała i organizowała pracę innych.

Ludzie tacy jak profesor Czachowska czy profesor Loth właściwie współtworzyli Instytut Badań Literackich PAN. To im należy zawdzięczać ten wyjątkowy klimat życzliwości i zaangażowania w pracę. To oni „wychowali” kolejne pokolenie badaczy w atmosferze przyjaźni i wzajemnej pomocy, dziś już rzadko spotykanej gdzie indziej. Może to wynik wyłącznie rzetelności i wysokiej kultury osobistej pracujących tu ludzi, a może jednak jest także coś w tym, co usłyszałam pewnego dnia od kierowniczkę naszego działu kadr, Renaty Samulskiej: „My tutaj nie zarabiamy pieniędzy, więc staramy się, żeby przynajmniej było miło”. Jest to więc rodzaj premii, która w dodatku procentuje...







Jadwiga Czachowska, sierpień 2012.



## INDEKS OSÓB

- Albrecht-Szymanowska Wiesława  
*zob.* Szymanowska Wiesława  
Aleksandrowska Elżbieta 19  
Anders Władysław 35, 86  
Andrzejewski Jerzy 105  
Ania *zob.* Masłowska Anna
- Baculewski Jan 8  
Baczyński Krzysztof Kamil 92  
Bańcer Stefania 52  
Bar Adam 13, 24, 42, 44, 51-53, 79  
Batora Katarzyna 15, 58, 75, 79, 82,  
83, 104-106  
Bąk Wojciech 88  
Biesiada Jacek 19, 66, 67, 71, 89, 100  
Billip Witold (Witek) 39  
Biłek-Dąbrowska Zofia 10, 16, 19, 28,  
46, 51, 64  
Bojarska Anna 102  
Bokszczanin Maria 24, 27, 28, 40, 50  
Borowy Wacław 23, 24  
Boy-Żeleński Tadeusz 21, 47, 64  
Brodzka-Wald Alina (Inka) 12, 73, 91  
Broniewski Władysław 64  
Brückner Aleksander 86, 89  
Brykalska Maria 9, 46, 64, 78  
Brzozowska Teresa 40, 49  
Brzozowski Stanisław 9  
Budrecki Lech 12  
Budzyk Kazimierz 15, 39
- Carnap Rudolf 12  
Celinka *zob.* Gajkowska Cecylia  
Cybulska Irena 70  
Czachowska Jadwiga (Jaga) 7, 9, 10, 11,  
13, 14, 17, 19-22, 24-33, 35, 36,  
40, 43, 45-47, 49-51, 53, 55-65,  
68, 70-72, 76, 79, 82-85, 87, 89-  
98, 100-106, 108, 109, 111  
Czachowski Adam 21, 22, 25  
Czachowski Kazimierz 21
- Czarnik Oskar Stanisław 93  
Czesia *zob.* Maciejewska Irena  
Czterytyńscy, ród 41
- Danek Bożena 51  
Dawid Jan Władysław 16  
Dąbrowska Maria 10, 31, 58  
Degler Janusz 65  
Dernałowicz Maria 47, 52, 82, 105  
Dernałowicz Zofia (Zula) 7, 28  
Dobrzyńska Teresa 58, 91  
Doda *zob.* Knisplówna Stefania  
Domosławska Beata 70  
Dorosz Beata 15, 75, 90-93, 97, 102,  
104  
Dunin-Wąsowicz Krzysztof 12  
Duszka *zob.* Świerczyńska Dobrosława  
Dyczkowska Lucyna 69
- Ela *zob.* Lichodziejewska Feliksa  
Estreicher Karol 18
- Fałęcka Barbara 69  
Falska Irena  
Feldman Wilhelm 10  
Fik Marta 51, 64, 78  
Filipkowska Hanna (Hania) 19, 47, 51,  
64  
Formanowicz Janina 66, 67  
Frelek Maria *zob.* Kukulska Maria
- Gacowa Halina 52, 69  
Gajewiczowa Maria z d. Sieczkiewicz 7,  
28, 49, 73  
Gajkowska Cecylia (Celinka) 50-53,  
69, 73  
Giedroyc Jerzy 20  
Genia *zob.* Kołakowska Eugenia  
Głębińska Ewa 13, 15, 21, 55-57, 59,  
61-63, 70, 75, 78, 83, 89, 95, 96,  
100, 102-105, 107, 108

- Głębińska Ewa Jolanta 59, 108  
 Goliński Zbigniew 49, 107  
 Gombrowicz Witold 73  
 Górski Ryszard (Kumpelunio) 8, 40, 49, 77, 101  
 Grabowska Maria 50  
 Gradowska Gabriela 55  
 Gryczowa Alodia 18  
 Grzesiuk Stanisław 56
- Hania *zob.* Filipkowska Hanna  
 Hejman Anna 15, 95-97, 100, 102  
 Hertz Zofia 20  
 Hetman *zob.* Żółkiewski Stefan  
 Hojdis Izabela 70  
 Horzyca Wilam 11
- Indrzejczyk Roman 31  
 Inka *zob.* Brodzka-Wald Alina  
 Irzykowski Karol 21  
 Iwaszkiewicz Jarosław 88
- Jachowa Janina 74  
 Jaga *zob.* Czachowska Jadwiga  
 Jakubowski Jan Zygmunt 8, 15, 38  
 Jan Józef *zob.* Lipski Jan Józef  
 Jan Paweł II *zob.* Wojtyła Karol  
 Janek *zob.* Sadownik Jan  
 Janion Maria 49  
 Jankowska Barbara 50  
 Jankowski Edmund 32, 40, 50-52, 79, 82  
 Jaroński Zbigniew 101  
 Jarosz *zob.* Maciejewski Jarosław  
 Jaworska Elżbieta 40, 51  
 Jedlicki Witold 12  
 Juzoń Ewa 51, 53
- Kachel Andrzej 75  
 Kachel Maria *zob.* Kotowska-Kachel Maria  
 Kaczyńska Jadwiga 25, 30, 50, 52, 58, 64, 69, 78, 82, 83, 102, 105  
 Kaczyński Jarosław 25, 101  
 Kaczyński Lech 101
- Kaczyński Rajmund 30  
 Kamionkowa-Straszakowa Janina 52, 74  
 Kamodziński Bohdan 105  
 Kandziora Jerzy 85, 86, 89, 100  
 Kandziora Maria 87  
 Kandziora Tomasz 88  
 Kapeliński Helena 40  
 Karelusówna Barbara 19, 69, 88  
 Karpiński Adam 107  
 Karpowicz Alina 50  
 Kasprówcz Jan 47, 64  
 Kądziała Jerzy 27, 30, 47, 78  
 Klekowska Krystyna *zob.* Ramlau-Klekowska Krystyna  
 Kmita-Piorunowa Aniela 49, 92  
 Knisplówna Stefania (Doda) 7, 45  
 Kolberg Oskar 41  
 Kołakowska Eugenia (Genia) 52  
 Konopnicka Maria 50  
 Korbut Gabriel 19, 50  
 Korotaj Władysław 16, 18, 52, 69, 82  
 Korotajowa Krystyna 52, 69  
 Korzeniewska Ewa 8, 9, 12, 14-17, 19, 24, 26, 28, 30, 31, 45, 46, 49  
 Kostenicz Ksenia 7  
 Kotarbiński Tadeusz 57  
 Kotowska-Kachel Maria 15, 19, 50, 51, 58, 75, 77-79, 82, 89  
 Kott Jan 15, 38, 39  
 Kowalczyk Alina 51, 52, 83  
 Kozłowski Józef 12  
 Krassowska Eugenia 38  
 Król Joanna 28, 50, 51, 53, 62  
 Krzywicki Ludwik 14  
 Krzyżanowski Julian 8, 26, 27, 28, 38-41, 49-52  
 Kukulka Maria z d. Frelek 10, 16, 40, 49  
 Kulczycka-Saloni Jadwiga 55, 61  
 Kumpelunio *zob.* Górski Ryszard  
 Kuncewiczowa Maria 61, 63, 104  
 Kwiekowa Teresa 69, 88
- Lam Andrzej 57  
 Lena *zob.* Zaworska Helena

- Lenartowiczowa Zofia 52  
 Leśniewska Krystyna *zob.* Sierocka Krystyna
- Lichodziejewska Feliksa (Ela) z d. Walczak 9, 10, 19, 22, 30, 40, 55, 56, 62, 64, 78, 102
- Lila *zob.* Szalagan Alicja  
 Lilka *zob.* Wosiek Maria
- Lipski Jan Józef 11, 12, 52, 64, 78  
 Lisiecka Anna 65  
 Lorentz Stanisław 24
- Loth Roman (Romek) 7, 9, 11, 13, 15, 16, 19, 21, 26, 30, 39, 47, 51, 55-60, 64, 69, 72, 78, 91, 93, 96, 102, 104, 107-109  
 Loth Waclaw 8
- Machejek Władysław 72  
 Maciejewska Irena (Czesia) 8, 39  
 Maciejewska Maria Krystyna 19, 33, 86, 69  
 Maciejewski Janusz 8, 39  
 Maciejewski Jarosław (Jarosz) 19, 35, 42, 43, 86  
 Makowiecka Zofia (Zosia) 7  
 Makowiecki Andrzej Z. 45, 46, 64  
 Małeczka Mariola *zob.* Wilczak Mariola  
 Márjai Sándor 62  
 Marek-Schöneich Jerzy 88  
 Marek-Schöneichowa Krystyna 88, 99  
 Markiewicz Henryk 39  
 Marzęcka Barbara 15, 51, 58, 69, 79, 81-83, 89  
 Masłowska Anna (Ania) 40, 50  
 Mayenowa Maria Renata 12, 15, 16, 24  
 Mendelska Ewa 88  
 Meysztowicz Walerian 34, 35  
 Mickiewicz Adam 41, 52, 86  
 Mikulski Tadeusz 39  
 Miłosz Czesław 20, 91  
 Mirka *zob.* Puchalska Mirosława  
 Modrzewska Elżbieta (Ela) 50, 69, 79, 83  
 Myszka *zob.* Siemaszko Maria
- Myszkowski Al. An. *zob.* Szymanowski Kornel
- Najder Zdzisław 8  
 Nawrocki Witold 91  
 Norwid Kamil Cyprian 42  
 Nowak-Przygodzka Maria 20  
 Nowak-Przygodzka Zofia 20, 47
- Odrowąż-Pieniążek Janusz 52  
 Okopień-Sławińska Aleksandra 58  
 Olszewicz Wacław 20  
 Orkan Władysław 57  
 Orzeszkowa Eliza 50  
 Osińska-Krauze Wanda 73  
 Osiński Zbigniew 73, 74  
 Ossowska Maria 23  
 Ossowski Łukasz 50  
 Otwinowska Barbara 23
- Paczkowska Barbara 74, 76  
 Patysia *zob.* Witkowska Krystyna  
 Pauli Żegota 41  
 Pawlak Grażyna 106  
 Pelczarska Irena 20  
 Pieścikowski Edward 36, 42, 43  
 Pietrusiewiczowa Jadwiga 15  
 Piorunowa Aniela *zob.* Kmita-Piorunowa Aniela  
 Piotrowska Urszula 58  
 Pitera Julia 50, 69, 101  
 Piwińska Marta 51  
 Polakowska Anna 42, 43  
 Prus Bolesław 40, 42, 87  
 Prussak Maria 107  
 Przerwa-Tetmajer Kazimierz 55, 57  
 Puchalska Mirosława (Mirka) 11, 12  
 Purzycka-Kvadsheim Jadwiga 42, 43
- Ramlau-Klekowska Krystyna 93  
 Rode Ewa 74  
 Rogalina Zofia 20  
 Romek *zob.* Loth Roman  
 Rostkowska Irena 52  
 Roszkowska-Sykałowa Wanda 52

Rubiec-Masalska Małgorzata 74, 76

Sadownik Jan (Janek) 40

Samulska Renata 109

Sandler Samuel 12

Sarnowska-Temierusz Elżbieta 58, 104

Schlick Moritz 12

Sęczek Marlena 107, 109

Sieczkiewicz Maria *zob.* Gajewiczowa  
Maria

Siemaszko Maria (Myszka) 7, 49

Sienkiewicz Henryk 27, 28

Sierocka Krystyna z d. Leśniewska 19,  
52

Skierska Maria 20

Sławiński Janusz 58

Słowacki Juliusz 42

Sobierajski Leonard 12

Sobieszkańska Krystyna *zob.* Wójciko-  
wa Krystyna

Sosabowska Janina 20, 21

Stalin Józef 12

Stankiewicz Witold 91

Stefanowska Zofia 77, 107

Stemplowska Irena 50, 74

Stern Anatol 10

Stokowa Maria 10, 16, 43, 46, 53

Stradecki Janusz 10, 16, 20, 30, 47, 49,  
91

Strycharz-Latosińska Beata 70, 100

Stuligrosz Stefan 87

Stupkiewicz Stanisław 16, 35, 42

Suchodolski Witold 9, 13, 15

Szałagan Alicja (Lila) 13, 15, 19, 56, 58,  
59, 61, 62, 78, 82, 83, 87, 89, 95,  
96, 100, 101, 104, 105, 108

Szenic Stanisław 11

Szwedowska Jadwiga 52, 69

Szwejkowski Zygmunt 42, 43

Szymanowska Wiesława z d. Albrecht  
42, 43, 69

Szymanowski Kornel, pseud. Myszkow-  
ski 19, 67, 69, 71, 87

Szymańska Magdalena 52

Szymańska Zyta 87, 89

Szymański Edward 14

Świerczyńska Dobrosława (Duszka) z d.  
Świrko 49, 53, 69, 79

Świętochowski Aleksander 30, 64

Świrko Dobrosława *zob.* Świerczyńska  
Dobrosława

Świrko Stanisław 16, 40, 49

Teresińska Izabella 42, 43, 69

Tłuchowska Anna 69

Tokarski Jan 39

Tokarzówna Krystyna 19, 34, 66, 67,  
85, 87, 99, 100

Treugutt Stefan 49

Trojanowiczowa Zofia 42, 43

Trznadel Jacek 8, 39

Tumanowicz Marek 72

Tuwim Julian 47

Tyszkiewicz Barbara z d. Adamówna 15,  
75, 89, 96, 99, 100, 106

Tyszkiewicz Jerzy 99

Tyszkiewicz Michał 78, 103

Tyszkiewicz Olga 103

Tyszkiewicz Teresa 33, 34, 67, 86, 99

Vrtel-Wierczyński Stefan 35, 66, 68, 71,  
86, 88

Wacław z Oleska 41

Walczakówna Ela *zob.* Lichodziejewska  
Feliksa

Wałęsa Lech 101

Wanat-Purzycka Jadwiga *zob.* Purzycka-  
-Kvadsheim Jadwiga

Wantowska Maria 50

Waśkiewicz Andrzej K. 70, 71

Wąsowicz Krzysztof Dunin *zob.* Dunin-  
-Wąsowicz Krzysztof

Więzik Barbara *zob.* Paczkowska Bar-  
bara

Wilczak Mariola z d. Małecka 58, 89

Wilhelmi Janusz 12

Willman Marcin 72

Winkiel Waldemar 18, 91, 105



- Winklowa Barbara 9, 10, 18, 19, 21,  
24, 26, 30, 40, 47, 55, 56, 58, 64,  
69, 78, 91, 102
- Wirski Juliusz 11
- Witek *zob.* Billip Witold
- Witkiewicz Stanisław Ignacy 47
- Witkowska Alina 49, 54, 101
- Witkowska Krystyna (Patysia) 88
- Wojciechowski Ryszard 8, 26, 38, 49
- Wojtasiewicz Stefania 16
- Wojtyła Karol 98
- Wosiek Maria (Lilka) 47
- Wójcicki Kazimierz Władysław 41
- Wójcikowa Krystyna 12
- Wójtowicz Aleksandra 109
- Wróbel Stanisław 67, 71
- Wyka Kazimierz 15, 38, 39
- Wyspiański Stanisław 43
- Zapolska Gabriela 28, 64
- Zawadzka Joanna 15, 58, 73, 75, 96,  
102, 109
- Zaworska Helena (Lena) 8, 39
- Zbyszek *zob.* Żabicki Zbigniew
- Zdrojewska Bronisława 69
- Ziomek Jerzy 86
- Ziomkowa Ewa 68, 86, 88, 100
- Zosia *zob.* Makowiecka Zofia
- Zula *zob.* Dernałowicz Zofia
- Żabicki Zbigniew (Zbyszek) 8, 39
- Żeleńska Adela 20
- Żeleński Tadeusz *zob.* Boy-Żeleński  
Tadeusz
- Żeleński Władysław 20
- Żeromski Stefan 47
- Żmigrodzka Maria 49
- Żółkiewski Stefan (Hetman) 8, 14, 15,  
25, 35, 39, 83
- Żurawska-Włoszczyńska Aleksandra 99
- Żytomirski Eugeniusz 11

*Opracowała Ewa Głębička*

## SPIS TREŚCI

*Adres gratulacyjny* — 4

*Roman Łoth* — 7

NA ŚNIADECKICH I KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIU

*Barbara Winklowa* — 18

NIEŁATWO JEST PISAĆ O PRZYJAŹNI...

*Barbara Otwinowska* — 23

JAGA – MOJA PROTEKTORKA

*Maria Bokszczanin* — 27

WSPOMNIENIE DLA PANI PROFESOR JADWIGI CZACHOWSKIEJ

*Jadwiga Kaczyńska* — 30

\*\*\*

*Teresa Tyszkiewicz* — 33

WSPOMNIENIE NIENAPISANE

*Ryszard Wojciechowski* — 38

Z KLERYKOWA W ŚWIAT

*Wiesława Szymanowska* — 42

...UPŁYŃĘŁO PONAD PÓŁ WIEKU...

*Andrzej Z. Makowiecki* — 45

ŁADNYCH PARĘ LAT

*Dobroslawa Świerczyńska* — 49

W INSTYTUCIE SPRZED PÓŁWIECZA

*Ewa Głębička* — 55

REGULAMIN SŁUŻBY

*Alicja Szatagan* — 61

SZCZĘŚLIWY PRZYPADEK

*Facek Biesiada* — 66

WYTRWAŁEM W ENTUZJAZMIE


- Joanna Zawadzka* — 73  
SZKODA
- Maria Kótowska-Kachel* — 77  
O PRZYJAŹNI
- Barbara Marzęcka* — 61  
WSPOMNIENIE SENTYMENTALNE
- Ferzy Kądziora* — 85  
WSPOMNIENIE O PIERWSZEJ ZAŁODZE
- Beata Dorosz* — 90  
ZNACIE? ZNAMY! TO POSŁUCHAJCIE...
- Anna Hejman* — 95  
MOJE PIERWSZE CHWILE W IBL PAN
- Barbara Tyszkiewicz* — 99  
PODWÓJNY POCZĄTEK
- Katarzyna Batora* — 104  
O PIERWSZYCH MIESIĄCACH W IBL PAN
- Marlena Sęczek* — 107  
\* \* \*
- Indeks osób* — 113

„Nasze pierwsze lata. Wspomnienia dokumentalistów IBL PAN”

Pod redakcją *Ewy Głębieckiej i Alicji Szalagan.*

Na okładce: projekt polichromii franciszkańskiej  
Stanisława Wyspiańskiego „Irysy”  
(katalog internetowy Muzeum Narodowego w Krakowie).

Materiał ilustracyjny w książce pochodzi ze zbiorów własnych autorów.

Wydanie bibliofilskie opublikowane przy wsparciu finansowym IBL PAN  
przez Wydawnictwo  Krzysztof Biesaga, Warszawa 2012.